PODOLE.

PRZEZ

Fryderyka Krauzego, (podolanina).

I.

Położenie i właściwości tego kraju.—Rzeki.—Zdanie Pola.—Brzegi Dniestru. Łamanie się lodu na wiosnę.—Skład Podola.—Ludność.—Okolica Kamieńca.—Maków.—Cmentarz kamieniecki.—Helena Gacka. Jéj śmierć.—Kamieniec. Szturm Abassi-Baszy.—Lud okoliczny.—Kilka notat historycznych.—Michał Mużyło pan na Buczaczu.—Jego następcy.—Śmierć ich na różnych polach bitw.—Smotrycz wezbrany.—Orysin.—Stepy.—Kupin.—Tynna—ks. de Nassau.—Zwaniec.—Chocim.—Paniowce.—Mikosza poseł do Turcyi.—Stanisław Starzyński.—Kowalski.—Gosławski.—Sabiński.—X. Ostapowicz.—Kitajgród. Góry: Demszyńska i Kitajgrodzka.—Subocz.—Monaster nad Dniestrem.—Wycieczka w góry.—Sołb na Dniestrze.—Połów ryb.—Studennica.—Bakota. Lud nad Dniestrzeński.—Zwyczaje—Uszyca.—Kalus.—Koryłowce.—Wypadek.

Podole stosunkowo do Wołynia i Kijowskiego Polesia, pochylone jest ku południowi. Właściwością tego kraju, że najwyższe stanowiska nie są lasami, ale łąkami trawiastemi pokryte, z których wody początek biorą. Wody te, powstrzymywane groblami idą stopniami po sobie, spadając do głębi jarów, któremi płyną. Głębokie jary są znamieniem kraju: najpiękniejsza okolica jest nad jarami i ciekiem wód. Z przepaścistych jarów kraj wygląda górzystym, pełnym skał, błyszczy źródłami, zwierciadłami stawów, biegnących potoków, zieleni sadami, po łanach zbóż i ściankach dolin, gdzie niegdzie lasem porosłych: wyjdź na górę, wyda ci się równym. Rzeki płynące od wierzchowiny zbiorowéj Podola i Wołynia, lub od grzbietu podolskiego, które porzecze Bohu od Dnieprowego oddziela, lecąc do jarów, odkrywają miejscami płyty granitu, tworząc wodospady, a na rzekach większych, jak na Dnieprze, Bohu, Dniestrze, porohy.

„Już od Niżniowa, pisze Pol, Dniestr przybiera pozór rzeki stepowéj; płynie głębokim wyłomem bardzo kręto powiędzy malowniczemi brzegami, na całéj przestrzeni biegu swego aż do Dubasor. Wyłom ten należy do najpiękniejszych okolic w Europie, i odsłania mnóstwo, coraz świeższych i nowych widoków, tak niespodzianie na zakrętach rzeki, iż tylko żałować przychodzi, iż nikt o tym nie pisze, że nikt tego nie zwiedza, nie podziwia, nie rozsławia, lubo ani wyłom Renu, ani wyłom Dunaju, nie może iść w porównanie z pięknościami Dniestrowego wyłomu. Wszystko tu się zbiegło na podniesienie piękności widoków natury: bujna i arcy-rozmaita roślinność, odkryte skały, wielka

urodzajność ziemi, pyszny widok rzeki, grody, dwory i zamki nad jéj brzegami zwieszone, zródłowe wody spadające w potokach szumnych, po zboczach i skalistych ściankach wyłomu, do zacisznego jaru, a nadewszystko koloryt tych skalistych formacyi i roślinności, rozmaite tworzy co chwila krajobrazy, nowym uderzając urokiem, wielkością i tak niepowszedniém zebraniem różnorodnych wrażeń, iż płynąc Dniestrem, tym wyłomem, zaledwo wytrwać można widokom, które co chwila inaczéj porywają duszę."

Pięć lat mieszkałem nad brzegiem Dniestru. Niema przesady w powyższym opisie. Zadziwiająca rozmaitość brzegów téj ślicznéj rzeki. Ile razy ze strony podolskiéj wznoszą się skały wysokie, z przeciwnéj strony grunt się zniża; ile razy od Besarabii piętrzą się, podolskie maleją i czasem przechodzą w płaszczyznę. Cudne pochyłe półkole ziemi, wytacza się do Dniestru pod wsią Suboczą, na podolskiéj stronie. Części bezleśne łanami kukurydzy żółciejące, mają kępy lasków, jakby klomby umyślnie sadzone. Za to nad Suboczą wznoszą się do góry pionowe, skaliste ściany, niby zamki, niby fundamenta na olbrzymie grody, układane warstwami jakby je ludzka ręka położyła. Od saméj wsi idzie cypel granitowy, wychyla się o jakie tysiąc sążni nad rzeką i zakończa półkręgiem. Z dołu widziany, wygląda jak tron, jak kazalnica. Skała się wygięła ku brzegom, jakby dla zabezpieczenia od upadku tego co na niéj stanie. Lud tę skałę nazywa Hołdą. Z niéj to patrzyłem na Dniestr, kiedy wiosną łamał lody. Pol, taki widok oglądał gdzie indziéj i pięknie opisał scenę i katastrofę weterana, mieszkającego nad brzegiem. Widok to niepospolity. Z nocy już huczało nad rzeką. Niby wystrzały z dział zbudziły mnie ze snu. Co rychléj ubrałem się, i pobiegłem na Hołdę. Dniało, mnóstwo ludzi przybiegło patrzyć, cała wieś skupiła się na wyżynie. Dniestr ryczał, pasując się z krępującą go skorupą. Jeszcze leżała długa tafla lodu, ale co chwila rysowała się, i łamiąc się w regularne kwadraty, tworzyła rodzaj mozajki. Trzask płynącéj z daleka kry, grzmiące jéj uderzenia o stojącą jeszcze taflę, fontanny tryskającéj wody, która się już w niektórych miejscach przebiła, płynące na wielkich odłamach drzewa, trzymały naszą uwagę. Nagle wzmógł się huk, rósł i jakby tysiące wystrzałów, grzmiało z pod lodu, jak okiem zajrzysz, cała powierszchnia rzeki zadrgała; jednak lód jeszcze trzymał, tylko mozajka jak w kalejdoskopie, coraz odmieniała kształty i barwę. Promienie słońca cudnie się łamały na bryłach szklistych, lód migotał jaskrawo, to ciemniał, purpurował, złocił, błękitniał; przechodził wszystkie pryzmata światła. A huk trwał, rósł, aż po kilkonasto-godzinnéj walce, woda go zalała. I wówczas z grzmotu przeszedł w szum zwyczajny, powiększony tylko massami przybyłéj wody. Widać było jeszcze luźne płynące kry, różnych wielkości. Na niektórych stogi siana, chaty włościańskie, porwane bydło. Ratować było niepodobna, Dniestr był nieprzystępny.

Podole składa się z dwunastu powiatów. Ludności ma blizko dwóch milionów. Dzieli się na leśne i stepowe. Blizko Kamieńca, stolicy prowincyi, są góry Miodoborskie. Z równin od Tynny poczyna się kraj pięknieć, w Rudce, wsi Teodora Potockiego jedzie się długo z góry, a w Nihinie sterczy ściana granitowych skał, siwym grzbietem wysoko się wzbijając. Pyszna okolica. U stóp, czarna, żyzna gleba, łany rozległe, a nad Nihinem same głazy, bez żadnéj roślinności. Szczyty ich poszczerbione, jakby wycięte w zęby wyższe cyple, lud zwie Tołtrami. Na równinie wzbijają się czasem osobne kopce kamienne niepospolitéj wysokości. Z lewéj strony na Miodoborach widać bielejące gmachy. Wieś to w górach, Werbka, należy do Makowa, majątku Wacława Raciborowskiego. Maków i Szatawa dwa miasteczka z przyległościami, są jednym z najpiękniejszych majątków na Podolu. Same ich położenie w Miodoborach już wzrok nęci. Poprzedni właściciel dziad obecnego, ozdobił je znakomitemi budynkami: ogród, oranżerya, dom, stajnie, widać że tworzone uważną ręką. Domy wiejskie rzędami, budowane z ciosu. Miasto przecina górska, bystra rzeka, na któréj jest trzynaście „marymontów" (młynów). Drogi do miasta wysadzone długiemi alejami: jedna z kasztanów, druga z topol, trzecia ze świerków. Pyszne te aleje ciągnące się przeszło wiorstę każda, utrzymane starannie. Ogród i cieplarnie makowskie są na wielką skalę, niełatwo znaleźć podobnych w okolicy największych stolic. Drzewa sprowadzane z różnych klimatów, najrzadsze kwiaty, widzieć tu można; dęby w ogrodzie olbrzymie. Adam Raciborowski kilkadziesiąt lat pielęgnował to rozkoszne siedlisko. Bezżenny, możny i z gustem, wszystko urządził trwale, po magnacku. Żyzne łany dają tu co rok obfite zbiory, a dochód z młynów wynosi 20,000 rubli. Komu się zdarzy być w téj okolicy, radzę odwiedzić Maków, po szwajcarskich widokach i tu oko może się zatrzymać z zadowolnieniem. Dziesięć wiorst z Makowa do Kamieńca jedzie się równym stepem. W pół drogi jest piękna wieś Humińce: ma pałacyk i ładny ogród nad potokiem. Oto już świeci Kamieniec, na skale, którą w głębokim jarze okrąża bystry Smotrycz. Najprzód widać kościół cmentarny. Są tu piękne pomniki, między innemi i Heleny Gackiéj, która się rzuciła z meczetu. Młoda, ukształcona, piękna, kochała, przedmiot miłości dla niéj się zmienił, zbyt to żywo uczuła, straciła wiarę w serce ludzkie, nie chciała czekać innéj przyszłości. Gorąca głowa odepchnęła myśl poddania się losowi; zapomniała że ma matkę, obowiązki dla świata; że młodzian co się zmienia niewart wyższéj kobiéty, i przytomnie, nieokazując rozpaczy, uprosiła towarzyszkę aby z nią wyszła na minaret: przeszła kilkaset stromych wschodów, i z wyżyny którą o milę widać, rzuciła się na bruk. Straszna to była scena. Lud się zbiegł, przerażenie na każdéj twarzy, żal i oburzenie miotało sercami. Długo leżącéj, z roztrzaskaną głową, nikt się tknąć nie śmiał. Kiedy już trzeba było pogrzebać, księża odmówili posługi duchownéj, młodzież jednak wielkim orszakiem odprowadziła ją do grobu, i nie wiem kto późniéj pomnik jéj wystawił.

Przed cmentarzem jest jeszcze głośna oberża zwana „trójkątem,' bo z trzech stron ma sień wjazdową. Cel to był dawniej wycieczek miasta. Zbliżając się do Kamieńca, miasto skupione na wysokiej skale, śliczny przedstawia widok. Domy wiszące nad przepaścią, katedra z meczetem, pamiątka po Turkach, z posągiem N. Panny stojącéj na księżycu, uderza wjeżdżającego. Trzeba się spuścić w głęboki jar, przez polskie folwarki, i znowu piąć na stromą górę. Na szczycie jéj ciemna wązka brama zwana „bramą Batorego." Król Stanisław August odrestaurował ją, o oczém świadczy napis; przy wjeździe trzeba zwracać uwagę czy kto nie wyjeżdza z miasta, bo minąć się w bramie nie można. Z bramy wjeżdża się wązką ulicą w stronę Karmelitów, albo na lewo na pocztową ulicę. Rynek otoczony kamienicami w kwadrat, na środku stary ratusz. Pod nim rzędy magazynów. Za kwadratem wązką ulicą, wjeżdża się na plac gubenatorski. Dom gubernatora, wielka dwu-piętrowa kamienica; na przeciwnéj stronie dom ze składki obywateli: gmach na wielką skalę, i będzie bardzo okazały jak się skończy. Z téj ulicy wyjazd na most turecki, śmiało rzucony przez Smotrycz, daléj długo groźna warownia, dziś opuszczona. Z ulicy pocztowej wznosi się drugi most łączący wysokie nad-Smotryckie góry; po jego ostatecznem wykończeniu Kamieniec przeniesie się za rzekę, bo w starym grodzie już ciasno. Co to za śliczny widok z wałów i ogrodu nad krawędzią przepaści, kiedy wieczorem na polskich folwarkach zapalą się światła. Folwarki leżą na wysokiéj górze, domy stoją rzędami. Co wieczór istna illuminacya. Z drugiej strony nad rzeką jest ładny ogród w głębokim jarze, zwany „Witowskim." Pamiątek przeszłości jest tu wiele. Gród ten wytrzymywał niejedne szturmy. Rozbijali się o jego mury Turcy i Kozacy. Najpamiętniejszy jednak napad Abassi-Baszy. Z kilko-dziesięciu-tysiącami darł się do miasta. Długo oblegał i szturmował napróżno. Wrócił się nad Dniestr, i Studennicę, słabą mieścinę w perzynę obrócił. W lecie pobyt tu nie miły: skała na któréj gród zbudowany, i wązkie, kamienne ulice rozpiekają się tak, że brak tchu. Na około miasta ciągną się długie równiny, widać wsie piękne, a oddaliwszy się od smotryckiego lasu, kraj zdaje się płaskim, tylko na horyzoncie sinieją lasy i tu i owdzie wybiega ostrosłup kamienny. Wsie okoliczne po większéj części zbudowane nad jarami, gleba pierwszorzędna, kopy nieprzeliczone zboża okrywają pola, po żniwie. Dawniéj, w Kamieńcu żydom mieszkać nie było wolno: dziś ich mnóstwo. Dźwignęli wielkie domy, handel trzymają w swym ręku. Jest tu jeszcze nieco Ormian, mają nawet swój kościół, i nabożeństwo odprawia się w ich języku. Jest to ród pracowity i zdolny. Odróżnia się ciemną cerą i wielkiemi nosami. Kobiety, pokąd młode bywają bardzo piękne, ale prędko się zmieniają: na starość szpetniejsze od innych. Wielu z Ormian doszło do wyższych stanowisk. Są właścicielami pięknych włości, wielu zostało adwokatami, dorobiło się fortun. Odznaczają się prawością.

Kamieniec blizki granicy Galicyi, miałby wielkie warunki rozwoju, gdyby nie był oddalony od żelaznéj drogi: z jednéj strony do linii

odesko-lwowskiéj ma 90 wiorst, do nowosieleckiéj 60. Bitéj drogi żadnéj niema. Ludność wynosi przeszło dwadzieścia tysięcy. Cały z kamienia, drewnianych domów już bardzo mało. Piękny gmach gimnazyalny widać od wjazdu. Ogród, zwany Łubianówką, zwiesza się nad głębokim jarem; wieże kilku kościołów i ratusza pięknie odbijają. Lud wiejski w okolicy, dość zamożny; rassa piękna, ubiory podobne do ukraińskich: różnią się formą kapturów, które są kwadratowe. Robią je z sukna własnego tkania, zwykle siwego. Czapka z baranków czarnych, ze wstążkami w tyle; buty wielkie, kute; kożuchy w zimie niepokrywane. Kobiety noszą koszule wyszywane na ramionach, czerwoną i błękitną włóczką; paciorek na szyi mnóstwo: niektóre mają korale. Spódnice w jaskrawe pasy, wełniane. Na głowie układają z cienkiego domowego muszlinu *namiotki*, jak je tu zowią: są to długie, białe szale, ciasno obwijające głowę, z długiemi końcami, wiszącemi z tyłu. Dziewczęta we wstążkach i kwiatach, w żółtych butach safianowych, w jaskrawych spódnicach, niektóre w gorsecikach sznurowanych z przodu, zwykle kolorową wstążką, w krótkich katankach w pasy. Dotąd lud mało się uczył; rzadko który umié czytać. Emancypacya jeszcze nie wydała skutku.

Przed opisem szczegółów, sądzę że się przyda kilka dat historycznych, opartych na kronikach i współczesném dziele Balińskiego i Lipińskiego. Podole składało się z trzech powiatów za Rzeczypospolitéj: Kamienieckiego, Latyczewskiego i Czerwonogrodzkiego. W IX wieku posiadał go lud słowiański, Drewlanów. Podbił go Świętosław syn Ihora, ojciec Włodzimierza W. i obrócił w poddaństwo. Potomkowie jego bywali często lennikami polskiemi, często się wybijali. Podobno dla rozróżnienia od Rusi górnéj, nazwane Podolem. Granice jego musiały być obszerniejsze, rozciągając się brzegami Dniestru aż do morza Czarnego; mieściły w sobie: województwo Bracławskie i część Tatarszczyzny, tego są zdania Sarnicki i Stryjkowski. W 1320 r. Gedymin najechał Wołyń i księztwo kijowskie, czy i Podole zajął, niewiadomo. Podobno należało do dzielnicy książąt ruskich. Z niezgody tych władców korzystając Tatarzy, opanowali Podole, ustanowili tu baskaki dla wybierania haraczu. W 1331 r. Olgierd wyrugował Tatarów i kraj dał w zarząd synowcom swoim, Konstantemu Aleksandrowi, Fedorowi i Jerzemu synowcom Koryata ks. nowogrodzkiego. Koryatowicze grody i zamki podnieśli, nowe poczęli budować. W 1340 r. Kazimierz W. Ruś Czerwoną do Polski wcielił, rozciągnął swe panowanie i nad częścią Podola, bo mu sprzyjał Konstanty Koryatowicz. Brat jego Fedor, myśląc o udzielném państwie, nie chciał być hołdownikiem stryja. W 1352 wkracza Olgierd z Tatarami. Fedor wzywa na pomoc Węgrów i stawi pole Tatarom i Litwie. Bitwa była zacięta, obu stronom broni i sił zabrakło: rozeszły się z klęską. Olgierd musiał przemódz, bo wziął zamki i Podole przyłączył do swego państwa.

W 1396 r. Jagiełło Spytkowi z Melsztyna, wojewodzie krakowskiemu, dał prawem feudalném na wieczność całe Podole; była to na-

groda za zasługi. Później odkupił je od synów Spytka, i dał bratu Swidrygiele. Swidrigeło po Witoldzie książe Litwy, długo walczył z Polakami o Podole. W 1434 r. na sejmie koronacyjnym Władysława III, szlachta podolska porównana ze szlachtą polską. Wojewodą został Piotr ze Sprowy Odrowąż. Najazdy Tatarów, Turków, Wołochów, nieraz Podole obróciły w pustynią. Gdyby nie Buczaccy, Kamienieccy, Jazłowieccy, Koniecpolscy, Sieniawscy, Potoccy, którzy nadstawiając piersi w bojach z najeźdzcami ginęli, dawnoby ta prowincya od ciała narodu oderwaną została. I tak: Jerzy na Buczacu herbu Abdank, w boju z Tatarami poległ na początku XIV-go wieku. Jan starosta rowski, co później przezwany Barem, w 1409 r. poległ walcząc z Tatarami. Michał Mużyło wojewoda podolski, pan na Buczacu, poległ w Bukowinie na Krasném polu 1438 r. Brat jego Fedor, podstoli podolski, sta. kamieniecki poległ także nad Dniestrem 6 września 1450 r. w boju z Wołochami. Drugi brat jego Michał kasztelan kamieniecki, pierwszy nazwał się Jazłowieckim, 1468 r. poległ w boju z Szach-Achmetem. Bartek z Buczaca sta. kamieniecki zginął w bitwie z Tatarami 1457 roku. Jerzy Jazłowiecki hetman w. k., pobił Tatarów pod Kamieńcem 1528 r., później 1529 r. pobił ich pod Oczakowem, 1571 r. gnał ich z Podola pod Kijów. Ostatni z rodu Buczackich Jakób, był biskupem kamienieckim i płockim, siostra jego Anna była za Tworowskim wojewodą podolskim, ten przybrał nazwę z Buczaca Tworowski. Jeden z nich był posłem do Rzymu. Mikołaj Kamieniecki Piławita, dawniéj ród ten zwał się Moskorzewskimi, hetman polny koronny, zwycięzca pod Łopuszną, Marcin syn Henryka wojewoda podolski, 1515 roku zbił Tatarów pod Trębowlą. Król Zapolia gościł u niego. Elżbieta Kamieniecka ostatnia z rodu, żona Jana Potockiego, fundowała kościół w Latyczowie i kaplicę u dominikanów w Kamieńcu [1]).

Obecnie gubernia Podolska składa się z 12 powiatów, część znaczna Podola przyłączona do Galicyi, będącéj pod władztwem austryackiém. W tę część wszedł cały prawie powiat Czerwonogrodzki. Granicę od dzisiejszego Podola stanowi w długim ciągu rzeka Zbrucz, od Wołynia zaś i części Podola granica sucha. Czerwonogrodzki powiat ciągnął się do Tarnopola, Buczac, Jazłowiec; Trębowla, Kopyczyniec i wiele innych miasteczek i wsi wchodziły do jego składu. Opisał je pana Zawadzki w dziele wydaném o Podolu, tu więc byłoby zbytecznem powtarzać ten opis, chociaż w téj części Podola wiele odegrało się scen dziejowych, godnych obszernych rozpatrzeń. Powiaty składające dzisiejsze Podole są następne: Kamieniecki, Uszycki czyli Letnio-

---

[1]) Szczegóły rodowodu Buczackich, Kazimierz hr. Stadnicki drukował „w Przeglądzie Krakowskim" a mnie ich udzielił, jak i hr. Stadnickiemu pan Leon Boża wola Romanowski konserwator książęcego Sanguszków archiwum. W archiwum owém przeglądałem dużo oryginalnych przywilejów i korrespondencyj znakomitych osób. Warto dla dziejów, żeby szczegóły i dokumenta tego niepospolitego zbioru były publicznie ogłoszone.

wiecki, Mohylowski, Jampolski, Bałtski, Bracławski, Winnicki, Lityński, Latyczewski, Olhopolski, Proskirowski i Hajsyński; ludność dzisiejsza dochodzi do dwóch milionów obu płci. Rzeki główniejsze są Dniestr i Boh; mniejsze: Zhur, Rów, Wołk, Tarnawa, Studennica, Uszyca, Uszka, Smotrycz, Sniwoda, Tulczynka, Mszaniec, Ikawa, Murachwa i. t. d.

Wyjechawszy z Kamieńca przez bramę „Wieczną" czyli „Batorego," droga idzie ze spadzistéj góry w jar głęboki, którym płynie Smotrycz. Rzeka to niewielka ale bystra, na wiosnę i w czasie deszczów wzbiéra, rwie mosty i tamy; przed wzniesieniem obecnie wyższego przejazdu, nieraz do Kamieńca dostać się nie było można, chyba łodzią. Pamiętam, że w styczniu 1841 roku, gdy odwilż nagle stopiła śnieg, musiałem nocować na folwarkach. Smotrycz huczał, most zniszczył, tłum ludu i podwód zalegał jego brzegi. Ścieśniony skałami podniósł się na kilka łokci, i stał się wielką rzeką. Ściemniało, niebezpiecznie było powierzać się czółnu. Miasto zbudowane na wysokiéj skale, oblanéj wokoło Smotryczem, zaświeciło wszystkiemi oknami. Widok był piękny i w szarym mroku, rozmiary grodu urosły. Mury twierdzy opuszczonéj, przedstawiały się groźną postacią. Stoją jeszcze wysokie bastyony, kilka wieżyc, wysokie wały i szary pas łączący je z miastem. Jestto kamienny most, wązki ale gruntownie zbudowany, za czasu chwilowego opanowania Kamieńca przez Turków. Przychodziła mi na myśl warowność grodu i moc twierdzy, potwierdzona słowami sułtana Osmana. W 1621 r. po śmierci Chodkiewicza pod Chocimem, przeszedł sułtan Dniestr, chcąc zdobyć Kamieniec; ujrzawszy skaliste, głębokie jary i na stroméj skale wzniesioną warownię, zapytał:—Kto ją postawił? Odpowiedziano mu:—Bóg taką cudowną naturą położenia.—Niechże ją sam zdobywa—i kazał zatrąbić na odwrót.

Za tureckim mostem jest niewielka osada i poczynają się Oryniń-skie stepy. Równina jak okiem zajrzysz, gleba czarna piętrząca się mogiłami; po ściśnioném powietrzu w Kamieńcu, oddech tu lżejszy; szerokie i długie łany falują zbożem; ziemia Oryninska wydaje bogaty plon, stepy czerwienieją kwiatami. Chciałbyś częstszych osad, bo milami trzeba się doszukiwać wsi. Śród tego stepu jest miasteczko Orynin, własność Aleksandra Sadowskiego, który był gubernialnym marszałkiem. Miasteczko leży nad Żwaczorykiem, niegdyś posiadał go stary Kierdej wojski kamieniecki. Stały tu nieraz obozami wojska polskie; w 1618 r. ściągnął tu siły Stanisław Żółkiewski hetman w. k. Sieniawscy, Zborowscy, Kalinowscy, wzbraniali się wojska swe połączyć z hetmańskiemi. Stał tu i Tomasz Zamoyski wojewoda kijowski we 3000 ludu. Kiedy nań uderzyli Tatarzy, słabiały już jego szyki. Żółkiewski jakiś czas patrzył na to nie mieszając się, w końcu posłał mu pomoc: „Niech się nauczy młodzieniec naprzód słuchać starego wodza, a potém sam rozkazywać." Równina ciągnie się ztąd aż do Kupirza, miasteczka nad Smotryczem, własność rodziny Grabianków-Leszczyców. Tym stepem idzie duży gościniec do Husiatyna; po drodze spo-

tyka się wielka wieś Żerdzie. Wieś tę stepowego całkiem charakteru bez sadów, zdobi piękny dom. Była ona własnością Karola Darowskiego, słynącego z dowcipu i wielu cnót obywatelskich; ojciec to znajomego w literaturze Aleksandra Weryhy Darowskiego; dziś jest własnością Dzieduszyckiéj urodzonéj z Darowskich. Nad brzegiem Zbrucza jest miasteczko Zbrzyż. Daléj miasteczko Smotrycz własność Teodora Potockiego i Tynna nad źródłami Tarnawy. Jest podanie iż na jéj gruntach słyszano przed wieki odgłos dzwonów, zbierający się pielgrzymi dlatego nazwali ją Tynną. Humieccy ówcześni właściciele, obraz N. Panny znajdujący się w tutejszym kościele, uwieźli przed Turkami do Lwowa, a w 1730 wymurowano tu kościół, gdzie msze się odprawiają za duszę Jana III. Kościół w Tynnie przez dzisiejszego proboszcza ks. Lesieckiego utrzymany jest wzorowo. Piękne dwie wieże bieleją zdaleka, dziedziniec opasany murem zdobi posąg Panny Maryi, roboty Stylika. Cmentarz obszerny, ma dużo pomników; między innemi jest tu grobowiec drogiéj sercu memu rodziny Józefa i Julii z Raciborowskich Starorypińskich; wiele to lat i w jakich serdecznych stosunkach przeżyłem z nimi! Ś. p. Józef znany z gościnności i szlachetnych zasad, Julia jego żona niepospolitego charakteru. Widziałem ją w wielu przygodach, gdzie męzki hart ledwo mógł wystarczyć, ona zawsze z pogodném czołem, ze słodyczą i wdziękiem kobiécym, szła niezachwiana. W Tynnie mieszkał niegdyś książe De Nassau admirał, głośny sybaryta i dworak. Trębecki pisał do niego wiersze. Niedaleko od Tynny jest wieś Karabczyjowka, miłych dla mnie wspomnień: wiele chwil młodych i szczęśliwych w niéj przeżyłem; daléj nieco Lewada z wielką cukrownią, własność p. Józefa Szembeka; daléj Gródek mający równie wielką cukrownię, Łyso-wody, własność p. Żurowskiego, Czarno-wody, Kiejawy, Piaseczna, Mądrygłowy i wiele innych. Są to wsie mające niewiele lasów, oprócz Wiśniowczyka, gdzie jest 5,000 morgów, ale gatunek ziemi czarny i bardzo urodzajny. Domy właścicieli ze skromnych dworków, ostatniemi czasy przemieniły się w murowane gmachy: spotkasz tu piętrowe często i świetniejące zdaleka.

Z drugiéj strony Kamieńca, ku Dniestrowi trzeba się spuścić długą płaszczyzną w jar Mukszy, albo jechać drogą ku Żwańcowi. Czarnoziemne równiny, gęsto osiadłe wsiami ze wszech stron; Żwaniec miasteczko nad Dniestrem leży o dwie mile od Kamieńca. Są tu jeszcze reszty zamku. Tu był oblężony Jan Kazimierz przez Tatarów i Chmielnickiego w 1658 r. Na drugiéj stronie rzeki widać Chocim, pamiętny w dziejach. Place to krwawych bojów: Chodkiewicz starzec nad grobem stojący tu uratował kraj, i Jan Sobieski po sławném zwycięztwie ztąd jechał by wstąpić na tron Jagiełłów. Chocim zbudowany na wschodni sposób, domy się łączą dachami. Twierdza przypiera do Dniestru. Ze Żwańca widziéć można co się dzieje w Chocimiu. Był on do przyłączenia Multan zwanych dziś Bessarabią, stolicą baszy. Tuż za Dniestrem na Podolu wieś Braha. Nieodlegle nad Smotryczem w pięknem położeniu wznoszą się Paniowce. Jan Potocki wzniósł tu

zamek. Protestanci mieli tu zbór i drukarnią, już w 1608 r. czynną; zawiadywał nią Wawrzyniec Małachiowicz. Jan Potocki zginął pod Smoleńskiem. Stanisław Rewera Potocki, objąwszy po stryju spadek, zniósł akademią, a budowle obrócił na stajnie. Osman ten zamek zdobywał bezskutecznie w 1621 r. Zerwawszy przymierze Porta 1623 r. w 50,000 weszła na Podole. Koniecpolski w 11,000 pod Paniowcami pobił Turków i odparł. W 1651 roku Kozacy i Tatarzy podejściem go opanowali i splondrowali. Dniestr niedaleko od Paniowiec płynie krętém korytem; bieleją nad nim piękne wsie: Bahowica, Wróblowce i za wysokiemi skałami niknie; tu zaczyna się powiat Uszycki. Przechodząc do dalszych powiatów wspomnę jeszcze o dawnych atrybucyach Kamieńca. Starosta kamieniecki nosił tytuł generała ziem Podolskich. Sejmiki obierały tu sześciu posłów i dwóch deputatów na trybunał. Popis, czyli zbrojne ukazywanie się szlachty, miało miejsce w miasteczku Balina. Senatorami byli: wojewoda podolski, biskup i kasztelan kamieniecki. Kamieniec nieraz był świadkiem pamiętnych dzieł. Tu przy zdawaniu twierdzy po traktacie Karłowickim, basza turecki chcąc ją w powietrze wysadzić, zapalił lont prowadzący do składu prochów; postrzegł to Kącki generał, i jak drugi Scewola, gołą ręką pochwycił ogień, i mimo bólu dotąd go nie cisnął aż zagasił.

Mieszkał tu i umarł Mikosza, poseł do Turcyi; wydał opis swego poselstwa, którym dokładnie przedstawia obyczaje owoczesnéj Turcyi. Mieszkał tu przed wyjazdem do Lwowa, gdzie życie zakończył Stanisław Starzyński. Jego Matka rodu Dobratyńskich, z Grilparcera i wiele pełnych talentu poezyi, trochę już dziś zapomnianych, warte ogłoszenia. Był to człowiek bogaty, posiadał piękne miasto Zamiechów; przyjemny w towarzystwie. Miał piękny księgozbiór, u niego zbierali się ludzie ukształceni. Tu długo przebywał Franciszek Kowalski, Podolak, znany tłumacz Moliera; Starzyński go cenił i opiekował się nim. Ci dwaj ludzie często sprzecznego zdania i w osobnych warunkach, długo przebywali razem. Starzyński bogaty, Kowalski ubogi i żyjący z jego darów, nie krępował się jednak w swych poglądach; śmiało bronił demokratycznych swych zasad, choć Starzyński często stawał na przeciwnym biegunie. Kowalski, czarnéj twarzy, okrytej brodawkami, rysów nie estetycznych, miał jeszcze tępą wymowę. Gruby głos piersiowy, jąkanie się nie odstręczało jednak od słuchania tego człowieka, bo myśli jego treściwe i wyższego polotu, świeciły przez twarde słowa. Starzyński jasny blondyn, średniego wzrostu, z przymrużonemi nieco oczyma, miał postać dystyngowaną. Posiadał kilka języków, był dowcipny, a gdy się rozgadał, nie brakło mu gryzącego słowa. Często ich towarzystwo powiększał Julian Sabiński, także Podolanin, człowiek zdolny, pracujący na literackiém polu.

W Kamieńcu brał nauki Maurycy Gosławski, znany ze swych poezyj; mieszkał w Miodoborskich górach, one mu dały pierwsze natchnienia: w Warszawie wyszedł tom jego poezyi, dalsze za granicą. W Kamieńcu poznałem księdza Jana Ostapowicza, który swą wymową

szeroko zasłynął. Piérwszy raz usłyszawszy go w katedrze doznałem silnego wrażenia; zaraz po kazaniu odwiedziłem go i odtąd nasze stosunki kilka lat trwały. Był to człowiek niezwykłego talentu, pełen słodyczy i pociągającego słowa. Wieleśmy dzieł przeczytali razem, poglądy jego były świeże, iskrzące nowemi myślami, które każdy przedmiot wywoływał. Blady, szczupłego składu, nie wiele mówiący, skromny, miał cóś w postaci co cię mimowolnie do niego zbliżało; miał dar szczególnie w kazaniach zmieniać głos stosownie do rozwijanego przedmiotu, z podniesionego przechodził do cichego, że się zdawało że to inny człowiek mówi, a zawsze naturalnie, bez przesady; mowę miał barwną, zastosowania szczęśliwe i rozrzewniające często.

Od miasteczka Kitajgroda zaczyna się powiat Uszycki, droga doń przez głębokie jary. Kto tu przyjedzie z dalszych stron Podola i z nad Tarnawy górskiéj rzeczki płynącej w jarze, spojrzy, zdaje mu się że się dostał do Alp. Góry pną się stromo, piętrzą głazami, droga idzie w zygzaki. Po kamieniach na drodze, gdyś po godzinnym trudzie i strasznem kołataniu się powozu dostał się na drugą stronę miasteczka, spuszczasz się w jar Demszyński jeszcze głębszy. Koniom nie przywykłym brzękną nogi. Gdym piérwszy raz przejeżdżał te okolice udając się do wsi Suboczy, którą posiadałem pięć lat w zastawnéj dzierżawie, zsiadałem z powozu i góry przechodziłem pieszo, a furmanowi który zleźć nie mógł, ze strachu krew buchnęła nosem. Późniéj oswoiliśmy się, konie nawykły, bom co tydzień te góry przejeżdżał, odwiedzając Kamieniec o ośmnaście wiorst odległy. Tylko w zimie gdy śnieg zalegnie przestrzeń, a słońce odbijające się o głazy stopi go, góry Kitajgrodzka i Demszyńska powlekają się lodem, tak że sanie jak po szkle ślizgają się. Ostro kute konie ledwie się mogą utrzymać, często padają na tylne nogi i tak w siedzący sposób, chwytając się przedniemi zsuwają się aż na dół. Wówczas nie chcąc powiększać ciężaru, braliśmy dywan z sani i usiadłszy nań, ze szczytu góry spuszczaliśmy się. Jazda taka wyglądała na zabawę dziecinną. Nie było innego sposobu, utrzymać się na własnych nogach niepodobna. Za to w lecie majestat gór i piękność widoków, kazały zapominać o trudzie. Od Demszyna, ładnéj wioski rozsypanéj po górach, świecił już Dniestr. Wyżyny nadbrzeżne zieleniały ściankami lasów. Rozmaitość drzew, barwa kwiatów i liści, ślicznie odbijały na wiosnę, szczególniéj gdy zakwitły tarny i dzikie wiśnie; gaje te wyglądały jak bukiety umyślnie sadzone. Często u nadbrzeżnych skał wyskakujących nad gaje, spotykałeś zielone przestrzenie ziemi, z nad skały biło źródło, i strumień szemrał spadając. Woda ożywiała blizki ziemi kawałek, trawa tam rosła bujniéj, a nieraz u strumienia kwitła dzika róża. Śliczny to był obrazek. Blizko Demszyna leży wieś Subocz, zbudowana na równinie; miała dwór, oficynę, stajnie i stodoły kamienne; dziedziniec nawet i tok obwiedzione szerokim murem, że chodzić po nim można było. Psy co nocą straż odbywały, a szczególniéj Hałas, wielki siwy pies, ciągle prawie chodził po murze. Dniestru widać nie było, płynął w głębokiéj przepaści, tyl-

ko kilka nadbrzeżnych granitów spostrzegałeś z dziedzińca: między niemi najwyżéj się wznosiła owa majestatyczna Hołda, o któréj z początku wspomniałem. Przy stajni długim rzędem rosły topole wysokie; co wieczór z naddniestrzańskiego jaru wiatr niemi kołysał i powstawał szum, który sprowadzał jakieś melancholiczne usposobienie.

Chcąc się dostać do Dniestru, trzeba przejść wieś i wspiąć się na Hołdę, obok któréj kręta ścieżka w zygzaki biegnąca, ciągnęła się prawie wiorstę stromo spadając w dół. Potrzeba było obchodzić pionowe granity, które często zagradzały drogę i dobrze trzymać się na nogach, żeby mimowolnie nie spuścić się pędem. Pamiętam że raz moi goście wybrali się na tę przechadzkę, jeden najsilniejszy z nas I. Obniski, jakiś czas szedł, ale na nagłym skręcie, gdy obaczył gdzie iść trzeba stracił odwagę, pobladł i tak mu się głowa zakręciła, że namówiliśmy go, aby się położył na szerokim kamieniu obok drogi; myśmy poszli, on leżał pokądeśmy nie wrócili. Cudne widoki nagrodziły nam trud. Takich wysuniętych skał ze spadającemi strumieniami mieliśmy kilka, każda innego kształtu i coraz piękniejsza. Po wyżynach rosły kwiaty wielkie, jaskrawych barw, nad skałami co jak olbrzymie zamki wznosiły się regularnie, bujały wielkie orły; na występach granitowych, jakby umyślnie dla spoczynku urządzonych, pasły się kozy. Dostaliśmy się nareszcie do rzeki. Pyszna to rzeka, głęboka i bystra, brzegi usypane małemi kamyczkami, które woda wygładziła; kamyki różnych kolorów: białe, czerwone, błękitne, żółte, kształtów przeróżnych. Czółna rybackie śmigały po sinych falach, a brzeg multański półkolem wtaczał się do Dniestru. Błoń spadzista, daleko ciągnęła się z drugiéj strony. Każde głośniejsze słowo wymówione z naszéj strony, odbijało się głośniéj jeszcze na przeciwnym brzegu; to nas pobudziło do różnych wykrzykników: wszystkie miłe imiona leciały przez bystre prądy, echo je powtarzało; próbowaliśmy pieśni, te choć nie wyraźną, słodką jednak melodyą przylatywały do nas. Taką to nam robiło przyjemność, że kilka godzin nie mogliśmy opuścić brzegu. Na podolskiéj stronie, skały regularnemi warstwami wznosiły się wysoko; im daléj szliśmy, wyżyny wzrastały, ku wierzchołkom w niektórych miejscach rosły gaje, były wśród nich i większe drzewa: widzieliśmy jak ludzie od góry dostawszy się do nich, ścinali je. Dziwiliśmy się że na tak pionowych ścianach utrzymać się mogli. Dostrzegliśmy, że się przywiązywali do większych drzew długim sznurem, by mieć swobodne ruchy; drzewo ścięte spychali na dół, to z wielkim łoskotem, często nawet pokruszone spadało na brzeg, zkąd je późniéj objazdową drogą wyciągali na górę. Na jednéj ze skał co się daleko wyżéj nad inne wznosiła, sterczał długi gzyms, niby kamienna ława. Dojrzeliśmy tam owce i małą dziewczynę, może 13-to letnią, która je pasła, czy przyszła by je zagnać do domu. Dziwiliśmy się jéj odwadze; przystępu łatwego, ścieżki nie było widać, którą tam się dostała. Był to, znany całéj okolicy, monaster subocki. Tradycya miejscowa mówiła, że tam za gzymsem owym, w pieczarze mieszkał niegdyś pustelnik. Lud go poważał, odwiedzał i dziwne rzeczy

o nim opowiadał, które choć wiele lat ubiegło, dotąd krążą między ludem. Miał to być starzec, niegdyś wojak, później wygnaniec, banita, który zatęskniwszy na obczyźnie, nie mogąc jawnie pokazać się w kraju, dostał się na tę skałę, pieczarę wykuł i tam mieszkał lat kilka. W czasie napadu Abasi-Baszy na Kamieniec, gdy ztamtąd odparty zwrócił się brzegiem Dniestru do Studennicy, banit ów dowiedziawszy się, że w Studennicy broni się stolnik z garstką ludu, zbiegł ze swéj góry, stanął w szeregach, walczył jak bohatér i ocaliwszy stolnika, o którego nazwisku dowiedzieć się nie można, objął po nim dowództwo, jeszcze długo się opierał sto razy większéj sile, aż w końcu głowę położył.

Chciałem dostać się do tego monasteru. Namówiłem gości byśmy doń poszli: widzieliśmy że się tam ludzie dostają, we trzech więc śmiało ruszyliśmy. Po spadzistych ścieżkach i wyżynach, z początku szliśmy odważnie, drożyny coraz się zwężały, pod nami w głębokiéj przepaści szumiał Dniestr, nad nami pionowa skała; gdzieniegdzie jeszcze były krzaki, one nas zabezpieczały, chwytaliśmy je rękoma; ścieżka ledwo znaczna wbiegła na jakąś wypukłość góry, stała się ukośną, żwir na niéj ruchomy usuwał się z pod nóg, kroku śmiało nie można było postawić, a krzaków już nie było. Szliśmy, głowy poczęły się kręcić, spojrzenia w przepaść nie dodawały odwagi, do owego gzymsu pod monasterem było jeszcze daleko. Zatrzymaliśmy się, spojrzeli na siebie i zgodnie postanowili wrócić napowrót. Po kilku krokach jużeśmy widzieli, że niedokażem tego; głowy się kręciły coraz bardziéj, sił brakło, nie było innéj rady jak położyć się na szerszéj ścieżce, oczy zamknąć i wołać pomocy. Wstyd nam było, a nie zostawało nic innego do wyboru. Po długo daremném głośném wołaniu, ludzie przybyli, znużonych do ostatka odprowadzili do domu. Słudzy moi, ludzie ze wsi, wprawdzie zrzuciwszy obuwie chodzili do monasteru, ja choć do gór przywykły, nigdy tam dostać się nie mogłem.

Od mieszkańców subockich, starych ludzi dowiedziałem się, że w Suboczy, za czasów konfederacyi barskiéj, oddział konfederatów robił ztąd wycieczki; często szczęśliwe, a po kilkotygodniowém oddaleniu znowu tu wracał. Był to oddział konny. Wojska owoczesne szczególnie konfederackie, złożone po większéj części ze szlachty, były samą kawaleryą. Trwało to czas nie mały, lecz gdy konfederacya główna upadać zaczęła, po wzięciu Baru przez Branickiego, po upadku Berdyczewa, oddział uczestniczący we wszystkich wyprawach, zmniejszony znacznie, wrócił między dniestrzańskie skały. Nie długo jednak mógł już tu przebywać, wojska rządowe ścigały każdą zbrojną gromadę i pewnego dnia dowódzca dowiedział się, że znaczna siła dąży w tę stronę. Rzucić się do kraju było już za późno, przejścia zostały przecięte, od strony tylko Dniestru nie było nikogo, bo nikt nie myślał by jazda z takich stromych urwisk spuścić się mogła. Wkrótce ta garść ludzi została oblężoną, został jéj tylko kąt ziemi nad przepaścią. Skały szły pionowo do rzeki, żaden koń nigdy tam nie postał. Dowódzca zwo-

łał oddział, nie miał potrzeby objawiać w jakiém są położeniu, bo każdy już wiedział; zapytał tylko: „kto się odważy spuścić do Dniestru?" Odpowiedziano: „wszyscy!" Więc niezwłócząc, każdy dosiadł konia i daléj nad krawędź przepaści. Nad przepaścią konie się przelękły, żaden iść nie chciał; jeden tylko zuchwalszéj natury puścił się ze swym panem. Za przykładem tym poszły inne, trzeba było cugle puścić, zdać się na instynkt koni. Wielu ludzi i koni spadło w przepaść, reszta szczęśliwie dostała się na brzeg i choć rzeka bystra i głęboka, przepłynęli na drugą stronę. Kraj za Dniestrem należał do Turcyi, oddział już był bezpieczny. Ścigające wojsko z zadziwieniem patrzyło na zuchwałą odwagę tych ludzi, lecz iść za niemi się nie odważyło. Oglądając to miejsce z którego oddział zjechał, wierzyć trudno, by ludzie na koniach, o kilkaset sążni z prostopadłéj skały spuścić się mogli.

Rzeka Dniestr szybkiego prądu i głęboka; chodzą po niéj tratwy ze zbożem i drzewem; gdyby progi pod Jampolem były zniszczone, co jest wykonalném, prawie cały rok mogłaby być spławną. I tak wielka część podolskiéj i bessarabskiéj pszenicy płynie do Odessy. W czasie posuchy dłuższéj, woda się zniża, lecz około 24 czerwca co rok gwałtownie wzbiera i brzegi spadzistsze zalewa. Mimo pewności że te wezbrania są peryodyczne, lud ciśnie się na wybrzeża, co rok woda zabiera jakąś osadę. Przypływ pochodzi od topnienia śniegów w Karpatach, i zwie się Ś-to Jańską wodą.

Jednego roku podali mi projekt włościanie suboccy, by zrobić *solb* na Dniestrze: tak się zwie wielki połów ryb. Podjęli zwieźć materyał leśny do tego potrzebny, wbić pale i pogrodzić zasieki, dać rybaków do wpędzania ryby do zagród, słowem całéj roboty, a ja obowiązałem się kupić dębów i chrustu i wyrobić pozwolenie od kapitana naczelnika żeglugi na Dniestrze, korzyścią zaś z połowu mieliśmy się rozdzielić po połowie. Pojechałem do Żwańca, gdzie mieszkał kapitan, pozwolenie otrzymałem, byle zostawić bramę do przejścia tratwom jeśli nadpłyną. Zabraliśmy się do roboty. Las kupiłem w poblizkiéj wsi, w kilka dni już był zwieziony i wielkie dęby pobite w Dniestrze. Od dębów szły płoty w trójkąt grodzone i skrzydła ciągnęły się na obie strony z mocnego płotu; prawie cała rzeka była przecięta, tylko na jedném skrzydle zostawiona luka dla przepływu tratew. Trójkąt tak był misternie zagrodzony, że prąd rzeki niósł weń rybę, którą rybacy z łodzi wielkiemi wiosłami ruszali z legowisk; wejście rybom było swobodne, sama woda wrzucała je do zagrody, ale powrót już niemożebny, bo sterczące kolce stały na przeszkodzie. Kilka tygodni trwał połów. Co dzień jeździłem nad brzeg, w koszu wielkim pływały sumy ogromnéj wielkości, karpie, sandacze wybornego smaku, sterlety wielkie i małe, Maryna ryba pospolita, ale obficie mnożąca się i wiele innych. Raz syn mój czteroletni przyjechał ze mną. Bardzo był ciekawy obaczyć rybę. Do kosza nie można było się dostać, tylko wszedłszy do Dniestru i po przejściu kilkudziesięciu kroków. Chcąc mu dogodzić, pozwoliłem wsiąść na konia i tak przybliżyć się do kosza. Śmiało wjechał

w wodę, dojechał do kosza, ciekawie przypatrywał się pływającym rybom. Kosz był wielki i mimo znacznéj w nim ilości, ryby swobodnie pływać mogły: wtém sum wielki gwałtownie się rzucił. Plusk głośny rozległ się i mały się tak przestraszył, że omal nie spadł z konia, a gdy obaczył ogromną postać suma, co tchu wrócił na brzeg i już więcéj nie chciał zbliżać się do kosza. Ryby przedały się prędko do Kamieńca i innych mniejszych miast. Strąciwszy nakład z połowy mojéj, oprócz szterletów, karpi i sandaczy, których dość sobie zostawiłem i porozsyłałem sąsiadom, miałem czystego zysku 1500 złotych, a rybacy tyleż albo i daleko więcéj.

Niedaleko od Suboczy nad samym Dniestrem miasteczko Studenica; niegdyś obronne i warowne. W 1633 r. Abassi-basza, odparty od Kamieńca, w kilkadziesiąt tysięcy obległ go. Szczupłą załogą, pod dowództwem stolnika, którego nazwisko nieznajome, trzy dni się broniło, jak chlubnie o tém wspomina konstytucya w 1635 roku; po licznych szturmach, dobył go i w perzynę obrócił. Od północy wznosi się przy mieście góra Grochowa, od wschodu biała; w pieczarze téj góry chroniło się 15,000 ludzi, w czasie tatarskich napadów. Od zachodu jest góra zwana Monasteryską, był na niéj klasztor czyli monaster, do którego schodził się lud z odległych okolic, nawet z Multan i Wołoszczyzny. Dziś Studenica choć ją zwą miasteczkiem, jest wsią tylko rozległą. Leży na płaszczyznie dotykającéj do Dniestru. Ma kilka domów żydowskich, parę zajazdów i głośna jest tylko wybornym gatunkiem śliwek węgierek. Długo była własnością Moszyńskich, późniéj Szembeków, od dziś przeszła w obce ręce. O kilka wiorst daléj jest wieś Bakota, w któréj niegdyś Koryatowicze zbudowali twierdzę, najpierwszą na Podolu. Śladu dziś jéj niema. Bakota dziś mała wieś i tuż obok Teremce pięknie położone. Nad Teremcami wspina się wysoka góra, z ostrym wierzchołkiem; wieś przerzyna mała rzeczka, ale bystra: za Bakotą tuż Dniestr, nad którym wysokie skaliste ściany, tak że góra Teremecka i naddniestrzańskie wyżyny tworzą krąg a wsie owe leżą w środku tego kręgu na rozkosznéj dolinie, którą przecina Dniestr, i wpadająca doń rzeczka z Teremiec. Wsie osłonięte z czterech stron wyniosłemi górami, mają cieplejszy klimat, żniwo o dwa tygodnie wcześniéj, winograd tu dojrzewa, kukurydza, tytuń i kawony rodzą obficie. Teremce była to własność pułkownika Wyleżyńskiego, dziś przeszła do kilku właścicieli; po Wyleżyńskim adjutancie ks. Józefa Poniatowskiego, został ładny ogród i dom. Włościanie wsi naddniestrzańskich, od sąsiadów zarzecznych przyjęli niektóre zwyczaje. Niezbyt nabożni do kościoła chodzą bardzo rzadko, księża tutejsi prócz pensyi rządowéj, prawie nic ze wsi nie mają, są więc ubodzy i sami w polu pracować muszą. Lud od sąsiadów przejął wadę lenistwa, w dzień letni rzadko można go widzieć przy robocie w polu, upał przesypia, wprawdzie, w noc księżycową pracuje czasem z kosą. Pierwszego roku mego zamieszkania w Suboczy, w czasie żniwa zdziwiony byłem trybem tutejszym. O godzinie dziewiątéj z rana wyjechałem na

łan, gdzie żniwo się odbywało. Spodziewałem się zastać całą wieś przy pracy, a nie zastałem ani jednego robotnika. Wprawdzie kopy już stały. Otóż dowiedziałem się, że o 3 z rana wszyscy stanęli do roboty i przed dziewiątą każdy postawiwszy kopę wrócił do domu, by spać się położyć. Ten zwyczaj wart naśladowania. Drugi także dobry mają układ, co do zbioru nabiału. Każdy gospodarz, w miarę ilości krów czy owiec, ma prawo wydoju z całéj trzody wiejskiéj. Kto ma 4 krowy, cztery dni ma prawo zabierać wszystko mleko; kto jednę, jeden dzień, to samo i od owiec. Dla ułatwienia wydoju, sąsiedzi pomagają sobie, a gospodarz powinien miéć tylko naczynia na pomieszczenie nabiału. Wielka ztąd dogodność. Z jednéj czy dwóch sztuk bydła, czy owiec, trudno zebrać zapasu, a dostawszy razem taką massę mleka, po kilku dniach każda gospodyni ma już zabezpieczony. Ubodzy mający kilka owiec, dojąc przez dwa dni kilkaset, przychodzą do zasobu. Mieszkania tutejszych włościan różnią się od mieszkań głębszego Podola. W każdéj chacie daleko jest czyściej, ściany obite dywanikami własnéj roboty, łóżka przykryte płótnem w pasy. Dziedziniec każdy ogrodzony kamieniami szczelnie ułożonemi, choć bez wapna, trzyma się jednak ten mur. Hassysz i kukurydza to produkta bardzo tu pielęgnowane, każdy je ma. Z kukurydzy robią gatunek ciasta zwanego tu mamałygą, które z serem, kwaśném mlekiem, albo ze słoniną jest ulubioną potrawą. Do niéj nietrzeba chleba, sytna jest, i robotnik w polu byle miał w worku mamałygę rad jest; ogólnie nawet ponad Dniestrem mniéj chleba używają, dzięki kukurydzie. Z daleka już każdą wieś przeczujesz, po woni hassyszu. Produkt ten ma dobry zbyt: od 8 do 9 rubli płacił się korzec za moich czasów.

Nad porzeczem Dniestru są niewielkie przestrzenie żyznéj ziemi, na każdéj prawie jest mniejsza lub większa osada; za wioską Gorajówką o kilka wiorst, rzeka Uszyca wpada do Dniestru i w widłach przez to utworzonych, jest miasto dawniéj powiatowe Uszyca. Zmalało teraz bardzo, kilkanaście mizernych domów składa go. Mieszkańcy żyją z połowu na rzece i z małego handlu zbożem. Blisko tu jest wioska Kurzyłówka i większa wieś Łojówce, własność dawniéj Lipskich, dziś M. Podhorskiego. Piękna to osada, dwór wygodny znany mi od wielu lat. Z niego niegdyś robiliśmy wycieczki po Dniestrze, w miłém towarzystwie na dwóch czółnach, związanych razem dla bezpieczeństwa. Byliśmy młodzi, pierwszy raz widzieli podobne góry, świat się cudownie wydawał, obok nas siedziały młode panny, muzyka domowa przygrywała, Dniestr niósł szybko. Pamiętam że stanąwszy przy Mołdawskim brzegu, mieliśmy przed sobą wielką górę, dziewczęta mówiły że nikt na nią nie jest w stanie wejść; ambicya moja szepnęła mi: pokaż że dokażesz tego, otóż bez wahania zacząłem się wdzierać na wyżynę. Nadto ufając siłom, zaprędkom szedł z początku, o pół góry jużem czuł znużenie; lecz obejrzawszy się i widząc że patrzą na mnie, posuwałem się coraz wyżéj, i nieco trzymając się zarośli, zrzucając kamienie z góry, przyczém odpoczywałem, wdarłem się na szczyt, ztamtąd pozdrowiłem

towarzystwo i napowrót już zsuwając się, to biegnąc zwolna, narwawszy skalnych kwiatów dostałem się do towarzystwa. Byłem bardzo strudzony, ale wewnętrzne zadowolnienie prędko mnie pokrzepiło. Ztąd popłynęliśmy z wizytą do Kurzyłówki do starego Dobka.

Niżéj o kilka wiorst nad tąż rzeką jest miasteczko Kalus, głośne handlem zboża. Lipiński komandor, bogaty w swym czasie pan Kalusa i Żwańczyka z przyległościami, mieszkał w okręcie który sobie na stałym lądzie zbudował. Gustu miał wiele, ale rządzić się nie umiał bo cały majątek stracił. Na wyżynach naddniestrzańskich ze strony Podola jest wiele pięknych wsi, w dobrych gruntach, dalej już kraj równiejszy zajmują majątki Iżyckich synów Mateusza. Chełmińskiego piękne dobra i między Letniowcami, które są dziś miastem powiatowém Nowo-Uszyckiego powiatu; pomiędzy nim a Uszycą, leży piękna majętność Komarów, Kurzyłowce murowane. Piękny ma pałac, ogród znakomity, gdzie długi czas mieszkała zamożna rodzina. Głową tego domu był Stanisław Komar, niegdyś wizytator szkół podolskich, ojciec Aleksandra i Mieczysława, Delfiny Potockiéj znanéj w kraju z cnót i piękności. Dziś ten majątek przeszedł na własność p. Tichaczewa. Głośny z piękności położenia i okazałości był niedawno świadkiem szczególnego zdarzenia. Do dzisiejszego właściciela przyjechał z wizytą młody człowiek, nabywca Woronowicy, majątku dawniéj Grocholskich. Dobrze wychowany, z gustem, bogaty, niedawno ożeniony z ładną kobietą którą bardzo kochał, pożądanym był gościem. Piękna okolica zachęciła gospodarza do zaproszenia gości na przejażdżkę. Całe towarzystwo dosiadło koni, młoda żona gościa na koniu towarzyszyła mężowi. Kurzyłowce górzysto położone, ma czarujące widoki. Młoda para niemogła się nacieszyć niemi, po zwiedzeniu piękniejszych miejsc, już wracając trzeba było zjeżdżać z wysokiéj góry, u stóp któréj płynęła rzeczka w głębokiéj przepaści, a nad nią był most z baryerami. O pół góry młoda pani chciała przejechać na drugą stronę drogi, przy mijaniu męża woal jéj wiatr uniósł i przestraszył konia, na którym mąż jechał. Koń był doskonale ujeżdżony i spokojny, ale z przestrachu puścił się pędem na dół ku mostowi; wypadek zrządził że na moście stały podwody, którym coś zepsuło się że pojechać dalej nie mogły; koń rozpędzony przyleciawszy do mostu, widząc że nie może go przebyć, skoczył przez baryerę i wraz z panem zabił się w przepaści.

(Dalszy ciąg nastąpi).

naszym w kilku ostatnich wiekach Rzeczypospolitéj; książka ta o ile ją znamy z fragmentów; będzie bardzo ciekawą i dostarczy wiele nowych faktów historycznych, nowych poglądów na owoczesny ustrój państwa i społeczeństwa polskiego.

Dr. Zygmunt Węclewski zajął się nowém, poprawném wydaniem: „Pamiętników Paska,“ tego klejnotu pamiętnikarstwa polskiego.

PODOLE.

PRZEZ

Fryderyka Krauzego, (Podolanina).

(Dalszy ciąg).

II.

Zamiechów.—Mińkowce.—Marchocki.—Belmont.—Przytulia.—Święta Cerery.—Kużelowa.—Daszkowce.—Katastrofa.—Wańkowce.—Chodaki.—Harmaki.—Zińków, wsie okoliczne.—Ług wielki rzeki Wołku.—Doraźnia.—Latyczów.—Rady szlacheckie.—Dekret komissyi sejmowéj 1777 r.—Międzybórz zamek.— Okolica.— Cukrownie.— Ptaki.— Zwierzęta.— Lasy latyczowskie.—Karmaniuk, jego wycieczki rozbójnicze, śmierć.—Puszczyk.—Powiat lityński. Pilawce.—Klęska.—Pilawa.—Kapitan Ignatowicz.—Eliaszówka.—Dom wspaniały S.—Bukar.—Inkrutowiny.—Sieniawa.—Terespol.—Ułanów.—Biczowa. Kilka anegdot.—Romanów.—Pałac hrabiego Ilińskiego.—Chmielnik.—Kuryłówka.—Lityn.—Wypadek.—Nocna walka.

Ku stronie północnéj, już w mniéj górzystém położeniu jest miasteczko Zamiechów, dawniéj własność poety Stanisława Starzyńskiego. Dość hąndlowe, ma piękny dom, kościół w którym ładny pomnik z marmuru z Włoch sprowadzony przez Starzyńskiego. Obecnie Zamiechów jest własnością Bogusza, jednego z najstarszych ludzi na Podolu. Obok wieś Duże Szczerbowce i słoboda szczerbowiecka, z pięknym ogrodem, założonym przez Stępowską, która po śmierci pierwszego męża poszła za Janczarskiego. W téj okolicy, już wspinającéj się kamienistemi górami, jest miasteczko Mińkowce. Było ono długo własnością hrabi Marchockiego, dziś przeszło na własność rządu. Marchocki głośny był ekscentryk. Miał oprócz Mińkowiec kilka wsi. Dobra

swe nazywał państwem mińkowieckiém, na granicach postawił słupy z napisem: „Granica państwa Mińkowieckiego od państwa rossyjskiego.” Górę przez którą trzeba było wjeżdżać do miasta, nazwał Belmontem. Na szczycie jéj wystawił wspaniałą kamienną bramę z napisem: *Concordia parve res crescunt.* Na drodze dość długo ciągnącéj się było takich kilka bram, z rozmaitemi napisami. Napisy wszystkie po łacinie, na granitowych płytach pięknym i wyraźnym charakterem. Przy wjeździe do miasta stał dom murowany z wielką tablicą na froncie; na niéj wielkiemi literami napis: Administracya Ekonomiczno-polityczna ziem dziedzicznych. Mieszkał w przyległéj wsi Przytulii, śliczna wieś rozsypana po wzgórzach nad głębokim parowem. Na jedném ze wzgórzy bielał dom oryginalnie zbudowany, obsadzony wielkiemi drzewami, winogradem z werendą. Mieszkanie to zwał salonami. Od mieszkania ciągnał się głęboki jar wiorst parę, przez który płynie rzeka Urzyca. Obie strony rzeki miały wysokie wzgórza pięknym porosłe lasem.

Przy rzece leżała szeroka płaszczyzna, ową płaszczyznę i obie góry nad uszyckie, w całéj ich długości zrobił ogrodem na wielką skalę. Powznosił piękne pawilony, przerzucił mosty przez wodę, z gór w kilku miejscach spuścił strumienie, które śliczną srebrną wstęgą, z szumem spadały. Na wybranym szerszym placu postawił kaplicę okazałéj architektury, nazwał ją Mauzoleum rodziny Marchockich. Były w niéj marmurowe sarkofagi, dobrego dłuta. Każdy z członków rodziny tu złożony, miał napisane swe nazwisko złotemi literami, przy którém wymienione wszystkie wsie jakie posiadał. Niedaleko kaplicy, wielka spróchniała w połowie lipa, bielała odarta z kory, miała na sobie tablicę z napisem: „Byłam piękną i młodą.” Nieraz miałem zręczność widzieć Marchockiego. Był to człowiek przeszło lat sześćdziesięciu. Nosił długą białą brodę; ubierał się w togę najczęściéj z zielonego aksamitu, lamowaną wokoło złotym galonem. Co roku przy zaczęciu żniwa obchodził święto Cerery. Cały lud z dóbr swoich sprowadzał wówczas do Mińkowic, mężczyzni, kobiety i dzieci świątecznie ubrani stawić się musieli. Spraszał z okolicy sąsiadów, księży, na polu w różnych miejscach powystawiał ołtarze, i cała ta gromada z chorągwiami i muzyką ciągnęła na wybrany łan. Tam miał on rodzaj mównicy na wyniosłém miejscu; wchodził na nią i czytał przemowę do ludu. Pisał logicznie, rady ludowi, zachęty do pracy, trzeźwości i braterstwa, były stosowne i dobrze obmyślane. Niepotrzebnie tylko córkę swą, ubraną jak Ceres, woził przed orszakiem na tryumfalnym wozie. Księża odprawiali msze na polu. Po mszy, sam złoconym sierpem zaczynał żniwo. Lud cały go naśladował. Żniwo ceremonialne niedługo trwało. Wszyscy, lud i goście zaproszeni zostali na ucztę. W salonach były stoły dla sąsiadów, między którymi starsi z ludu zasiadali; cała zaś gromada kilku tysięczna miała stoły w ogrodach. Uczta była zawsze obfita; gospodarz i wszyscy goście pili zdrowie ludu, lud się wywzajemniał. Po uczcie, muzyki grały, w salonach i na łąkach tańce i biesiady do późnéj nocy.

Na wiosnę gdy zaczynała się orka, on także sam ją zaczynał. pługiem w sześć wołów siwych ze złoconemi rogami pierwsze brózdy sam krajał. Był dobrym panem, lud go kochał i dotąd dobrze wspomina, sam miałem zręczność rozmawiać z włościanami, gdym raz przez Przetulie jechał. Opowiadali, że znał stan każdego wieśniaka. Ubogich nie było, jeśli który podupadł, on wnet z pomocą przybiegał. Szkółki pozakładał, każdy wieśniak prawie umiał czytać. W Mińkowcach miał drukarnią, widziałem książki tam wydane. Wiele lat przeżył w ten sposób, aż jedną razą odbiera list od biskupa, że święto Cerery, które obchodzi jest pogańskie, życzy mu więc by tego zaniechał i on biskup zakazał księżom uczestniczyć w tych fantazyach. Rozgniewany, ostro odpisał biskupowi. Biskup prosił władzy by tych obrzędów zabroniła. Wówczas Marchocki długiém i wymownem pismem, do wszystkich władz rozesłaném tłumaczył się ze swego postępowania. Obchody mińkowieckie uważał jako zachętę rolnictwa, i uczczenie pracy, dowodził, że są pożyteczne. Zapraszał by obejrzano jego wsie, dla przekonania się jaki jest stan moralny i materyalny włościan. Pisma te krążyły w swoim czasie, korrespondencye z biskupem i władzą sam czytałem. Jednak gdy zabroniono dalszych obchodów, starzec uniósł się i napisał list obraźliwy do władzy: został uwięziony. Jakie pół roku nie mógł dać sobie rady, aż dowiedziawszy się że miał przez miasto gdzie się znajdował przejeżdżać panujący, potrafił wymknąć się z więzienia i padł na ziemię przed końmi zbliżającego się powozu. Konie wstrzymano, widok starca z długą białą brodą, jego bladość, wyciągnięte ręce, wzruszyły cesarza. Po krótkiéj z nim rozmowie, dowiedziawszy się o co szło, kazał go uwolnić. Jeszcze lat kilka żył, mieszkał zawsze w salonach w ulubionéj Przytulii; nie pamiętam czy znowu obchodził swe uroczystości, ucichło o tém, przynajmniéj musiał je skromniéj odbywać. Zostawił syna Karola i córkę za Małachowskim.

Mińkowce dziś są własnością skarbową, mają nie mały handel anyżem i pszenicą. Bramy na górach opustoszały; wsie, jak Otroków i inne przeszły na własność Stadnickiego. Z Minkowiec przejeżdża się przez piękną wieś Kapuściany, jeśli chcąc jechać równiejszą drogą, albo przez Kużelowę nad Uszycą. Tu z góry prawie wiorsty ciągnącéj się, zjeżdża się w śliczny jar, po którego stromych brzegach rozsypana wieś. I na drugą stronę trzeba się równie piąć pod długą górę, rzeka przebywa się wpław, ma obfitować w pstrągi. Trud przejazdu nagradza się widokiem. Na kamiennym cyplu wysoko podniesionym, jest drewniana cerkiew, z pod któréj stóp, o kilkaset łokci spada szyba wody. Wieczorem gdy w domkach poprzyczepianych do skał zapalą światła, jar cały zda się illuminowany. Z Kużelowéj przez Karabczyjowce piękną wieś nad strumieniem, obracającym długi ciąg młynów, jedzie się do Howor wsi z wielkim pałacem hr. Stadnickiego; tu już więcéj lasu. Rodzina Stadnickich, właścicielka znacznych dóbr na Podolu, do niedawna była reprezentowana przez dwóch braci: Piotra i Ksawerego. Majątki trzymały się téj rodziny; uczciwości nieposzlakowanéj, ale obu

dotknęła klęska utraty wzroku. Długi czas żyli nie widząc świata, od kilku lat majątki po ich śmierci, przeszły do synów. Z Howór, niedaleko leży wielka wieś Daszkowce, własność Czarneckich; dziś ją posiada Mysłowski, znakomity gospodarz i amator koni. Konie jego słyną; dom i ogród należą do najpiękniejszych w okolicy. Gorzelnia kartoflowa na wielką skalę. Przed niewielu laty zdarzył się tu następny wypadek: Zaklika młody i ukształcony człowiek starał się o rękę córki gospodarza: został przyjęty. Wszystko wróżyło najszczęśliwszy związek; w dniu zaręczyn, po odbytéj ceremonii, że dzień był gorący, Zaklika z krewnym domu poszli się kąpać do sadzawki. Tafla wody nie była wielka, ale głęboka; Zaklika przepływając na drugi brzeg, dostał znać kurczu od chłodu, bo nagle zniknął z oczu towarzysza. Towarzysz chcąc go pewniéj uratować, pobiegł po ludzi; wrócił, Zaklikę dobyli, ale już bez życia. Wszelkie starania były daremne i wesoły dzień zaręczyn zakończył się całunem.

Niedaleko Daszkowiec jest m[illegible]eczko Wońkowce nad Kalusem dawniéj własność Czerkasa, wielk[illegible]o myśliwego i mającego piękne konie i bogate rzędy wschodnie; dziś przeszła na własność Kosielskich. Tu już zaczyna się powiat Latyczewski. Wieś Chodaki, własność Karola Starorypińskiego. Pięknie położona, rozległe łany dają obfite plony, daléj Harmaki z ogrodem założonym przez Miklera nad wielkim stawem, który tworzy rzeka Rów, należą do Witosławskich. Okolica leśna, wzgórkowata, gleba gliniasta, przy dobréj uprawie plenna. Miasteczko Zińków kilka tysięcy ludności, z rozwalinami zamku i domem w którym mieszkał ks. Wirtemberski urodzony z Czartoryskjéj; pamiętny jest bitwą w któréj udział brała ks. Eudoksia Anna Czartoryska z domu Burkułabówna. Blisko Zinkowa jest piękna wieś Pokutyńce, Grocholskiego, z hamernią i pięknym lasem. Jadąc ku Latyczewu, przebywa się śród wielkich dębowych lasów wieś Bebechy, Sobańskich, na lewo okolica mniéj leśna, z czarną ziemią, Manikowce z Korólowką, L. Kosielskiego; Michałpol miasteczko nad Wołczkiem, Michałkowce, Jankowce, Monastyrek, Swinna, Szumowce, Knyszkowce: grunta ich pierwszego gatunku, a szczególnie trzech ostatnich. Obfite urodzaje rzadko chybiają, a że o kilka wiorst mają teraz koléj żelazną, zbyt łatwy plonów, podniósł ich wartość. Wyżéj Szumowiec, poczyna się wielki ług rzeki Wołku, idzie szeroką mokrą równiną, ku miasteczku Deraźni. Wiele wsi wznosi się po obu brzegach: Jankowce, Kołybanie, Korzowce, Litki, Popławy, nieodlegle nad Wołczkiem Jaśkowce, Nowsiółka pięknie przedstawiają się oku. Za Litkami zaczyna się na Wołku wielki staw Derażeński, mający pod sobą tysiąc morgów ziemi. Deraźnia ma dworzec drogi żelaznéj, która jadąc brzegiem Wołku przecina go pod Bohdanowcami, dom wielki po Teperze, znanym bankierze warszawskim, co dawniéj Deraznie posiadał. Dom dzisiejszych właścicieli Raciborowskich, był jego kantorem. Cały dół jego sklepiony, był składem; ma w ogrodzie dwa rzędy pięknych lip, pod których nawisłemi konarami śliczne aleje. Jest tu cukrownia w przyległéj wsi

Hatnéj. Miasteczko co dwa tygodnie ma jarmark. Woły tu lepiéj kupować. Miasteczko Deraźnia miłych dla mnie wspomnień, bo w niém mieszkał Stanisław Raciborowski, zmarły na wiosnę 1873 roku. Był to człowiek miły, ukształcony, brał nauki w Lenewie, należał do kwiatu towarzystwa. Wesołego humoru, zdrowego na rzeczy poglądu, miał coś takiego że go wszyscy kochali i szanowali. Przez 30 lat sąsiadowaliśmy.

Z Deraźni ku południo-wschodowi, okolica leśna; wsie Kolna, Karyczynie, Szlakowe, Pilipowskie, i Dąbskie, Zharek z cukrownią, nad rzeką Zhurem i z majdanami w lasach, po nad Wołk zaś idą wsie, Niżne, Czereszeńka, Śnitowka, Rudnia i na odkrytém błoniu przy rzece miasto powiatowe Latyczew. Stary to gród, niegdyś stolica szerokich ziem. Dziś ma ze 4000 ludności, przed zbudowaniem drogi żelaznéj zaczął się podnościć, ma dotąd sklepy sukienne i bławatne, restauracye, cukiernie, traktyernie, modniarki, ale że został za obrębem kolei, bo o półtrzeci mili najbliższy dworzec, handel zaczął się zmniejszać. Ma jednak wygodne zajazdy i podtrzymuje go kościół, do którego wielka liczba pobożnych przyjeżdża każdego święta i odpustu. Odpusty tu bywają na każde święto Matki Boskiej. Szczególnie na Jagodne, jak tu nazywają, kilkanaście tysięcy osób się zgromadza. Kościół przerobiony z dawnego zamku. Widać dotąd w dziedzińcu dawną wieżę i strzelnice. W tym zamku mieszkał Rewera Potocki. Onto gmach cały zamku oddał na klasztor. Kościół, w rodzaju gotyckim zbudował. Dawniéj zajmowali go Ks. Dominikanie, ale po 1831 r. oddany duchowieństwu świeckiemu. Jest tu dawny dom starostów i wieża przy nim, w któréj po dekretach zamykano szlachtę *in fundo*. Nadwałona trzyma się jeszcze. Jest tu stare archiwum, bo Latyczew dawniéj miał pod swą juryzydykcyą przestrzeń trzech dzisiejszych powiatów: powiat Lityński, Staro-Konstantynowski i dzisiejszy Latyczewski, składały jeden. Z prawéj strony miasta są wielkie lasy, brzozowe, dębowe, i z innych drzew zwanych tu „czarnym lasem;" okoliczne wsie: Wojtowce, Bieleckie, Susłowce, Kopytynce, Popowce i i. składały kiedyś dobra starostwa Latyczewskiego, późniéj darowane hr. Markowowi, który był posłem przy Napoleonie I-szym: dziś je posiadają spadkobiercy Markowa. W Latyczewskim powiecie jest wiele wsi i osad szlacheckich, nadanych różnym rodom, z warunkiem służby wojskowéj. Wsie dziś rozrodzonych pokoleń zamieszkiwa massa drobnych właścicieli. Wsie owe nazywają się: Wołkowince, Hałuzińce, Radziejowce, Hryszki, Wasintyńce; trzy ostatnie weszły do Lityńskiego powiatu: Popowce, Jołtuchy, Petranie i t. d.. Były to osady nadawane za zasługi w obronie kraju, są na nie przywileje królów i konstytucye. Dzisiejsi posiadacze dziedzice nazywają się od nazwisk osad, którym może sami te nazwizka nadali. Dla wyświecenia stosunku tych osad do kraju przytoczę tu dekret komissyi sejmowéj, odbytéj w Latyczewie 1777 roku. On pokaże jakie to rody zamieszkiwały Podole: „Działo się 1777 r. d. 18 grudnia w konwencie Latyczewskim. Komisarzami mianowani:

Józef Stępkowski, Kijowski, Grocholski, Bracławski kasztelanowic, Kazimierz Lipiński, Latyczewski, Bogdan, Ostrowski, Bracławski, podkomorzowie, Sebestyan Gawroński chorąży podolski, Bukar sędzia żytomierski, Pius Borejko, Podolski, Swiejkoski, Owrucki, stolnikowie, Dębowski podczaszy czerwonogrodzki, Giżycki podstoli owrucki, Jan Darowski cześnik i sędzia grodzki, Latyczowski, Tomasz Dorożyński pisarz grodzki Latyczowki, Ignacy Ihnatowski skarbnik podolski, Michał Drużbacki komornik ziemski Latyczowski i Fabian Kumanowski. Komissya zasiadła 18 grudnia i odkryła juryzydykcyą w przytomności Onufrego Bierzyńskiego kasztelana żytomierskiego, księcia Ponińskiego starosty bracławskiego, Tadeusza Kozłowskiego generał majora wojsk Kor., Antoniego Wiczwińskiego podsędka kijowskiego, Ignacego Konaszewskiego, wojskiego Grabowskiego, Joachima Kruzera generała adjutanta JKMości, Macieja Hanickiego podstolego kruszwickiego, Rakoszewskiego i innych. Sprawa była między urodzonym Jerzym Marcinem księciem Lubomirskim a obywatelami województwa podolskiego, dobra Barskie pod tytułem wsi Bojarskich prawem ziemskiém posiadającemi. Po wykonaniu przysięgi przez Świejkowskiego i Giżyckiego komisarzy, strony do pisania komparycyi wezwane; więc urodzony Marcin książe Lubomirski przez umocowanego, Adam Łodzia Poniński podskarbi W. Kor. teraźniejszy dziedzic dóbr Barskich, oczywisto, August ojciec i Adam syn książęta Czartoryscy, Józef Sosnowski hetman polny litewski, księżna Czetwertyńska, Dzieduszycki starosta bachtyński, Stanisław Potocki generałowicz artyleryi, Diakowic dziedzice Antoni, Ignacy, Marcin, Fabian Pogórscy, Kosarzyniec i przemoszczańscy dziedzice; Biskupscy Baceń dziedzice, Skoropisowie, Hawryszenkowie, Jełtuchowcy Jełtuch dziedzice, Aleksander książe Sapieha kanclerz litewski, urodzony Juchnowicze Hudyrze, Pańkowicze, Demkowicze Wodkowinscy, Kasyszkowscy Jankowcy ze Stepanek dziedzice, urodzeni, Petrenkowie, Daszczenkowie, Kostenkowie, Negryły, Pedasze, Miłasze Jaremenkowie i inni Radziejowscy, Radziejowiec i Hryszek dziedzice, Teodor Kostenko Radziejowski Hryszek i części Radziejowiec dziedzic, oczywisto, urodzony Lechny Szachy, Hironenki Wasiutyńscy urodzeni Stecki, Mordaty, Torakany, Senki, Sukały, Alatyscy, Popowscy; Aleksander Wengleński z części dóbr Popowiec Omelanowa zwanéj przez kondrata Necewicza; Nikołajenkowie i Holaki Hałuzinscy; Bukar Barszczów i Okładnego dziedzic; Holczyńscy z Holczyniec, Korostowscy z Korostowiec, Serbinowscy z Serbinowiec, Petranowscy z Petrań i inni. Rozsądzając kategorye o wieś Radziejowce, zapatrzywszy się na dokumenta, a mianowicie: roku 1440 w Krakowie króla Władysława urodzonego Fiol de Konario, zapis na sto grzywien monety polskiéj, na wsi Wnuczkowcach, koło lasu Zharu leżącéj, temuż w posiadanie danéj do czasu wypłaty summy, który zapis król Aleksander r. 1505, potém król Zygmunt August 1552 na prośby braci: Ostafia, Kalimana, Hermaka Radziejowskich, dopisaniem im dożywocia zatwierdzili. Metryka koronna. Drugi dokument: 1448 przez Kazimie-

rza króla na sto grzywien, na pustyniach dwóch, jednéj Łomaza, na rzece Ladawa; drugiéj: Testowina pasieka urodzeni Supranowi, Hawryłowi Kaleszkowiczów, Bahrynowi, Niesłuchowi. a to dla czynienia służb osobistych, i wstawienia się przeciw nieprzyjaciela, z którym zapisem Marcin, Iwaszko i Marek Radziejowscypodczas rewizyi na gruncie r. 1564 popisywali się, z akt metryki koronnéj 1599, przywileje dwa, na spustoszałe wsie Radziejowce i Knuczkowce w starost. barskiém Zygmunta III. Roku 1659 króla Jana Kazimierza przywiléj na starostwo barskie Wyhowskiemu. 1662. Od króla Jana Kazimierza list do Wyhowskiego hetmana, wojewody kijowskiego, aby urodzonych Radziejowskich żołnierzy, dobra swe dziedziczne mających, wedle praw ich zachował, do powinności niepociągał. Roku 1557 na sejmie, między urodzonemi Ostafiem, Kalimanem, Rudałem, Harasymem Radziejowskimi a Marcinem Herburtem z Felsztyna starostą barskim, o gwałtowne rzeczy ruchomych i nieruchomych zabranie, dekret; zapatrzywszy się na prawo o zamknięciu egzekucyi na Rusi, Podolu i Podlasiu i zabezpieczenie dóbr tymże obywatelom, dla ustawicznych w tych krajach wojen i najazdów, każdego przy swém dzierżeniu zapewniające, uznaje wsie Radziejowce i Hryszki niepodpadającemi pod daniny Wyhowskiego, starostwa barskiego, a teraz nowych właścicieli Baru, a naprzeciw urodzonych Radziejowskich, dziedzicami dóbr owych utwierdza—Bohdan Ostrowski, Pius Borejko, Antoni Dębowski, Tomasz Dorożyński, Fabian Kumanowski, M. Drużbacki—komisarze sejmowi."

Wsie wyżéj wspomniane dotąd zostają wposiadaniu tych samych rodzin. Oświata ich nie stoi na wysokim stopniu, niektórzy jednak kształcili się w wyższych zakładach naukowych, zajmują urzęda i dorobili się majątków. Wielu, innych nazwisk pożeniwszy się z córkami dawnych mieszkańców, osiedli w śród nich. Ziemia podzieliła się na drobne części, i można już często przy starożytnych nazwiskach, spotkać właścicieli zupełnie nowych. Typ jednak staro szlachecki, dawne obyczaje, język, trzyma się tych osad. Ponieważ wielkie lasy należały do tych wsi, wiele rodzin wyniosło się z głównych wsi do lasów, pobudowali dworki a każdy prawie z gankiem o dwóch słupach i ławami; przy dworkach mają sady, stawy i często pola w około. Potworzyły się rodzaje ferm, na małą skalę, niektóre wcale nieźle wyglądają. W niektórych osadach mają kościoły. Mało różniąc się oświatą od włościan, różnią się strojem. Starzy noszą w lecie płócienne białe kitle, rogatywki, w chłody gunie sukienne, bez kapturów jak chłopi mają, lecz z wykładanym kołnierzem; w święta starzy i młodzi ubierają się w czarne surduty, długie do kostek. Kobiety noszą suknie perkalowe, wełniane, krojem zbliżonym do modnego, na głowach chustki kolorowe. Trudnią się powszechnie rolnictwem, lecz że w drobnych podziałach trudno porządnie go prowadzić, nie wielu jest zamożniejszych. Szkody sobie robią nawzajem w zbożach. Mieszkania w osadach skupionych, powiększéj części źle się przedstawiają, żydzi najmujący handel wódką wcisnęli się do osad, poszpecili je mnóstwem karczem,

i główną są przyczyną zubożenia. Droga żelazna przechodząca przez niektóre z tych wsi, podnosić zaczyna byt. Stoją już szlacheckie furmanki u dworców, i domy nawet zaczynają się ku nim przybliżać. Ludności ogólnéj, téj staréj kolonii, dobrze w przeszłości pomyślanéj, (dla gotowéj obrony kraju wystawionego na częste napady), obliczyć trudno; jednak jak mi pokazywał inżynier-statystyk przysłany od władzy, szlachty i jednodworców (jednodworcami zowią tych co się niemogli wylegitymować), jest około stu pięćdziesięciu tysięcy na Podolu. Wielka cześć jednodworców mieszka na czynszu w majątkach prywatnych i skrbowych.

Z Latyczowa piętnaście wiorst jedzie się aleją leśną z pięknych drzew dębowych utworzoną do Międzyborza. Międzyborz przy wpadzie Bożka do Bohu w XII wieku już był warownią. Koriatowicz ją podniósł na nowo. Kazimierz Wielki nadał go Lubartowi 1366. Późniéj dostał się Sieniawskim. Mikołaj Sieniawski oblężony tu od Tatarów, obronił się. Stefan Czarniecki w 1657 ścigając Rakoczego połączył się pod Międzybożem ze Stanisławem Rewcrą Potockim, Jerzym Lubomirskim i Pawłem Sapiehą. Nieprzyjaciel trzy razy liczniejszy, błagał o zawieszenie broni. Czarniecki chciał uderzyć i pomścić najazdu, przemogły różne okoliczności, a szczególnie wstawienia się królowéj Maryi Ludwiki, która chciała wydać swą siostrzenicę za syna Rakoczego. W 1672 po Buczackim pokoju, Turcy zajęli Międzyborz, powiększyli zamek. Antoni Esterhazy mieszkał tu z żoną Anną z domu Nigrelli. Wystawili tu dwie kolumny, umieścili na nich swe herby i modlitwy, było to po wygnaniu z Węgier. Później Międzyborz dostał się Czartoryskim. Miasto leży na górze w piękném położeniu; ma wiele murów, ratusz nad sklepami a szczególnie zamek niepospolitéj piękności. Był podupadł, ale przed kilkunastu laty odnowiony, swojemi blankami zdaleka świeci. Jest w nim mieszkanie urządzone dla panującego. Corocznie na rozległych błoniach przy mieście odbywa się przegląd wojsk. Stoi obóz z domami murowanemi. Była tu niedawno szkoła, jest zakład jedwabniczy. Ma bogatych kupców, magazyny, skład mebli zagranicznych i fortepianów. Kilka jarmarków na konie i woły, a szczególnie na Trzech Króli, przyjeżdżają z całego kraju liweranci i zagraniczni regimentarze. Domy w rynku niektóre mają piętra. Miasto rozłożyło się po obu stronach Bohu. Groble na rzece ma gruntownie zrobione, z żelazną baryerą. Młyny donośne. Główny rynek brukowany. Dobra okoliczne należały do Międzyboża, klucz cały, jak go tu zowią, miał 26,000 obojga płci włościan. Mieszczanie chrześciańscy i żydzi niewchodzą do rachunku; ludność miasta musi wynosić do 10,000 mieszkańców. Na Stawnicy za Bohem jest wygodny dom mieszkalny i ogród owocowy obszerny. Dawniéj utrzymywano tam wielkie stajnie. Rassa koni tutejszych była głośną, zwano ją czystopolską. Za miastem jest wielka, dobrze utrzymywana grobla na Bożku przy wpadzie do Bohu. Tuż za groblą na polu dwie wysokie mogiły: pamiątki to dawnych wojen. Na cmentarzu słup kamienny, kwadra-

towy w górze, zabytek Turków. Niedaleko jest piękna wieś Wołosowce z wielkim domem, była to rezydencya dawnych właścicieli.

Drogi z miasta do każdéj wsi wysadzone drzewami. Piękny to robi widok, tylko że za wązkie, więc od cienia wielkich drzew często wilgotne, i w niektórych miejscach popsute. Okolica ma po włościach wielkie sady owocowe. Tutejsze gruszki, jabłka rozwożą na wszystkie strony; są poszukiwane, bo niektóre wybornych gatunków. Znane są powszechnie bery międzyborskie i węgierki. Uprawa tytoniu daje znaczny dochód. Dzisiaj przy trudności o tytoń turecki, niegdyś wyborny i bardzo tani w téj okolicy, międzyborski powszechnie jest używany. Ma dwie fabryki i znaczny nim handel. Za Międzyborzem ku Płoskirowskiemu i Lityńskiemu powiatom, i ku Wołyniowi są piękne wina różnych właścicieli. Gleba urodzajna, choć niezupełnie czarna ziemia. Najobfitsze grunta są od płoskirowskiego powiatu. Lasy dębowe znakomitéj wartości są w Międzybożczyznie, były piękne i w przyległych majątkach, szczególnie we wsi Ihnatowcach, ale już sprzedane i prawie wycięte. Powiat latyczewski dzisiejszy należy do leśnéj części Podola. Chociaż już się przerzedziły lasy, a szczególnie w ostatnich latach z powodu pięciu cukrowni, blisko siebie leżących, a mianowicie w Szczodrowéj na wielką skalę, w Hatnéj, Derazni, w Zharku, w Bucniowéj i w Bożykowcach, jednak można powiedzieć że prawie połowa ziemi tylko się uprawia, reszta pod lasami. Mają w nich schronienia wilki, sarny, a nawet choć rzadko dziki. Lisów i zajęcy jest dosyć. Wiewiórkę często można obaczyć skakającą po drzewach, borsuki są równie. Ptaków są różne gatunki. Bocian zawsze przylatujący w marcu, gniezdzi się zwykle na domach i stodołach: każdy mu rad, bo jest miany za ptaka dobréj wróżby. Zabicie bociana uważałoby się za zbrodnią. Są w lecie wielkie stada dropi i żórawiów, robią znaczne szkody w zbożach. Polowanie na nie trudne, bo się podejść nie dają. Wiadomo że wielkie massy, napadające w jesieni świeże posiewy, szukając ziarna, stawiają o kilkaset kroków straże, z dwóch, trzech złożone. Najmniejszy przedmiot zwraca ich uwagę, wnet dają hasło i całe stado przenosi się daléj. Człowiek zbliżyć się na strzał nie może, czasem tylko udaje się za koniem, który niby się pasie, a którego ptaki się nie boją, z wielką cierpliwością idąc powoli, podsunąć się, ale i to raz tylko. Są tu wielkie stada dzikich gołębi, szpaków, które jak chmura latają wielkiemi gromadami. Są koropatwy, cietrzewie, słomki. Kaczek wielkie stada rozmaitych gatunków: jakoto cyranek, krzyżówek, łysek, nurków, niektóre z nich ślicznych kolorów. Po lasach są jarząbki, na które nieraz w Zharku trafiłem. Po moczarowatych dołach jest dość bekasów, krzyków, kulonów i wrzaskliwych czajek. Z ptaków które się nie jedzą, jest mnóstwo wron, kruków, gawronów, srok, kawek, trzymających się zwykle przy osadach. Wieczorami chmury tego ptastwa obsiadają sady po wsiach, a przed każdą słotą widać je ulatujące nad wsiami. Wróbli jest ilość niezmierna. Przepiórki gnieżdżą się w zbożach. Najpiérwszym ptakiem na wiosnę

jest kukułka, która wnet po bocianie się zjawia. Są śliczne ptaki, które zowią kraskami; pierze mają błękitne: słowików w każdym ogrodzie słyszeć można. W zimie są szczygły o amarantowych piersiach, gile, a trznadle, trzęsio-ogonki to już na każdym dziedzińcu obaczysz. Z większych ptaków, orły trzymające się miejsc górzystych, niektóre są bardzo wielkie, nad Ladawą rzeką podolską, są nawet białe. Czaple trzymają się stawów. Puchacze, sowy różnych gatunków, niektóre bardzo wielkie mieszkają w lasach, tylko puszczyki gdy niema starych budynków, gnieżdżą się w kominach i często nad wieczór niemiłym odzywają się krzykiem. O zachodzie, niedoperze latają blizko mieszkań, niektóre dość wielkie. Poczciwa jaskółka kręci się i gnieździ przy domach.

W lasach latyczowskich przed kilkunastu laty, przez dość długi przeciąg, bo prawie lat cztery, zjawił się był człowiek, który niepokoił okolicę. Nazywał się Karmeniuk. Siły nadzwyczajnéj, zuchwałości i odwagi niepospolitéj, zebrawszy pewną liczbę towarzyszy, napastował przejeżdżających, a częściéj jeszcze robił wycieczki do domów, gdzie wiedział że są pieniądze. Opowiadano o nim, że w ostatecznym razie tylko zabijał, że zdobyte pieniądze dawał ubogim, że całą okolicę znał, dobre postępowanie z włościanami oceniał i na takich właścicieli nie napadał; że niektórym dotkniętym klęską ognia, lub jakim innym przypadkiem, niewidzialny podrzucał pieniądze. Jednak i o okrutnych czynach jego słychać było. Młynarza we wsi Rosianikach, który nie chciał powiedzić gdzie pieniądze ukrył, i żonę jego męczył, wieszał ich, ogniem piekł; Bielowskiego zamożnego obywatela, całą noc okrutnie ćwiczył; gdy to nie pomogło, już miał na rozżarzonych węglach położyć, ale jakiś hałas spłoszył go. Wieści przestraszające obiegały w około. Pamiętam jak wszyscy mówili o tém, jak się strzegli, aż nareszcie został pojmany i osadzony w więzieniu. Tam rozpowiadał o swych wycieczkach, nad kolegami więzienia przewodził, imponował im humorem, lekceważeniem swéj przyszłości. Nadzorcy zwrócili na to uwagę. Okuto go i do osobnéj izby przeniesiono. Wkrótce się wieść rozbiegła, że sufit przełamał i uciekł. Znowu popłoch padł na okolicę Latyczowskich lasów. Widziano go tam, tu, owdzie, słychać było o rabunkach; robiono wyprawy nań bezskuteczne: trwało to rok cały, aż nakoniec, obławą wypędzony z lasu pod Komorowcami, na otwartém polu został postrzelony w nogę i wzięty.

Wówczas przewożono go przez wieś gdzie mieszkał mój ojciec do Latyczowa. Wszyscy chodzili nań patrzyć. Miał to być człowiek średniego wzrostu, krępy, czarno zarastający. Twarz spokojna, nie objawiała trwogi. Wesoło nawet rozmawiał ze zbliżonemi. Opowiadał, że był niedawno w nocy pod oknami domu, gdzie mój ojciec mieszkał. Wiedziałem że ma dużo dzieci, chciałem jednak zobaczyć jak dom wygląda wewnątrz; światło było w domu, sam gospodarz siedział przy stoliku i książkę czytał. Kiedy on tém się zajmuje, to pewno niewiele ma pieniędzy; prócz tego słysząc że nieźle się z ludźmi obchodzi, napatrzywszy się tylko dowoli, odszedłem. Zawieziony do więzienia,

po kilku tygodniach gdy mu się rana przygoiła, znowu uciekł. Jakiś czas nie było o nim słychać, aż wreszcie dowiedziano się że czasem przebywa w Karyczyńcach szlakowych. Miał tam serdeczne stosunki z jakąś młodą kobiétą, i włościanie mu sprzyjali. Policya nie mogła go dośledzić, po kilku rewizyach i czatowaniach, dała za wygraną. Znowu z rok się przeciągnął, z różnych stron dochodziły wieści że go widziano, aż jednego razu rozeszła się pogłoska o katastrofie, co położyła koniec jego awanturniczemu życiu. Kochanka owa, któréj przynosił podarunki i u któréj orgie nieraz wyprawiał, powiedziała młodemu Rutkowskiemu że go uwiadomi kiedy u niéj będzie. Odważny młodzian przyszedł do niéj i ze strzelbą nabitą czekał. Minęła północ Karmeniuka niema, stacya podobno niezbyt miła; nie wątpił Rutkowski że pojedynek spodziewany będzie śmiertelny, wytrwał jednak: około drugiéj dał się słyszeć stukot. Rutkowski stanął pod ścianą, a gospodyni na wołanie żeby zaświeciła, wyszła z kagańcem do sieni. Karmeniuk usłyszał jakiś ruch w izbie.—Co to jest? pyta.—Owce w izbie, i sama naprzód weszła; przestąpiwszy próg, uchyliła się na stronę a groźna postać Karmeniuka pokazała się we drzwiach; Rutkowski strzelił, trafił w samą pierś, bo wchodzący powalił się trupem. Cała okolica ucieszyła się: Rutkowski dostał order.

Zjawił się także, niegdyś za kradzież wysłany do Syberyi, w lasach Zhareckich, łotr nazwiskiem Puszczyk. Rodem był ze Zharku. Znali go wszyscy we wsi jako niebezpiecznego hultaja. Pewnego dnia mój stary sługa poszedł ze strzelbą do lasu. W głębokim lesie, blizko wodospadów spotkał się z nim. Powierzchowność nie groźna, bo małego wzrostu, niezbyt imponowała, ale myśl że tu gdzieś Puszczyk błąka się, zrobiła go ostrożnym. Spotkany zbliża się i prosi o ogień;—nie mam, odpowiedział mu Alfons; zaczął przystępować bliżéj i widocznie zamierzał porwać strzelbę, wówczas Alfons niewahając się odwiódł kurka i wymierzył do napastnika; nie miał zamiaru strzelić, tylko tak trzymając go na celu, odpędził ku jarowi w który skoczył i zniknął. Posłaliśmy szukać go w lasach: poszukiwania były bezskuteczne. We trzy dni pilnujący pasieki mojéj w lesie, doniósł że Puszczyk nad ranem wpadł do pasieki, pasiecznika nie zastawszy, począł ule przewracać chcąc miodu dostać. Mały chłopiec wnuk pasiecznika, przelękniony nie śmiał mu nic powiedzieć, ale wybiegłszy za ogrodzenie począł uciekać i wołać dziada. Wówczas Puszczyk rzucił pnie, i puścił się za chłopcem. O kilkanaście staj dogonił go, i nożem skórę na około głowy oberznął. Skalpował jak Indyanin, chłopak zemdlał. On wrócił do pasieki, cztery pnie splondrował, miód zabrał we wiadro i uciekł do lasu. Jeszcze po tym ekscessie kilkanaście dni pojawiał się, aż jednego poranku, gdy jeszcze spałem, budzi mnie służący i mówi że Puszczyka przyprowadzili. W istocie tak było. Szlachcic Wołkowiniecki spotkał go na traktowéj karczmie w lesie, musiał go poznać, bo niespodzianie nań się rzucił, rozbroił i związanego przywiódł. Mówiłem z nim. Energiczna postać, mały, gruby, ale zwięzły i pewno silny. Nie zapierał

się swego rzemiosła. „Pan musisz mnie odesłać do sądu, ale ja się nie boję; już trzy razy uciekałem z Syberyi, to i jeszcze ucieknę.” Niewiadomo co się z nim stało, po odesłaniu do sądu, nie pokazał się już więcéj.

O milę od Międzyborza zaczyna się powiat lityński. Pierwszą wsią są Karpowce, mała osada, dawniéj własność Kajetana Dorożyńskiego; dziś należy do jego synowców. Wioska ta leży nad rozdołem, ma ładny murowany dom, który dawny właściciel *con amore* wykończył. Cieszył się nim, ileżto razy pokazywał mi kiedy się jeszcze budował: materyał nań był przygotowany od wielu lat, drzewo suche i wyborne, wapno trzymane w ziemi lat kilkanaście, marzył że starość w nim przepędzi. Był to człowiek powszechnie kochany. Lud swój po ojcowsku traktował. Znał każdego do najmniejszego dziecka, a nawet ich chudobę jak tu zwą, t. j. bydło i konie każdego włościanina: odwiedzał ich prawie codziennie. Znając się na medycynie kurował. Pomagał w każdéj potrzebie, zachęcał do porządku. I w istocie rzadko było widziéć podobnéj wsi jak Karpowce, każde włościańskie mieszkanie miało dębowy parkan, komin omurowany, okiennice przy oknach, które im sam malował. Gospodynie wiedząc że każdego dnia może przyjść, starały się o czystość. Raz gdy w jednéj z chat zastał nieporządek, miotłą wymiótł izbę z wielkiém zawstydzeniem gospodyni. Rozeszło się to po wsi, i każda odtąd pilniéj jeszcze utrzymywała porządek. Przy każdéj chacie były dobre stodoły i stajnie, a toki zawsze pełne. Lud karpowiecki odróżniał się w okolicy. Miał zwyczaj Kajetan Dorożyński przy każdéj robocie, wychodzić do włościan i rozmawiać. Dowiadywał się tym sposobem o ich potrzebach, sprostował wiele uprzedzeń i oświecał. To téż przy budowie domu, wszystko szło łatwo; lud sprawiedliwie nagradzany pracował chętnie, rzemieślnicy byli swoi i zręczni: lecz nie dożył téj przyjemności żeby ów dom zamieszkał. Był silny i zdrów: zdawało się że sto lat doczeka. Przeziębił się u ognia kiedy się palił tok we wsi przyległéj: dostał tyfusu i umarł. Szkoda takiego człowieka. Był czynny, prócz swych włościan każdemu z pomocą śpieszył. Humoru wesołego, bardzo był przyjemnym i niepospolicie umiał opowiadać. Dowcipu miał wiele, śmieszne strony każdego zdarzenia zręcznie chwytał, a serce miał złote. Znał się na koniach, to téż jego stajnia się odznaczała. Bawił się robieniem powozów i uprzęży, nieraz go zastałem przy szydle. Lubił robić przysługi. Niejednemu uprząż własnéj roboty ofiarował. Kilku młodemi ludźmi zajmował się i swym kosztem dawał im edukacyą.

O kilka wiorst jest wieś Pilawce, włościanie ją zwą Pilawką, dla nieodległéj wielkiéj wsi co się zwie Pilawą. Pilawce są pamiętne z zaszłych pod niemi wypadków 1648 roku. W czasie powstania kozaków stanęło tu obozem 36000 wojska pol., mając daleko większą liczbę ciurów i luźnych ludzi, wozów zaś 100,000. Wodzami byli Dominik książe Zasławski, Aleksander Koniecpolski młody, bez doświadczenia i Mikołaj Ostroróg prawnik nie żołnierz: przydano im 26 komisarzów.

Zgody między wodzami nie było. Nadciągnęli kozacy, widząc bogaty obóz zachęcili się do boju. Oczekując posiłków pozornie zaczęli wchodzić w układy. Po upływie dwóch tygodni przezorniejsi radzili uderzyć. Przez trzy dni miały miejsce harce. Wiadomość o nadejściu Tatarów taki sprawiła popłoch, że całe wojsko haniebnie pierzchnęło.

Niegdyś Kazimierz W. wieś Pilawce oddał za zasługi Prand. Szczukockiemu. Dziś jest własnością synów Ignacego Dorożyńskiego. W miejscu gdzie dom mieszkalny są jeszcze ślady dawnego obwarowania. Wał dość widoczny otacza dom. Sama włość pięknie rozrzuciła się na przyległém wzgórzu. Domy włościańskie porządne, sady wielkie, a każdy otoczony gatunkiem wału ze słomy i drobnych gałęzi, co z czasem zrobiło massę jednolitą: nie jest to bardzo ozdobnie ale trwale. W Pilawcach przez lat kilkadziesiąt mieszkało trzech braci: Julian, Ignacy i Kajetan Dorożyńscy; jeden z nich Ignacy miał żonę, byli właścicielami Pilawiec i Karpowiec: długo gospodarowali wspólnie. Zgody i harmonii rodzinnéj jaka była między nimi, jak rzadko. To téż dom ich odznaczał się gościnnością, był często pełny, a gospodarstwo wzorowe. Mienie się pomnażało i niebawem tak urosło, że Ignacy kupił wieś Desiurowkę, a w kilka lat późniéj Eliaszówkę, majętność znaczną, z pięknym domem i ogrodem. Oba bracia Ignacego pomagali mu; sami bezżenni, dochody swe oddawali do wspólnego worka, z którego Ignacy uiścił znaczne wypłaty. Między bracią nie było żadnych rachunków, każdy brał co mu było potrzeba. Julian i Kajetan skromnie, bo choć się porządnie utrzymywali, potrzebowali mało; Ignacy zaś mający sześcioro dzieci, rozporządzał resztą. Niebawem i gniazdową wieś Pilawce, bracia odstąpili Ignacemu; Kajetan wziął małe Karpowce, Julian spłatę. Julian poszedł na dzierżawę, Kajetan z małéj wsi miał znaczne dochody, i wszystkie oddawał Ignacemu. Wiodło się każdemu z nich szczęśliwie, ludzie ich kochali, dzieci Ignacego rosły, a śliczne to były dzieci. Niedaleko mieszkał kapitan artyleryi p. Ignatowicz, przyjaciel rodziny i gość częsty. Typ to dawnych wojskowych z czasów Ks. Warszawskiego; uczestnik wypraw Napoleona I. Odbył z nim wiele kampanij, patrzał na wielkie czyny i upadek niepospolitego męża. Po Lipsku, z resztą wojska poszedł do Francyi i dotrwał aż do końca. Wrócił z armią do kraju i byłby może nigdy nie rzucił szeregów, ale spotkawszy się z Ignacym Dorożyńskim w Warszawie, pojechał z nim na Podole, na urlop. Ciche i swobodne życie na wsi, porządne gospodarstwo, zgoda braterska, wpływały nań pociągająco. Na projekt Dorożyńskich, że mu dadzą fundusz na wzięcie dzierżawy, przystał, wziął dymissyą i osiadł w Pilawie. Wówczas go poznałem. Był to człowiek gruntownéj nauki, skromny; o swych wojennych wyprawach rzadko mówił: gospodarował rozumnie, bo po kilkunastu latach zrobił fundusz, którym i dług opłacił i znaczną na owe czasy summę, bo 100,000 złotych uzbierał. Dwa razy na tydzień, parą końmi, okrzętnym wózkiem przyjeżdżał do Pilawiec. Dzieci Ignacego kochał jak swoje. On najlepiéj znał datę urodzin każdego, że raz gdym zapytał Ignacego, ile ma lat

jego syn młodszy, powiedział: „wiesz, dobrze nie pamiętam, trzeba się spytać kapitana.” Przyjemna z nim i pożyteczna była rozmowa. Zawsze był seryo, uśmiechu jego prawie nie widziałem; miał powszechny szacunek. Do trzech braci składających rodzinę, on był wcielony jak brat czwarty. Wszelkie rady i postanowienia były z jego udziałem. I tak w ścisłych stosunkach przeżył z nimi aż do śmierci, która nastąpiła w skutek apopleksyi około 1850 roku. Przed śmiercią majątek cały, dość znaczny, zapisał dzieciom Ignacego.

Za rzeką Ikawą, na któréj jest duży staw należący do Pilawiec, w żyznéj glebie jest owa wieś Eliaszówka, którą kupił I. Dorożyński. Była to dawniéj własność Działyńskich, późniéj dostała się do Seweryna Bukara znanego z pamiętników, które ogłosił Kraszewski. Znałem go osobiście. Człowiek to był wykształcony, należący do kwiatu towarzystwa, uczeń korpusu kadetów, założonego przez króla Stanisława Augusta. Człowiek z gustem, onto zbudował dom w Eliaszówce. Pamiętam jak po ukończeniu kosztownego gmachu, zaprosił trzy prowincye na inkrutowiny. Gdyśmy przybyli, stały już szeregi karet i powozów przed okazałemi stajniami. Mnóstwo gości zapełniało salony; w wielkiéj mozaikowéj sali, którą zdobiły kolumny niepospolitéj rzeźby, a sufit śliczna Leda z łabędziem, grupami siedziały kobiety, mężczyzni kręcili się przy tych grupach; w drugiéj wielkiéj sali, obok znajdującéj się, któréj ściany przedstawiały widok Łazienek warszawskich, brzmiała muzyka Przeździeckiego. Nim się zaczęły tańce obszedłem wszystkie salony. Salony były świetne, świeżością błyszczały, ożywiały je piękne Podolanki, Wołynianki i Ukrainki. Wielkie salony zdawały się w sam raz do takiéj ilości osób. Gdyby cudzoziemiec tu się znalazł i spojrzał na te grona świetnie strojnych kobiet, na poważne i okazałe postacie mężczyzn i kwitnącą młodzież, która się wkoło roiła, wyniósłby pochlebne wyobrażenie o kraju, co w prowincyach dalekich od stolic, takich ma reprezentantów. Nie uwodząc się uprzedzeniem dla okolic w których życie spędziłem, śmiało powiem, że tak wielu razem pięknych i sympatycznych fizyognomij spotkać trudno. Wprawdzie patrzałem na nie młodzieńczém okiem. Było tu trzech marszałków gubernialnych: Podola: Przeździecki, Wołynia: Leńkiewicz, Kijowa: Tyszkiewicz. Przyjęcie wystawne, szeregi lokai snuły się. Zastawa i wykwint stołów były niepospolite; żeby tak przyjmować i tylu, trzeba było mieć fortunę Potockich lub Branickich. Bal się zaczął o zmroku, trwał noc całą: życia, wesołości nie brakło. Śliczny był widok z perestylu frontowego; kilkanaście okazałych kolumn, ozdobionych rzeźbami stanowiło front zajazdowy. Przed nim ogród założony przez Miklera rozrzucił swoje klomby; pyszne świerki i topole wyglądały majestatycznie. Z drugiego frontu był kwadrat, obsadzony wielkiemi świerkami, posadzonemi jeden przy drugim, tworzyły ścianę okolną; w kwadracie rzadkie kwiaty i egzotyczne rośliny wdzięcznie się uśmiechały: cudny to kwadrat. A jeszcze gdy grupy kobiet i dziewcząt rozsypały się po nim, przychodziła na myśl Arkadya. Często późniéj bywałem w Elia-

szówce, zawsze ten kwadrat pięknie się przedstawiał, lecz nigdy nie był już tak świetny. Perspektywy z domu na wszystkie strony starannie ozdobione, gorzelnia nawet, którą widać było z okien i wołownia, szeregiem kolumn, tworzyły okazały widok. Wszyscy byli zadowolnieni przyjęciem, dziwili się smakowi i zamożności gospodarza, lecz nie jednemu może, bo i mnie ta myśl czepiała się głowy, że podobném występowaniem zrujnować się można. Jakoż niebawem do tego i przyszło. Właściciel co kilkanaście lat pracował nad tym domem, pokazał tyle gustu, włożył krocie w ozdoby; zamiast coby miał się cieszyć długo takiém świetném mieszkaniem, wkrótce przeniósł się do małego dworku w drugiéj wsi, a Eliaszówkę którą dał córce w posagu, trzeba było sprzedać, bo się przy niéj utrzymać nie mogła. Przy sprzedaży taki kosztowny dom, za mało co poszedł.

Nad Ikawą jest jeszcze rozległa wieś, czy małe miasteczko Pilawa, własność Czarneckiego. Ma ruiny zamku, dwie cerkwie i kilka domów żydowskich. Dalej nad tąż rzeką wieś Teleżyńce Karola Dorożyńskiego, naprzeciwko Iwankowce, a daléj jeszcze Stara Sieniawa Kazimierza Stadnickiego. Starą Sieniawę Zygmunt I-szy pozwolił założyć Mikołajowi Sieniawskiemu na polu „Syeniawskoe Polye," blizko rzeki Ikawy. Położenie miasteczka piękne, ma kościół o dwóch wieżach; byłem na jego konsekracyi przez teraźniejszego arcybiskupa Fiałkowskiego. Przedtém właścicielką Sieniawy była ks. Radziwiłłowa, żona Mateusza. Znałem ją już wdową. Była bardzo gościnną, mieszkało u niéj wielu co potracili fortuny. Pobożna, miłosierna, miała powszechną miłość. Homeopata Lefler zrobił przy niéj majątek. Opiekowała się dziećmi sług swoich, straciła syna jedynego; całą więc miłość przelała na obcych. Przy Sieniawie jest wielka wieś Paplińce, śród obszernego stepu. Tu już napotyka się wielka ilość susłów na polach. Piękne zwierzątka siedzą na dwóch łapkach, na widok ludzki chowają się do nór. Minąwszy Terespol, wielką osadę szlachecką i Zofipol, przejeżdża się wieś Markusze, własność pp. Szymanowskich, z boku widać Rybczyńce i Worobijówkę Mazarakich, i tuż za niemi miasteczko Ułanów, niegdyś własność Aleksandra Kruszczyńskiego, dziś Mazarakich. Ułanów nad Śniewodą Zygmunt August 1552 r. nadał Piotrowi, Janowi i Jerzemu Dukadzinowiczom rodem z Macedonii, uchodzącym przed Turkami. W 1775 roku Aleksander Kraszewski regimentarz, za zasługi otrzymał go w dożywocie. Ziemia w okolicy całéj czarna i żyzna, lasu mało. Niedaleko ztąd wieś Czosnówka, gdziem przepędził rok mego dzieciństwa; Śmiała, Biczowa, gniazdo Szaszkiewiczów. Mieszkał w niéj przed wielu laty, ale za moich już czasów Szaszkiewicz głośny ekscentryk. O nim w dzieciństwie słyszałem mnóstwo anegdot. Zamożny, miewał dużo gości, między innemi bywał u niego doktor z Chmielnika Sztorch. Były niespokoje w kraju, odkryto jakieś knowania, kilku więc podejrzanych rząd kazał wywieźć. Sztorch przyjechawszy do Biczowéj opowiadał jak kogoś ze znajomych jego wywieźli na wygnanie. Nocował w Biczowéj w oficynie. W nocy

obudził go brzęk pałaszy. Porywa się z łóżka, widzi przed sobą kilku żandarmów, ci mu oświadczają że przyjechali po niego. Zląkł się, chwyta suknie aby się ubrać; żandarmi nie pozwalają i tak w jednéj tylko koszuli wyprowadzają w noc ciemną. Nie wié gdzie go wiodą, słyszy rozmowę, że trudno w takiéj ciemności będzie jechać, że go trzeba zamknąć nim się rozwidni. Prowadzą go daléj i wtrącają do szpichlerza, który ogromnym zamkiem zawarli. Biédny doktor drży z chłodu i strachu. Kilka godzin mija, cicho w około: wtém u okienka coś stuknęło, i słyszy jakiś głos. Przysłuchuje się, poznaje głos Szaszkiewicza, który mówi że go bardzo żałuje, że radby go ocalić, ale nie wié jak to zrobić, boi się odpowiedzialności; w końcu dodaje że nie widzi innego środka tylko żeby doktor rydlem, który mu przez okienko podaje wykopał się po pod podwaliny szpichlerza i uciekł w step: żandarmi śpią, ma więc czas. Biédny delikwent chwyta się téj rady, całą noc kopie, potnieje z trudu, ale dla ocalenia nie folguje sobie. Po kilku godzinach zrobił otwór, przez który nareszcie przecisnąć się zdołał. Wybiega, rozpatruje gdzie jest, nie może nic zmiarkować, ale na los szczęścia bieży w prostym kierunku; po godzinnym biegu zaczęło świtać: strach go bierze aby go niepostrzeżono, więc w wysokich trawach na stepie przylega, i chce czekać aż drugi wieczór przyjdzie, by w mroku uciec. Czeka, leży cierpliwie; wtém dochodzą go jakieś brzęki: przylgnął, ledwie śmie oddychać, nie patrzy zkąd brzęk pochodzi aby się nie zdradzić; w śmiertelnéj trwodze nasłuchuje, a brzęk się powiększa i wyraźnie się zbliża: rozpaczą przejęty mimowolnie podnosi się, widzi wkoło mnóstwo ludzi z błyszczącemi żelazami; tego już znieść nie mógł: padł bezprzytomny; aż tu przylatuje Szaszkiewicz, podnosi go, uspokaja że żandarmów już nie ma, daje mu suknie. Przestraszony doktor nie wierzy, choć go zapewnia że to kosarze trawę koszą, że to wszystko było żartem, że on go tak straszył umyślnie. Odchorował Storch tę igraszkę.

Druga awantura była z księdzem Kapucynem. Zaprosiwszy go na noc, skarżył się że mu coś w jednym z pokoi straszy nocami. Ksiądz rozsądny robił mu uwagi że to imaginacya, strachów nie ma, chyba figle; że on będzie spał sam w tym pokoju, że się przekona i dośledzi kto je wyprawia. Tak się stało: księdzu posłano w owym pokoju. Po kolacyi rozeszli się. Około północy ksiądz przez sen usłyszał jakiś szmer, późniéj chód, nareszcie wyraźnie ktoś się zbliżał. Ksiądz usiadł na łóżku, czeka. Jakaś postać biała zbliża się. Na zapytania kim jest: nie odpowiada; ksiądz go żegna, odmawia modlitwę: postać stoi; więc nachyla się po wielką sękowatą laskę, która stała niedaleko, a wtém coś go boleśnie upiekło. Ksiądz krzyknął, nie miał już siły wziąć laski. Postać znikła. Nazajutrz ksiądz z bólu i strachu dostał gorączki. Szaszkiewicz go odwiedza, ksiądz nieprzytomnie odpowiada. Posłano po doktora: opatrzył chorego i znalazł na jego ramieniu czarny znak spalonego ciała. Znak był wielkości łopatki. Ksiądz jak przeszła gorączka wrócił do klasztoru, przekonany że zły duch go nawiedził; a Szasz-

kiewicz śmiał się, bo to on sam oparzył księdza rozpaloną łopatką, przebrawszy się za stracha.

Trzecia. Był w powiecie gdzie on mieszkał, jeden urzędnik znany z chciwości; wszyscy go nielubili: raz jadąc Szaszkiewicz zdaleka postrzegł, że on jedzie przeciw niemu: poznał go po koniach. Kazał furmanowi zatrzymać się przy wielkiéj kałuży, która była przy drodze; wysiadł i schylił się nad błotnistą przestrzenią. Urzędnik się zbliża, poznaje Szaszkiewicza; widzi, że on patrzy w kałużę, jakby czego w niéj szukał. Zdziwiony, zatrzymuje się i pyta co to on robi. Schyliłem się nad trzęsawicą i wypadł mi złoty zegarek; już go szukam z godzinę napróżno.—I cóż pan daléj będziesz robił?—Jużem się zmęczył i znudził; porzucę go do licha: kto go znajdzie, będzie jego. Urzędnik niedługo się wahając włazi do kałuży, brnie w błoto, szuka; idzie coraz głębiéj, a Szaszkiewicz siada do powozu:—szczęść Boże, powiada, i kazał jechać. Z oddali patrzał uradowany, jak łakomiec łatwowierny brodził przez błoto i trudził się napróżno. Tego rodzaju facecye bawiły go, choć miał być rządny i mówili nawet, że miał dość oświecenia. Syn jego znany z odwagi i wesołego humoru, był nazywany królem Bałagułów. Mnóstwo rzeczy o nim mowiono, ale żadnego z jego czynów nie byłem świądkiem. Tylko nieraz słyszałem śpiew jego: śpiewał cudownie pieśni Padury.

Ułanów, był niegdyś po śmierci regimentarza Kraszewskiego, starostwem. W 1797 r. został darowany z przyległemi włościami senatorowi Ilińskiemu. Był to wielki pan w swoim czasie, mieszkał w Romanowie, o kilka mil od Ułanowa. Pałac jego na wielką skalę z półokrągłemi pawilonami, wyglądał na monarchiczne mieszkanie. Miał ze dwieście pokoi, pyszny ogród z wodotryskami i kaplicą przy pałacu arcybogatą. Byłem tam u syna jego Henryka, gubernialnego marszałka wołyńskiego. Nie mogłem się napatrzeć bogactwu malowideł, mebli i zwierciadeł. Były tam oryginały najpiérwszych mistrzów, stoły malachitowe, i taka ilość kosztownych sprzętów, że wielka ich część złożona była w pakach, bo w takim gmachu nie mogły się pomieścić. Okna ogromne, z jednostajnych tafel, zwierciadła na całą wysokość pałacu. Miał pokój osobny, duży, w którym stały meble z pokoi cesarzowéj Katarzyny; wielkie łóżko po Ludwiku XVI i mnóstwo przedmiotów wysokiéj wartości. W drugiéj sali podłużnéj mieściły się pamiątki po Janie III. Pyszna szkatuła z mahoniu, cała inkrustowana złotem i emalią, ulubiony sprzęt tego króla. Na ścianach wisiały makaty zdobyte pod Wiedniem, zbroje całe jakby wczoraj robione, w błyszczące łuski, szyszaki, puklerze i strzały tatarskie. Utrzymywano tu muzykę nadworną wyborową i kapelmistrzów piérwszorzędnych. Był i teatr, na którym grywano opery włoskie. Gdyby ten gmach był w wielkiém mieście, stanowiłby jedną z piérwszych ozdób jakiéj wielkiéj stolicy. Senator sprzedał klucz Ułanowski Chołoniewskiemu, wsie pokupowali inni, a samo miasto ze wsią Ihnatówką dostało się Kruszczyńskiemu. Za Ułanowem ciągnie się długa bezleśna przestrzeń czar-

noziemu. Gleba bogata, wznoszą się na niéj wsie zamożne: Woroniúce, Petrykowce, własność niegdyś Piotra Iwaszewskiego, dziś jego wnuczki księżnéj Hohenlohe. Przestrzeń owa czarnoziemna ciągnie się aż pod Rajgrodek. Są tam wsie: Podróżna z pięknym domem, Lepiatyn i wiele innych. W stronie ku Chmielnikowi wsie: Pustowojty, Biały Rękaw, Wielki Mytnik, a nad Bohem miasto Chmielnik. Ma dziesięć tysięcy mieszkańców. Handlowe, pięknie położone nad dwoma ramionami Bohu. Chmielnik, król Stanisław August nadał ks. Józefowi Poniatowskiemu, zachowując dożywocie Ossolińskiemu. Późniéj było własnością hr. Kuszelewa, a teraz posiada go bankier Ginsberg. Podobno nabył go hr. Lewaszew. Ma kościół katolicki dobrze utrzymywany, kilka cerkwi, młyn parowy. Tuż za Bohem zaczynają się wielkie lasy, część ich znaczna należy do Chmielnika; przerzedziły się znacznie, bo wielka cukrownia w Wujtowcach, wsi klucza Chmielnickiego, chłonie je w wielkich massach.

Na prawo od Chmielnika jest piękna włość Kuryłówka, własność Dyonizego Iwanowskiego, z pięknym domem i znakomitym ogrodem. Właściciel zamożny, lubownik drzew, pięknie ozdobił wielką przestrzeń parku. Dom Kuryłowiecki był bardzo przyciągającym w swoim czasie. Gospodarz oświecony miał bogatą bibliotekę, sama pani wysoko ukształcona, córki piękne, ogród rzadko spotykany. Dom ten słynął cnotami obywatelskiemi. Wiele osób miało tu przytułek, zawsze kilka ubogich panien odbierało tu staranne wykształcenie, traktowane jak córki domu; gdy się któréj trafiła partya, otrzymywały jeszcze krągły posag. W długim przeciągu czasu, sam widziałem wiele szczęśliwie postanowionych, dziś są zamożnemi obywatelkami. Córki powychodziły zamąż, jedna była za Poniatowskim, druga żyjąca za Rzewuskim, najmłodsza Józefa za Orłowskim. Kuryłówkę otaczają wielkie lasy ciągnące się do miasta Janowa, własności dawniéj księdza Stanisława Chołoniewskiego, który acz bogaty, obrał stan duchowny i był proboszczem we własnym majątku. Znany jest w literaturze. Bywałem na jego kazaniach, pełne prostoty i wymowy. Z Chmielnika na drodze do Lityna jest duża wieś Kożuchów, własność dzisiejszych posiadaczy Kożuchowskich. W lecie ślicznie wygląda, cała w sadach; gdy się drzewa rozkwitną, sądzisz że to niezmierny owocowy ogród. Ztąd przez Iwcze po pod sosny dojeżdża się do Lityna, stolicy powiatu. Lityn leży nad Zharem, wielką taflą wody. Miasto dość rozległe, ma ze 4000 mieszkańców. Niegdyś było w posiadaniu Świdzińskiego, dziś jest skarbowém. Wielka aleja kanadyjskich topoli tworzy piękny wjazd. Kościół katolicki o dwóch wieżach i cerkiew obok z kolumnami zdobią miasto. Lityn, znany mi od wielu lat, przywodzi do myśli niejedno wspomnienie. Mieszka tam dotąd przyjaciel z lat młodzieńczych doktor A. G.. Postać to sympatyczna. Ileż to miłych chwil przeżyliśmy niegdyś razem. Lityn jako miasto powiatowe, często ściągał nas dla interesów. Pewnego czasu przyjechałem dla odebrania summy, z któréj przed aktami sądu trzeba było zakwitować. Mieszkałem u gospodarza

żyda, w rynku. Uwiadomiony, że oddawca już pojechał do domu powiatowego, gdzie mi miał wypłacić, kazałem konie zaprządz, bo dość było odległe, a tymczasem dobyłem pugilares i robiłem rachunek; posłyszawszy, że konie już zaszły, prędko wsiadłem do powozu, spiesząc by nienadużyć cudzéj cierpliwości. W sądzie zastałem wszystko gotowe, dłużnik odliczył pieniądze, jam go pokwitował i chcąc pieniądze schować i mniejszą monetą opłacić koszta kwitu, sięgam po pugilares: niema go; przeszukałem wszystkie kieszenie: napróżno. Zmieszałem się, bo w pugilaresie były inne dość znaczne pieniądze i ważne dla mnie papiery. Siadam co żywo, pędzę, niewątpiąc że pugilares zginął; zirytowany wysiadam przed austeryą, na progu stoi gospodarz i przyjmuje mnie słowem: „A pan zostawił pugilares.” Odbieram go, był nietknięty. Szlachetny czyn żyda, niebogatego, rzadki w owym czasie śród jego plemienia, dał mi przekonanie, że wszędzie są ludzie zacni. Pugilares otwarty przez pośpiech zostawiłem na stole.

Innym razem mieszkałem w Litynie u kuzyna mego, we dworku, blizko stawu; przyjechawszy na czas dłuższy, po kolacyi, poszliśmy spać dość późno. Obudził nas wielki krzyk i łuna, co się odbiła na oknach. Wstajemy co żywo, ubieramy się, myśląc że miasto się pali. Wyszliśmy; pierwsi spotkani, powiedzieli nam, że jakaś awantura dzieje się przy więzieniu. W istocie hałas był ztamtąd. Tam się kierujem. Massa ludzi tłoczy się przy murach, ciemności nocy rozświecały zapalone okłoty; słychać było komendę i wrzaski, bębny biły: miasto całe biegło w tę stronę. Scena niewyraźna odgrywała się przed nami. Widać było czasami żołnierzy z bagnetami, jakieś postacie w półnagie wleczone, opierające się z rozpaczą, jęk i wszystko niknęło w ciemności, bo okłoty płonące często gasły. Po kilku godzinach uspokoiło się, zbliżywszy się ku więzieniu ujrzeliśmy cztery trupy ludzi, tylko co zabitych. Dowiedzieliśmy się nazajutrz szczegółów. Więźnie zrobili spisek i pod dowództwem Krzyżanowskiego, wyłamali główną bramę i całą massą, pokonawszy straż, rzucili się na ulicę. Gdyby się byli skierowali ku miastu, w ulicach i zaułkach trudnoby im było dać radę; ale zapewne licząc na swą siłę, zwrócili ku grobli. Grobla długo się ciągnie nad głębokim stawem. Za groblą jest osada Siedliszczem zwana, zamieszkana przez mieszczan. Na krzyk przy więzieniu, ktoś w Siedliszczu uderzył w dzwon przy cerkwi i tém obudził osadę. Więźnie szli śmiało przez groblę, niespodziewając się ztamtąd przeszkody; już jéj przeszli połowę, gdy nagle silny zastęp uzbrojony w kije uderzył na nich: bronili się odważnie i długo i możeby złamali przeciwników, gdyby czas użyty na walkę nie był dostatecznym na sprowadzenie oddziału żołnierzy, co szli od miasta. Wzięci we dwa ognie, mając na prawo staw głęboki, na lewo grzązki i głęboki jar, trzymali się jeszcze dość długo; niektórzy skoczyli w staw: dowódzca Krzyżanowski mając zgruchotaną nogę padł, nasiedli go atakujący i broniącego się z ziemi kijami zabili. Po téj katastrofie reszta się poddała: prócz dowódzcy, trzech jeszcze poległo. Nazajutrz przechodząc koło więzienia, widziałem tru-

py poległych. Całe były sine i czarne od razów. Krzyżanowski lat dwudziestu kilku, brunet, miał nogi połamane i głowę rozbitą. Byłem ciekawy dowiedzieć się za co był uwięziony. Ze sprawy jego w sądzie wyczytałem że był podejrzany o zabójstwo młodej dziewczyny, którą wykradł z domu rodziców. Mówiono, że się złakomił na posag, który uniosła z domu, a którego dać mu nie chciała przed ślubem, drudzy mówili że ją zabił za przeniewierstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Czarnogórze współczesne, przez pp. Frilley i Wlahovity; obyczaje i obrzędy Czarnogórców.—Akademicy Littré i Caro.—Zagadnienia moralności społecznej, przez prof. Caro.—Historya skrócona głównych literatur, w Europie starożytnéj i nowoczesnéj, przez prof. Buron:—Francya i jéj kolonie, dzieło prof. Levasseur.—Kajet Sainte Beuve'a.—Starożytności Moabickie, nabyte do muzeum berlińskiego. Teatr Wagnera w Bejreuth.—Tetralogia: „Pierścień Nibelungów."—Koncerta w Paryżu, pana Sowińskiego i panny Amelii Majdrowicz.

Sama myśl o narodach góralskich, o ich życiu, zwyczajach i obyczajach, budzi jakiś dziwnie tajemniczy urok. Erudyci nawet, badający rzeczy ze stanowiska ściśle naukowego, zwracają szczególną uwagę na obyczaje górali, spodziewając się znaleźć u nich, piérwsze pobudki urządzeń społecznych, jak niemniéj form prawodawczych, właściwych plemionom, do których te ludy należą.

Nie łatwo to jednak badać ludy góralskie. Wiadomo, że góry stanowiły jakby obronną twierdzę w czasach tworzenia się dzisiejszych społeczeństw; do téj twierdzy zbiegały się rozmaite, najsprzeczniejsze nawet żywioły. Ileżto trudności dla etnografów i lingwistów przedstawiają np. Baskowie? Od tylu lat erudyci francuzcy i hiszpańscy, angielscy i niemieccy piszą o nich ogromne foliały, a przecież lud ten rozsiadły w Pirenejach, jest po dziś dzień tajemniczą zagadką; łamie bowiem powszechnie przyjęte systemata co do charakterystyki plemion pod względem cywilizacyjnym. Język tego ludu zbliża go raczéj do czerwonoskórych Indyan, aniżeli do ościennych Francuzów i Hiszpanów; tymczasem, miłość jaką mają Baskowie dla swych instytucyj prowincyonalnych, w wielkiém znaczeniu tego wyrazu, skłonności ich federa-

PODOLE.

PRZEZ

A. Krauzego (Podolanina).

III.

Ług Zborowy.—Grobla Świdrygiełły.—Typ dawny.—80 letni starzec.—Gubernator Iliniec.—Jak się obronił w czasie koliszczyzny.—Sewerynówka.—Czarniatyn.—Stodulce.—Benedykt Hulewicz.—Jego córki chore.—Wieś Łuka.—Starzec Seweryna.—Bracia Zaliwscy.—Nowy Konstantynów.—Powiat Mohylowski, Bar, jego zamek.—Szkoła.—Kościoły.—Loch grobowy.—Jałtuszków.—Wierzchowka.—Matka Słowackiego.—P. Bekin Sulatycki.—Piérwszy płodozmian.—Szarogród.—Mohylów.—Gościna baszy w Mohilowie, uciekającego przed stryczkiem.—Mytko Wereszczatyński.

Z Lityna przejechawszy ogromną wieś Bahrynowce ze spustoszałą cukrownią, widać długą moczarzystą dolinę, podlewaną wciąż wodami Zharu. Rośnie tu wielka szerokolistna trawa, ostra w dotknięciu, zwana osoką; pokąd młoda, zdatna na pokarm, późniéj staje się twardą i nic jéj nie je. Na téj dolinie mnóstwo kępin, tu się gnieżdżą bekasy i odbywają się częste polowania. W połowie doliny jest duży nasyp, zwą go groblą Świdrygiełły. Tradycya chodzi, że książę Świdrygiełło usypał go odgraniczając Litwę od Polski. Ztąd przebywszy kilka jarów i grobel dostaniem się do Winnikowiec własności Stępowskich. Ojciec teraźniejszych właścicieli, starzec 80 letni, był to typ żywy przeszłości. Zachował obyczaje i powierzchowność dawnych czasów. Dawny żołnierz, bo służył jeszcze na kresach i pamiętał Mohorta, miał w postawie energią i grozę żołnierza gotowego na wszystko. Służył z Kościuszką, ale od pół wieku odpasał karabelę, osiadł na grzędzie i myśliwską sprawą przypominał tylko sobie dawne zajęcia. Był to głośny w okolicy pogromca wilków. Miał sieci na kilko-wiorstwowe obrzucenie; gończe jakich mało u kogo, ludzi wielu wprawnych, broni dużo i doskonałéj. Od 1 września dom winnikowiecki przemieniał się na obóz. Nie było już o niczém mowy, tylko w którą stronę obrócić łowy. Gdy wypolował swoje obszerne lasy i oczerety, jechał do sąsiadów i po kolei wszystkie knieje splądrował. Choć już mu ręce się trzęsły, strzelał celnie. W długich wycieczkach, nie mogąc chodzić jeździł na małym koniu. Całe dnie trawił za domem. W lasach jadał obiady, nigdzie tak smacznych nie spotykałem bigosów i miodów które sam warzył. Synów wprawił do myśliwstwa, broń Boże żeby który

źle strzelał. Lubił pieśni, nie zapomnę jak czystym głosem acz taki stary huknął nieraz: „Kto żubra z ostępu, wywiedzie za rogi.” A był to człowiek wysokiego wzrostu, nosił wąs zawiesisty. W ostatnich latach zapuścił brodę: tak go odmalowano. Na codzień ubiérał się w czujkę z domowege sukna, długie buty; od święta w amarantowy żupan i kontusz perłowy, a miał szat kosztownych pełne skrzynie, bo po śmierci jego każdemu z synów a było ich sześciu dostało się po kilka kosztownych ubiorów i bogatych pasów. Karabele sadzone kamieniami, wisiały w jego pokoju. Zimowemi wieczorami grywał w maryasza, lubił słuchać muzyki, do któréj sam często przyśpiewywał. Dzieci i żona kochali go i szanowali. Dobry był dla wszystkich, ale czuj duch gdy się zmarszczył. Trybem staropolskim władzę najwyższą silnie trzymał w ręku. Posiadał znaczny majątek. Wsie: Winnikowce, Czernelowce, Makarów, Huta, Stępów były jego własnością. W powiecie Uszyckim miał Subocz i Kułaczkowce. Ojciec jego za dawnych czasów posiadał znakomity stopień. Był dowódzcą całéj partyi ukraińskiéj, pogranicze od Dniestru do Bohopola należało do zakresu jego władzy. Posiadał duży klucz Strużski, gdzie jego zwłoki spoczywają w grobie familijnym w marmurowéj trumnie. Żonę miał z domu Ilnicką, która go o wiele lat przeżyła. Sam ją pamiętam mieszkającą na dożywociu w Czernelowcach. Stanisław, ojciec dzisiejszych posiadaczy Winnikowiec, ów starzec 80 letni opowiadał mi historye małżeństwa swego ojca.

W Ilincach, dobrach ks. Czartoryskich, był gubernatorem stary szlachcic Ilnicki. W czasie koliszczyzny okolica tamta była w niebezpieczeństwie. Kto był mniéj odważny i mógł, wynosił się w głąb kraju, bo bandy zbrojnéj czerni mieczem i ogniem plądrowały Ukrainę. Nie było nocy żeby który dwór nie spłonął; wiadome są morderstwa i sceny krwawe, katastrofa w Humaniu, gdzie tysiące szlachty, niewiast, dzieci i żydów, szukających tam schronienia padło pod nożem morderców; podczas tego strasznego kataklizmu, Ilnicki w Ilincach, leżących w środku prawie Ukrainy, zebrawszy kilkuset ludzi odważnych, stawił czoło téj burzy. Znany był z odwagi i hartu. Sprawiedliwy dla ludu miał poważanie u podwładnych; nicby to nie pomogło śród takiego rozdrażnienia i poduszczań od rozjuszonych gromad, co się uzuchwaliły słabym oporem szczupłych sił, gdyby nie imponował gotowością do przyjęcia boju i nie dał kilku dowodów męztwa i przewagi, broniąc napadniętych sąsiadów. Oddziały acz silne zbuntowanego chłopstwa, nie śmiały uderzyć na Ilince, czekały złączenia się z wielkiemi partyami. On miasto obstawił wierną strażą, czuwał, nikogo podejrzanego nie puszcza na swe terytorium, oddział swój mustrował i z różnych stron pokazywał go, że zbuntowani myśleli iż ma dziesięć razy większą siłę niż ją miał. Tak przetrwał cały czas strasznego powstania, nikt w dobrach Ilnickich nie zginął; większe siły pokonane przez wojska koronne przyśpieszyły rozproszenie się tłuszczy i jedne prawie Ilińce wyszły cało. Po uspokojeniu kraju pojechał do Warszawy zdać sprawę ze stanu powie-

rzonych mu dóbr. Książęta właściciele, myśląc że Ilinieckie dobra padły w gruzy, z wielką radością przyjęli mężnego Ilnickiego, który im niespodzianą przyniósł wiadomość. Na uczczenie i podziękę sprosili wszystkie znakomitości stolicy, dali świetną ucztę na któréj był i sam król i tam Ilnicki na żądanie wszystkich musiał opowiadać co się działo, jak się bronił i wyszedł cało z powszechnéj klęski. Stał się bohatérem chwili. Prócz powszechnego uznania, nagród i honorów otrzymał prośbę o rękę córki od pułkownika Stępowskiego, który ją znał w Ilincach. Wszyscy byli radzi, wysoką partyą dla ubogiego gubernatora. Książę wziął tę sprawę do serca, Ilnicki miał to za zaszczyt, córka się zgodziła chętnie, bo kochała pułkownika i małżeństwo osypane życzliwością powszechną i hojnemi darami przyszło do skutku.

Za Winnikowcami przejechawszy wieś Dubowe, gdzie była cukrownia, Hołowczyńce wielką wieś Adama Piegłowskiego, zaczynają się dobra niegdyś Seweryna Orłowskiego, dziś jego córek. Wielka wieś z kilku wsi przeniesionych, Sewerynówka miała piękny pałac, dziś zgorzały. Bogaty właściciel i gospodarz pierwszorzędny, który spadek po rodzicach w dziesięćnasób powiększył, ozdabiał pałac z wielkim smakiem i ogród wspaniały założył. Mikler go urządzał. W pałacu miał posągi marmurowe i piękne grupy, znakomitych artystów dzieła. Miał jeden pokój ubrany pięknemi malowidłami na porcelanie, które wyjęte z ram, przemieniały się na talerze, któremi przy wystąpieniach zastawiał stoły. Z okien pałacu widać na górze, za długą wstęgą rzeki Rowu, niepospolite gmachy Czerniatyna, majątku Ignacego Witosławskiego oboźnica koronnego; dziś ten majątek na licytacyi kupił Lwów. Pałac w Czerniatynie sztychowany wielokrotnie odznacza się kształtami niepospolitemi. Na dachu trzeciego piętra miał dziewięć wieżyc ciosowych. Dom z pięknemi frontami, opasany Miklerowskim ogrodem, pięknie i bogato urządzony wewnątrz, był jednym z najokazalszych na prowincyi. Sam Ignacy Witosławski używał powszechnego szacunku. Należąc do najpierwszych towarzystw, często przemieszkiwał w stolicach. Gospodarstwo rozległe szło jak Bóg dał. W domu gościnny, miał wielu odwiedzających i warto było gościć w Czerniatynie. Mieszkanie urządzone po pańsku, na szerokich i ozdobnych korytarzach, mnóstwo osobnych pokoi, konfort wszędzie. Biblioteka znaczna, rozmowa z gospodarzem i żoną jego interesująca. Cukrownia z okien pałacu wyglądała jak drugi pałac. Od niejakiego czasu zapał do cukrownictwa stał się namiętnym na Podolu. W Sewerynówce wzniosła się jedna cukrownia, czerniatyńska druga, o kilka wiorst w Dubowie trzecia, a pół mili w Noskowcach czwarta. Wszystkie te cukrownie, to jeszcze dawniejszéj daty; późniéj od 1872 roku, namiętność doszła do przesady. W dalszym ciągu wyliczę ile się założyło nowych, z jak wielkimi nakładami. Z Czerniatyna przejechawszy długą a wązką groblę na Rowie, wieś Tokarowkę, dostajemy się do Stodulec wsi niegdyś Teodora Mańkowskiego, od którego ją nabył Benedykt Hulewicz, niepospolita postać w wypadkach z końca XVIII

wieku. Ulubieniec Szczęsnego Potockiego, sekretarz konfederacyi Targowickiéj, literat, lew salonów warszawskich. Ożeniony ze śliczną kobiétą z domu Jurkowską, która na salonach króla Stanisława Augusta należała do pierwszych gwiazd. Hulewicz pierwszą żonę młodą opuszcza na pewien czas, wysłany przez Potockiego do Warszawy. Spotyka się z Jurkowską, zachwyca się, szaleje, zrywa związek z pierwszą żoną, rozwodzi się i przyprawia ofiarę swéj niestałości o pomieszanie zmysłów, po którym wkrótce umarła. Żeni się z Jurkowską i sprowadza ją na Podole. Przed upadkiem konfederacyi Targowickiéj, wiadomo jak świetniał Tulczyn. Mieszkał tam Szczęsny Potocki, magnat pierwszorzędny. Mieszkali przy nim rezydenci dworów zagranicznych. i jego dwór osobisty wyglądał na królewski. Tam Hulewicz wprowadził nową żonę. Trębecki, Bończa Dyzma Tomaszewski, generał Haczkiewicz i cała plejada owoczesnych okolicznościowych znakomitości hołdy jéj składała. Jest dotąd portret jéj u wnuków, malowany przez Bacciarellego. Przypomina portrety piękności owoczesnych, które się znajdują w Łazienkach. Benedykt Hulewicz średniego wzrostu, krępy, jasnych włosów, wpadających w czerwoność, nieco zeszpecony od ospy, odznaczał się niepospolitą zdolnością. W prywatném życiu był to człowiek poszukiwany, przełożył Owidyusza, pisał wiele poezyi okolicznościowych, korrespondował z znakomitemi osobami i uczonymi. Widziałem wiele jego rękopisów. W stosunku z włościanami uprzedził o wiele lat demokratyczne dzisiejsze usposobienie. Na chrzcinach i weselach ich bywał. Tańczył z dziewuchami. Żona jego, któréj długi czas byłem sąsiadem, mówiła o nim z szacunkiem i żalem. Zostawił kilka córek, które także znałem. Nieszczęśliwe to były istoty, jakby fatum jakieś ciążyło nad tym domem, wszystkie trzy którem znał, dotknięte były strasznemi chorobami. Jedna miała pomieszanie zmysłów, druga konwulsye codzienne, trzecia najulubieńsza ojca, Sofronia, oprócz przerażającéj powierzchowności chodzić nie mogła. Czarna, z kręcącemi się, ciągle zburzonemi włosami, ospą pocętkowana, słowa wymawiała z ciężkością, jakimś przerażająco chrzypliwym głosem; nie na tém koniec, tak ciągle drgała całém ciałem że nie można jéj było na chwilę zostawić; służąca, duża kobiéta musiała ciągle siedzieć na jéj nogach. Matka tych córek, była przez kilkadziesiesiąt lat, jakby przełożoną nad szpitalem. Dom Stodulecki w istocie tym był. Samo wejście, już tęskno usposabiało. Dom duży, ciemny, pomalowany w postacie mitologiczne, ryby i ptaki, kilka wkoło podłużnych foteli, na których siedzą drgające jakieś postacie, służba cała kobiéca, a tak liczna, że w każdym kącie widać było kogoś, bo potrzeba było pilnować chore. Po przejściu do osobnego pokoju, gospodyni uprzejma, oswojona z niemogącym się poprawić losem córek, przyjemną była bardzo. Ciekawa z nią była rozmowa, znała wszystkie znakomitości swego czasu. Już staréj, bo dożyła prawie 80 lat, została dawna żywość, dar słowa a nawet powierzchowność miła. Boblioteka po Hulewiczu została znaczna, miałem prawo z niéj korzystać. Pod

koniec życia pełno tu było księży. Rządną jednak była do śmierci. Majątek utrzymał się w dobrym stanie. Za Stodulcami leży wieś Łuka Barska, w której urodziłem się. Miła to dla mnie tylu wspomnieniami i piękna i wielka wieś. Tu lat przeszło pięćdziesiąt mieszkał mój ojciec, urodzony w Gołkowie pod Warszawą, uczeń Nikuty znakomitego warszawskiego professora. Był to człowiek ukształcony, całe życie zajęty literaturą i wychowaniem licznéj rodziny. Znał wiele języków, bywał na wielkim świecie, w różnych stolicach; ale ożeniwszy się na Podolu, już się ztąd nie ruszył, troskliwie się nami zajmując. Miałbym wiele do napisania o nim, ale o ojcu jest to pisać jak o sobie; to tylko dodam, że lepszego, więcéj kochającego, troskliwszego, chyba już nie ma na świecie.

Wspomnę jeszcze o jednym włościaninie z Łuki, którego postać żywo mi stoi przed oczami. Był to starzec 80 letni, nazywał się Seweryna, dziad mego szkolnego towarzysza i sługi Alfonsa, który był przy mnie lat przeszło trzydzieści. Starzec to był wielkiego wzrostu, włosy miał prawie czerwone, twarz białą, niezmarszczoną. Zajmował się pasieką. Pamiętam ile razy przyjechałem do dąbrowy, w któréj była pasieka, witał mnie miły starzec, wspominał dawne czasy, dawnych panów Łuki, Lubomirskiego właściciela Baru, którego widział jak z okna zamku rzucał ludziom złote pieniądze. Opowiadał jak był świadkiem sceny krwawéj w Łuce, gdy należących do koliszczyzny ludzi, na grób rodzinny przyprowadzano i tu ich śmiercią karano. Zawsze dobrze się odzywał o dawnych panach, o dawnych czasach. Dożył blizko stu lat.

Kończąc o powiecie Lityńskim, wspomnę jeszcze o dwóch oryginałach. Byli to bracia Zaliwscy, mieli wieś Nowosilce nad Zharem. Jeden z nich miał imie Kilijan, drugiego imienia nie pamiętam. Kilijan to czysty don Kiszot. Wysoki pod sufit, chudy, z wzrokiem zagasłym, włosy miał konopiane, zawsze rozstrzępione, ręce długie nadnaturalne, głowę pustą, ale jakiś popęd do jeżdżenia ciągle z domu do domu. Karmiono go wszędzie i bawiono się nim. Opowiadał rzeczy bez ładu i szyku, niby waryat. Kochał się ciągle w najpiękniejszych kobietach, które z niego żartowały, bo był śmieszny, głupi i ubogi; ale na igraszkę uśmiechały się do niego, co on brał za pewność że którą zechce, dostanie za żonę. Drugi jego brat był jurystą, brzydki jak orangutan, chrypliwy miał głos a wysoki i chudy, żem go się bał w młodości. Pamiętam jak bawił zgromadzonych w pewnym domu, śpiewając majufes żydowski. Krawiec co obok pracował, przyleciał zdziwiony, i mówił że to musi być żyd przebrany.

Jest jeszcze w Lityńskiém miasto Konstantynów nowy, nad Bohem. Na oko wydaje się pokaźnie, ma duży kościół o dwóch wieżach murowanych, dwie cerkwie. Kilkanaście domów murowanych z wystawami, ale wjechawszy doń widać że życia, handlu tu braknie. Domy opuszczone. Leży nad Bohem. Majątek ten od książąt Czartoryskich nabył Czesław Jaroszyński, dziś jest własnością Koczubeja. Lasy ma rozległe, gleba gliniasta.

Powiat Mohylowski od strony Lityńskiego, zaczyna stare miasto Bar; zwał się niegdyś Rowem, nad rzeką tegoż nazwiska położony, niegdyś handlowny, miał bogatych mieszkańców, zamek dotąd świecący kilku ścianami, założony przez Beauplana. Bielski o nim pisze: Tatarowie wtargnęli na Podole w roku 1452, i tam Stogniewa Reja starostę zamku z żoną pojmali. i wielu innych wzięli. Król Zygmunt nadał go Bonie. 1538. Na własny koszt zaciągnąwszy kilkuset żołnierzy, Bona wzniosła zamek i miasto z jéj rozkazu Strzechowski opasał go basztami i wałami. Podług inwentarza było w zamku hakownic 56, półhakownic 1120, zbroi polerowanych 2, z hełmem 1, z przyłbicami 6, gołych przyłbic 56, przyłbic czapkami zielonymi obszytych 52, kaftanów zamszowych 6, mieczów 11, prochu beczek 23, lepszego centnar, kul 4731. Zamek ten odparł Wołochów i wódz Pretwic starosta znaczną zadał im klęskę. „Za czasów Pretwica, wolna od Tatarów granica,” stała się przysłowiem. Stanisław Żółkiewski stał tu obozem, zkąd pisząc do króla przewidywał klęskę, która nastąpiła pod Cecorą. W roku 1635 otrzymał Bar przywiléj na składy win i miodów z zastrzeżeniem by nikt z innych miast nieważył się pod karą i utratą trunków jeździć po nie do Wołoch, ani innemi drogami do kraju prowadzić. W roku 1648, kozacy zdobywszy zamek, mnóstwo wycięli schronionych tu obywateli i żydów. Firlej, odzyskał Bar, ale w roku 1651 znowu go kozacy zdobyli. Późniéj Rzeczpospolita nadała go Wyhowskiemu hetmanowi kozaków. Syn jego sprzedał Bar Lubomirskiemu. Turcy za króla Michała zająwszy Podole, znaczną tu osadzili załogę. Jan III go zdobył, nie na długo. Dnia 1 marca 1768 roku zawiązała się tu konfederacya. Marszałkiem jéj był Michał Krasiński, a związku wojskowego Józef Pułaski pisarz koronny. W kolegium pojezuickiém osiedli Bazylianie. Ksiądz Marek Karmelita założył klasztor, który dziś stoi w rozwalinach, niedaleko dawnych wałów opasujących miasto. Ponieważ ta konfederacya głośną była i pociągnęła za sobą ważne skutki i jéj uczestnicy jak Kazimierz Pułaski, który zginął pod Sawanach w Ameryce, ks. Marek zostali postaciami historycznemi, opiewanemi przez poetów; przytoczę kilka pamiątek po ks. Marku, które znalazłem w archiwum Sławuty. Ksiądz Marek Karmelita 1759 roku był przełożonym w klasztorze w Horodyszczach pod Szepetówką. W 1768 r. znajdował się w Barze, jeden z najgorliwszych opiekunów konfederacyi, wielce poważany od drobnéj szlachty i magnatów. Po upadku konfederacyi przeniósł się znowu do klasztoru Horodyskiego i tam umarł. List ks. Marka do Sanguszkowéj marszałkowéj wielkiéj litewskiéj 1759 r. z oryginału: „Jaśnie Oświecona Pani Dobrodziejko! Nieba całego i kościoła świętego zasługami otaczam cię! sam zaś biegnę do Polski, nawiedzić książąt umartwionych śmiercią JO. księżnéj Miecznikowéj Koronnéj. Bywaj mi zdrowa. X. Marek, m. p. Biegnę z JW Oboźnicem Ożarowskim, 30 Marca.” Drugi list 17 sierpnia tegoż roku: „Nie mając czasu pisać, mówię, bądź zdrowa,

żyj długo Jaśnie Oświecona Pani Dobrodziejko moja. X. Marek z Annopolu."

Bar był miastem rozleglejszém niż obecnie, miał następujące klasztory: Bazyliański, złożony z kilkunastu księży, sprowadzonych tu po kasacie Jezuitów; Dominikański, dziś obrócony na parafialny, zbudowany ze składek staraniem księdza Szadbeja; Franciszkański opasany wielkim murem, nie był jeszcze dokończony, ale miał już księży i w jednem skrzydle odprawiało się nabożeństwo. Wokoło był wielki ogród pełen drzew owocowych rzadkich gatunków; Karmelitański założony i zbudowany przez ks. Marka Karmelitę. Wielka środkowa nawa i osobne dwa długie pawilony: podobno nie był jeszcze zamieszkany; w późniejszym czasie został obrócony na stajnie dla wojska, nawa zaś na skład prowiantów. Był jeszcze w Barze kościół parafialny, który się spalił; prócz tego kilka cerkwi murowanych, które są dotąd.

U Bazylianów była szkoła liczna: professorami byli księża z uniwersytetu wileńskiego. Młodzież duchowna kosztem klasztorów była tam wysyłana i po otrzymaniu stopni uniwersyteckich zajmowała katedry w klasztornych szkołach. A było ich kilka na Podolu: w Barze, w Łubarze, w Humaniu, Kaniowie. W Barze było wielu zdolnych ludzi: K. Manaczyński professor wymowy, Tymonowicz biegły matematyk, Prawosudowicz fizyk, Ignatowicz gramatyk, rektorem zaś był Rubanowicz, dawniéj professor fizyki, powszechnie szanowany, opiekun i ojciec prawie szkoły. Szkoła miała nazwisko Sztad-Gimnazyalnéj; uczniów miewała przeszło tysiąca. Znajdując się w ognisku drobnéj szlachty, wielu dała oświatę; przyjmowała i włościan, zachęcała do braterstwa i wielu z téj szkoły ludzi znałem co późniéj byli arcy-potężni i doszli do poważnych stanowisk. A była przystępna dla najuboższych: kto miał dwadzieścia złotych (trzy ruble) i mógł dać parę korcy zboża, miał mieszkanie i stół na kwartał; za prawo uczenia nic się nie płaciło. Nic nie mający posługiwał bogatszym, za to mieszkał i żywił się przy nich, chodząc do szkoły; znałem kilku takich, co potém zostali professorami lub doszli do znaczenia i majątku na innéj drodze. Kto mógł po skończeniu szkoły barskiéj jechał do liceum krzemienieckiego lub do Wilna na uniwersytet. Ze wspomnień o Barze przypominam sobie, że będąc małym chłopcem pojechałem z matką do kościoła. W czasie nabożeństwa służący nasz dał mi znak abym wyszedł: posłuchałem. On wziął mnie na ręce i zaniósł do drzwi jakiegoś lochu, otworzył je, wniósł mnie wewnątrz. Szaro było, że mało co z początku mogłem rozeznać, ale stopniami owidniało, że w końcu obaczyłem ludzi szeregiem stojących po pod murowaną ścianą. Myślałem że to żywi, ale towarzysz wywiódł mnie z błędu. Powiedział że to nieboszczycy pochowani w tym lochu cmentarnym. Jakoż przybliżał się do kilku, stukał o ich piersi. Z początku jak mi to powiedział zląkłem się, alem prędko przyszedł do siebie: przypatrywałem się temu orszakowi umarłych. Niektórzy byli w sukniach całych, najwięcéj w kontuszach i pasach: niektórzy nadzy. Kilkadziesiąt trumien stało na podkładach,

jednę małą otworzył, leżała w niéj dzieweczka, widać tylko co umarła, z wianuszkiem na głowie, w białéj sukience. Taki mnie żal przejął na jéj widok, żem płakał i służący mnie wyniósł. Długo ten salon podziemnego świata stał mi w myśli, służący żądał aby matce nie mówić gdzie mnie nosił, a na me pytanie dlaczego jedni byli ubrani a drudzy nadzy, odpowiedział że nie było trumien dla ubogich, więc u dawniéj zmarłych wzięto, a nieboszczyków ustawiono pod murem. Dziwna jednak o ile sobie dziś przypominam, że ci ludzie nie byli w proch rozsypani, że zaschli, bo sam widziałem jak kołatał o ich piersi i echo się odzywało; że wszyscy prawie mieli ciało i cały wyraz ludzki. Może tam między nimi był i Stefan Chmielecki, słynny pogromca Tatarów i obrońca Ukrainy. Był on wojewodą kijowskim, umarł 1630 r., pochowany w Barze. Sławny mówca Birkowski uczcił go pogrzebową mową. Chmielecki pobił Tatarów pod Białą cerkwią: dowodzili nimi Nuradyn i Kantymir. Strasznym stał się nieprzyjaciołom kraju. W Tatarszczyźnie dzieci jego imieniem straszono.

Z Baru przejechawszy długą, pełną jam, od niepamiętnych czasów źle utrzymywaną groblę, na rzece Rowie, i gliniastą, zwaną Łysą górę, wjeżdża się między małe wioski (Okładne, Palijówka, Adamówka i t. d.) i przejechawszy Tereczki własność Władysława Radziejowskiego, całą dziś obróconą na plantacye cukrowych buraków, jedzie się jedną drogą do miasteczka Jułtuszkowa z wielką cukrownią, leżącego nad Ładawą, drugą zaś przez Seferówkę do Wierzchowki. Piękna to wieś, także nad Ladawą i w dobrych gruntach. Była własnością Michalskich. Jest tu miły ogródek zwany Julinki nad wodą, założony dla Julii córki Michalskich, żony Januszewskiego. Tu niegdyś poznałem panią Beku, matkę Juliusza Słowackiego. Była pierwéj za Euzebiuszem Słowackim professorem uniwersytetu wileńskiego. Kobiéta wykształcona, wielkiego serca, matka takiego poety była bardzo interesującą postacią. Przepędziliśmy cały wieczór w Julinkach. Panna Julia, jeszcze wówczas niezamężna należała do naszego towarzystwa. Miła to była osoba, pełna uroku i naturalności. Wkrótce poszła za Januszewskiego. Był to człowiek zdolny, szacowany powszechnie. Związek szczęśliwy wkrótce się zerwał straszną katastrofą. Straciła ukochanego męża nagle, w pełni sił i odtąd nie miała jaśniejszego dnia, do śmierci, która niebawem zabrała i ją, został tylko syn.

O milę od Wierzchowki zaczynają się rozległe dobra p. Kałacera Sulatyckiego, dziś syna jego Januarego: Sulatycki pierwszy na wielką skalę wprowadził płodozmian. Kilkadziesiąt lat, dochody całe wkładał w ulepszenie majątku. To téż budowle w każdym folwarku, wzorowe. Grunta poprawione, wsie bogate wyglądają i w stronie gdzie niema śpilkowych drzew, on je ozdobił lasami świerków i modrzewi. Był to człowiek wielkiéj energii, niegdyś żołnierz, gospodarstwo prowadził z akuratnością wojskową. Przy ogólném zaniedbaniu lasów na Podolu, jego odróżniają się; okopane, czyste, zdaje się zieleńsze od innych. Śmierć jednego z synów Kleofasa, pełnego nadziei młodzieńca

zniósł ze stoicką cierpliwością. Starzec 80 letni, do śmierci był czynny; każdego dnia, oblawszy się zimną wodą, niezważając na deszcz czy śnieg, robił wiorstowe piesze wycieczki. Dzisiejszy jego spadkobierca, zbiera obfite plony długoletniéj pracy ojca, jest jednym z najbogatszych właścicieli na Podolu. Poszedł za ogólnym popędem do cukrownictwa, założył wielką cukrownią w Chrzanówce. Nieodlegle ztąd są Jurkowce, majątek p. Jana Sulatyckiego, długi czas prezydenta izby cywilnéj podolskiéj, nakoniec marszałka gubernskiego. I tu jest cukrownia, która 300,000 rubli dała kapitału. Dziś po śmierci Jana majątek spadł na Januarego.

Ozarzyńce nad Niemiją i Łuczyniec nad tąż rzeką, majątki Sobańskich leżą w téj stronie. Jesyszów zaś nad Ladawą. Szarógród nad Muraszką. Witold książę litewski dał słudze Wasylowi Karaszewskiemu ziemię gdzie dziś miasto; założył je Zamoyski i obwarował. W roku 1595 wpadli kozacy i gród złupili. W roku 1650 Chmielnicki go opanował, wyparował go Marcin Kalinowski, lecz znowu zdobył Neczaj. W 1672 r. Turcy go zajęli, ozdobili i nazwali Kuczuk Stambuł (mały), długo było obronne. Po Zamoyskich stało się własnością Koniecpolskich, następnie Lubomirskich; późniéj dostało się Sosnowskim: Sosnowska wniosła znowu klucz Szarogrodzki w dom Lubomirskich. Sterczące w polu rumowiska świadczą, jak niegdyś rozległe było miasto. Dziś Szarogród jest własnością księcia Romana Sanguszki. Ziemia Szarogródzka i okoliczna dobrego gatunku; urodzaje zboża znaczne. Właściciele zamożni, włościanie dobrego bytu. Wsie ogólnie prawie wielkie, gęsto nasiadłe po nad jary. Lasów dostatek, górują liściaste i dębów jest dość.

Mohylów przy ujściu Derły do Dniestru. Miasto jedno z większych na Podolu; ludności ma do dziesięciu tysięcy: dochodzi prawie budynkami do saméj rzeki, co go czasem naraża na zalewy, Fizyognomią różni się od innych miast tutejszych. Większych gmachów niema, ale ma porządne domy; widać zamożność, kupcy bogaci tu mieszkają, handel prowadzą znaczny. Długi czas prawie połowa zboża podolskiego z Mohylowa Dniestrem wysyłała się do Odessy; dziś żelazne drogi skierowały go inaczéj, chociaż i dotąd handel tu jeszcze nie ustał. Zjeżdza się do Mohylowa z długiéj i wysokiéj góry, śliczny widok przedstawia miasto długo ciągnące się nad wspaniałą wstęgą Dniestru. Za rzeką widać Otaki, i tam świecą mury; z góry patrząc zdaje się że Mohylow i Otak jedno miasto, rzeką przecięte. Mohylow założył Stefan Potocki wojewoda bracławski. Żonę miał Mohylankę córkę hospodara Mołdawii. Mąż dla pamięci jéj rodzinnego nazwiska, miasto nazwał Mohylowem. Z początku osiedlone przez Greków, Ormian i Wołochów, wielki prowadziło handel do Kijowa i Czerwonéj Rusi. Domy miało w kształcie azyatyckim. O dni dziesięć wcześniejsza tu wegetacya z powodu gór od północy. Winogrady słyną. Mieszkańcy wyprawiają safiany, wyrabiają jedwabie, sprzedają wina, bakalie i towary wschodnie. Miasto było własnością rodziny Potockich

do pierwszéj ćwierci XIX wieku. Tradycya chodzi, że Szczęsny Potocki syn Szczęsnego z Tulczyna, wielki marnotrawca przegrał go w karty. Przy końcu przeszłego wieku Potocki ojciec, przyjął tu w gościnę baszę bałckiego. Część kraju za rzeką Kedymą należała do Turcyi. Basza stracił łaskę dworu i ostrzeżony ze Stambułu że może się spodziewać posła ze stryczkiem, udał się pod protekcyą Potockiego. Ten go przyjął i dał mu w Mohylowie schronienie. Musiał to być Turek zamożny, bo w kilkaset osób przybył do miasta. Miał harem z 200 kobietami, dwór liczny, samych koni kilkaset. Potocki go podejmował własnym kosztem przez dwa lata, potém go zaprosił Branicki do Białéj Cerkwi. Potocki wyjednał mu przebaczenie i powrót do kraju za wstawieniem Stanisława Augusta. Wiadomość o tém znajdowała się w archiwum Tulczynieckiém.

Mohylowski powiat długo się ciągnie po nad brzegami Dniestru. Są tam piękne wsie, jak Czackiego Serebryniec, i wyżéj majątek Władysława Górskiego, Wołoszynowskich Niemircze, dawniéj Józefowiczów dziś Buszczyńskich, bliżéj ku Barowi wielka osada szlachecka Popowce i Hulczynce, Grabowce Lewickich. Mytki własność głośnego w swym czasie Mytka Wereszczatyńskiego, z którego życia epizod malujący starego szlachcica, jego dwór i obyczaje, zajmująco opisał Leon Bożawola Romanowski. Praca ta warta ogłoszenia, bo rzuca światło na stan umysłowy i towarzyski końca XVIII wieku w tych stronach. Tu w Mohylowskiém mieszkał długi czas Apollo Korzeniowski, i Stefan Buszczyński oba znani w literaturze.

Snitków miasteczko i Sopówka majątek dawniéj staréj rodziny podolskiéj Dzierzków, dziś przeszedł w inne ręce: rodzina Dzierzków prawie wygasła.

indukcyjną, a wtedy genealogia dzisiejszego pozytywizmu i utylitaryzmu dosyć jasno się nam przedstawi. Jeżeli kiedy, to w tym razie można najwłaściwiéj przytoczyć komunał: nic nowego pod słońcem;—dziwi nas tylko, że pierwsi koryfeusze pozytywizmu, przedstawiając go jako metodę nową, własnego wynalazku i mającą stanowić erę odrodzenia nauk, o tym lichym komunale całkiem zapomnieli. Nie mieli wreszcie zupełnego prawa koryfeusze ci powoływać się na Bakona, chociaż oskarżano go już dawniéj, że przez potępienie przyczyn celowych i poddanie pod wątpliwość pojęć rozumowych, osłabiał dowody istnienia Boga. Bo lubo w tym punkcie, gdyby tak rzeczywiście było, mogliby z nim solidaryzować; to jednak za swego przewodnika nie wypadało uznawać człowieka, który pisał przeciw ateuszom, a w swych *Sermones* wyrzekł te piękne słowa: „Troszka filozofii naturalnéj skłania umysły ku ateizmowi: głębsza téj nauki znajomość sprowadza je ku religii."

Jeżeli to zdanie mędrca ma jaką zasadę, ciekawémby było dowiedzieć się w jakim stopniu posiadają wiedzę filozofii naturalnéj ci, co w literaturze naszéj fanfaronują milcząco lub głośno insynuacyami ateistycznémi.

Kazimierz Kaszewski.

PODOLE.

PRZEZ

J. Krauzego (Podolanina) *).

IV.

Płoskirów.—Szarańcza.—Wał Trajana.—Prosper Chwalibóg.—Szarawka.—Hr. Dulski.—Felsztyn.—Jarmolińce.—Jarmarki.—Satanów.—Pałac Paca.—Konie Sanguszkowskie.—Koniuszy Moszyński.—Czarny Ostrów.—Karpowce.—Winnica.—Styczyński.—Jagiełło.—Wisznia.—Doktor Pirogów.—Braiłów.—Wielka cukrownia.—Tywrów.—Strzyżawka.—Pików.—Stepy.—Bracław.—Ukraina.—Tulczyn.—Pałac Szczęsnego Potockiego.—Zofia Potocka.—Dwór.—Archiwa.—Ogród Chorosze.—Niemirów.—Gimnazya.

Powiat Płoskirowski od Galicyi oddziela Zbrucz na zachód, rzeka Bożek od Wołynia na północ, powiat Latyczewski na wschód, a Ka-

*) Zobacz zeszyt sierpniowy Bibl. Warsz. z r. b.

mieniecki na południe. Powierzchnia ziemi prawie wszędzie czarna i urodzajna. Czasem tylko posucha i szarańcza robią szkody. Z postrzeżeń miejscowych szarańcza ma co lat trzydzieści zjawiać się na Podolu: sam ją widziałem przed kilku laty. Massy gęste tego owadu zasłaniały słońce, że prawie mrok się robił: skrzydło téj żywéj chmury spuszczało się do ziemi; droga moja szła tędy: przebijałem się przez nią i mnóstwo szarańczy wpadło do powozu. Nie wiém czy ta tradycya (co do peryodyczności trzydziestoletniéj) pewna. Szarańcza wiadomo jakie szkody robi; widziałem prócz zjedzonych zbóż, całe lasy śród lata ogołocone z liści; jednak w czasie jéj zjawienia się dawaliśmy sobie radę. Owad boi się huku i ognia; chyba już zbyt głodny, na nic nie zważa. Czasem pokazują się robaki latające zwane żuczkami, w czasie kwitnienia zbóż. Wysysają kwiat, idąc z góry na dół i gdy się przyczepią do kłosa, żaden wiatr ich nie zwieje. Za moich czasów w małych ilościach je widziałem. Szkody były nieznaczne.

Przez ten powiat idzie wał Trajana. Bandtkie o nim wspomina, że wał ten od Białéj Cerkwi aż ku Dnieprowi ciągnie się: monety Trajana w nim znajdują. Wał ten przechodzi przez grunta wsi Krzemiennéj, Zwierzchowiec i Satanowa. Ma wychodzić z dzisiejszéj Turcyi europejskiéj. Ślady jego widać w powiecie Uszyckim między Michałówką a Worobijówką, w Kamienieckiém we wsiach Helenowce, Kaliniu, Beznoskowcach, między Paniowcami a Kulczyjowcami; idzie przez las Boryszkowiecki, lasy Karabczyjowskie, lasy klucza grodeckiego od strony Jaromirki, którą od wsi Łysowód odgranicza. Potém przez Zwierzchowce pod Satanów do Galicyi i tam go widać pod miasteczkiem Magierowem. Wał ten miejscami zupełnie zniszczony, czasem pięciu łokci dochodzi. W pewnych odległościach na gruntach Krzemiennéj są ustępy okrągłe na kształt fortyfikacyi. Miał on stanowić granicę państwa rzymskiego od Dacyi. Na rzadkiéj mapie *Carta totius Danubii*, znajduje się ten wał od morza Greckiego ku Adryanopolowi i polskim granicom; ma napis: *Porta Trajani.*

Rzeki znaczniejsze są: Boh, Smotrycz, Płoska; Szukajwoda poczyna się blizko Cheptyniec, wpada do Zbrucza; Wołk pod Wołkowcami. Płoskirów otoczony wzgórzami, leży nad rzeką Bohem, w który wpada Płoska; ma ślady starego zamku. Miasto znacznie się podniosło od przeprowadzenia tu drogi żelaznéj. Są tam bogaci kupcy, prowadzą znaczny handel pszenicą i cukrem. Sławne jest z ulic błotnistych: na wiosnę trudno je przebyć. Jest tu kościół murowany parafialny; w każde święto tłumy ludu napełniają go: parafia ma 7000 dusz. Wsie okoliczne osiedlone ludem z Mazowsza, który sprowadził tu Jan Zamoyski. Utrzymują swój jezyk i religią. Dworzec kolei leży o wiorstę od miasta, ztąd widać kilka domków świeżo ozdobionych, blizkość dworca i rachunek na przejezdnych zachęcał do zabudowania. Naprzeciw dworca za wielkiém zwierciadłem stawu widać wieś na górze i bielejący dom w Knyszkowcach. Mieszkał tam, przed czterema laty zmarły, Prosper Chwalibóg marszałek powiatu Płoskirowskiego. Osobistość to godna uwagi. Zami-

łowany w literaturze, pracował nad zbiorem notat historycznych: przełożył kilka dzieł, a szczególnie obszerne dzieło *Historyą Papieżów* i wydał we Lwowie życie brata swego Józefa Chwaliboga, podróżnika do Jerozolimy, bardzo zdolnego człowieka, który w kwiecie wieku ze szkodą dla kraju umarł.

O kilka mil jest miasteczko Szarawka nad rzeką Uszką, niegdyś warowne. Położone między stawami wygląda na półwysep. Nad spadzistym dołem jest niewielkie półkole, z którego piętnaście rozmaitéj wielkości źródeł wytryska: woda w nich najczystsza. We środku półkola jedno źródło największe, bije z niego woda silna. Wokoło z obu stron, reszta źródeł płynie spadzisto, ze szmerem odpowiednim ich wielkości i położenia. To miejsce źródeł mieszkańcy, zapewne dla znacznéj wielkości środkowego, zwą *głową*. Jest tu wiele innych, dobroci niepośledniéj, szczególniéj źródło sączące się z pod góry, warte uwagi, ma wodę koloru żelaznego. Klucz Szarawiecki był długo własnością rodziny Dulskich. Znałem osobiście Antoniego, ostatniego z rodu. Życie całe przepędzał na koniu. Właściciel kilkunastu wsi, zwiedzał folwarki każdodziennie; otoczony kilku kozakami i chartami, oddawał wizyty sąsiadom konno. Wsie rozrzucone na obszernéj przestrzeni, przeniósł na milową linią. Oficyaliści musieli być pilni, bo co chwila mogli się spodziewać, że pan jak burza spadnie. Serce miał dobre, nie jednego wsparł, ale ekscentryk czasami się unosił zadaleko. Wielkie toki trzymał po kilka lat na polu, wyglądały zdaleka jak jakie miasta; ale niemłócone w porę, często bez użytku przepadały. Gości swoich podejmował hojnie, lecz gość stawał się prawie niewolnikiem: mimowoli musiał kilka i kilkanaście dni bawić, gdyż służba i konie były zamknięte i bez rozkazu marszałka dworu zaprzęgać niedano. Dawał bale świetne, chociaż bezżenny. Trzymał muzykę. Ojciec jego jeszcze większy ekscentryk, nazywał syna Antoniego dobrodziejem swoim; syn ten bowiem ocalił go od grożącego niebezpieczeństwa. Stary Dulski miał oprócz podolskich dobra w Galicyi. Jednę ze wsi swych oddał w dzierżawę. Dzierżawca, pilny gospodarz, wymagał akuratnéj roboty od włościan i krzywił się, gdy dziedzic zabierał ludzi na polowania. Dulski dowiedział się o tém i zaczął włościan badać jak z nimi postępuje dzierżawca. Skarżyli się na ucisk. Wypowiedział wnet dzierżawę, ale dzierżawca, licząc na kontrakt kilkoletni i spodziewane korzyści, nie chciał ustąpić. Dulski niewiele myśląc kazał dwór, w którym mieszkał dzierżawca obłożyć słomą i zapalić, sam przytomny temu szaleństwu, gdy dzierżawca przelękniony wyskoczył oknem, strzelił aby go nastraszyć. Z tego wynikł proces, sprawa krótka: dowody obwiniały Dulskiego kryminalnie. Został uwięziony i byłyby prawa austryackie srogo go ukarały, ale Antoni dowiedziawszy się o położeniu ojca, z wielkiemi pieniędzmi wpadł do Galicyi, straż przekupił i ojca uprowadził za granicę.

Pod koniec życia Antoni kupił Radziwiłłów, jeździł tam kilkakrotnie konno o mil 20. Po śmierci jego pokazały się długi niezbyt

wielkie, można było intratami je spłacić; ale nie było spadkobierców i majątek sprzedano z publicznego targu. We wsi Werbce, w któréj umarł ojciec Antoniego, wszystko jak było za jego życia, stało przez kilkanaście lat nietknięte. Znaleziono tam piękne marmury, wielkie zwierciadła, sztukami aksamity i materye jedwabne i wiele innych kosztownych rzeczy.

Niedaleko ztąd jest miasteczko Felsztyn, nad błotami, zkąd się sączy Smotrycz. Herburt tu za Stefana Batorego wzniósł zamek i miasto założył. Wałów są jeszcze ślady. Bywają tu liczne jarmarki, szczególniéj na konie. Własność rodziny Grabianków. Ma wielki kościół, wybudowany przez Maryannę z Kalinowskich Grabianczynę. Znaczne dobra należały do klucza felsztyńskiego. Położenie ich korzystne, rzadka wieś bez rzeki; i tak: w Rajkowcach zaczyna się Smotrycz, w Wołkowcach Wołk, Trościanka płynie koło Porzycza, Smotrycz przy Ostapkowcach a Tychon pod Krzemienną. Ziemia czarna, urodzajna.

Miasto Jarmolińce głośne dziś jarmarkami, na które kupcy z Warszawy, Petersburga i Moskwy przywożą towary, jest własnością p. Aleksandra Orłowskiego. Jarmolińce leżą przy źródłach Uszycy. Chodko z Kroacyi, ze krwi Despotów idący, szanowany przez króli węgierskich, przybył do Polski za Jagiellonów, zbudował zamek, za czyny waleczne dostał wieś Jarmolińce. Późniejszy dziedzic, syn jego Olechno przyjął nazwę Jarmolińskich. Roku 1455, przywilejem Kazimierza Jagiellończyka Jarmolińce zostały miastem. Syn Olechny nazywał się Sutkowskim, wnuka jego wyszła za Aleksandra Bałabana. We wsi Sutkowcach, niedaleko ztąd, widziałem przy cerkwi kamień grobowy z napisem: „Tu leży Bałaban, dziesięciu miast i stu wsi pan.” Jarmarki jarmolinieckie interesują wszystkich mieszkańców Podola i bliższych prowincyi. Kobiéty znajdują tam magazyny strojów i najbogatsze jedwabne składy, futra wszelkich gatunków; mężczyzni konie rącze i stada stepowe, narzędzia rolnicze i wielkie składy żelaza. Tu się robią interesa handlowe. Miasta kilku prowincyi zaopatrują się w towary na rok cały z hurtowych składów. Bywa tu corocznie wystawa koni: dają nagrody odznaczającym się. Dawniéj bywał teatr, kilka księgarni, menażerya, sztuki akrobatyczne. Odbywają się wyścigi konne. Jarmark ten jest bardzo przyjemny, bo przypada w lecie dnia 27 czerwca. Lubią go nadewszystko kobiéty, bo mają zręczność spotykania się ze znajomemi i miłe przechadzki na galeryach Palais Royalu, gdzie cała massa publiczności zbiera się. Jarmark ten nazywa się kobiecym. Właściciel miasta uprzejmy zaprasza gości na obiady: można tam spotkać sam kwiat towarzystwa. Włościanie zbiérają wielkie korzyści, oprócz domów większych zajezdnych, każda chata ma najemników. Proste izby płacą się po kilkanaście rubli na czas jarmarku. Jest tu stały skład zagranicznych fortepianów i mebli. Wina wszelkiego gatunku można dostać u Brosmana, jako téż wszelkich delikatesów, u żony zaś jego strojów kobiecych w każdym czasie.

Jarmolińce mają kościół parafialny, niegdyś kościół Bernardynów, kilka cerkwi, kilku doktorów. Przed niedawnym tu czasem mieszkał doktor Tomasz Baraniecki, kochany i szanowany przez całą prowincyą. W sile wieku prawie nagle umarł. Obywatele wystawili mu pomnik. Poczciwy także aptekarz Aleksander Mutczler, znakomity chemik tu mieszkał. Miał wszystkich przyjaciołmi, w najlepszych towarzystwach pożądany, i tego z powszechnym żalem straciliśmy zeszłego roku. Rodzina jego pochodziła z Węgier.

Do klucza jarmolinieckiego należy wiele wsi w żyznéj glebie. Niedawno przykupione Tatarzyńce z majątku Dulskiego, podniosły o wiele wartość dóbr. Prócz tego ma właściciel Jarmoliniec w Uszyckim powiecie piękną majętność Maliowce, gdzie mieszka jego matka. Pałac maliowiecki wystawiony z ciosu, jest znakomitym budynkiem. Ogród należy do najpiérwszych.

Miasto Satanów własność hr. Alfredowéj Potockiéj, położone nad Zbruczem. Są ślady, że przed kilkuset laty mieszkali w nim sami Grecy i Ormianie; było dziedzictwem Kostków, najdawniejszéj rodziny, sławnéj z cnót i połączenia z dworami europejskiémi. Rodzina Kostków zgasła, lecz krew ich płynie w domach Czartoryskich, Potockich i Rzewuskich. Niegdyś miasto było opasane murem i wałem, dziś została tylko jedna brama z następującym napisem:

„Adamus Nicolaus a Granów Sieniawski, Comes in Szkłow et Mysz, Castellanus Cracoviensis, Supremus exercituum Regni dux, securitati publicae Propugnaculum hoc erexit anno Christi 1722. Defensurus etiam muro patriam, quam toties pectore tutabatur, provida, scilicet, mens fundatoris, ut Portae Othomanicae via in Poloniam, precluderetur, portam hanc extrui curavit, et ut per praesidio uteretur, contra Barbarorum incursiones furenti Tartaro Satanosum opposuit, contra quod nec portae inferi praevalebunt, maxime cum clausa hostibus soli tantum Deo Regni et Patriae claves suas sit redditura."

Przed bramą Grodecką stoi na słupie postać Chrystusa płaczącego nad Jerozolimą, a blizko kościoła posąg Matki Boskiéj na kolumnie 12 stóp, z napisami nieczytelnémi, prócz roku 1744 i wyraźnego u góry napisu: *Culpae non pietatis opus.*

Satanów miał prawo magdeburskie, pod imieniem wójta miał swego sędziego, nagradzanego dochodem z wioski, którą od tego nazwano Wójtowiną. Wójt ten zasiadał z sześciu burmistrzami z mieszczan wybranémi; sądził sprawy kryminalne, pisał wyroki; te, za potwierdzeniem władzy zamkowéj przez dziedzica stanowionéj, spełniane były, to jest wieszano lub głowy ścinano osądzonym: dowodzą tego akta dotąd trwające i dwa miecze, jeden zwany *chrześciański*, a drugi *koszerny* żydowski.

Satanów dość osiadły miał do 5000 żydów a kilka tysięcy chrześcian; dziś podupadł i zmniejszył się; wiele ma domów opuszczonych: słynął dawniéj handlem i przemytnictwem. Niegdyś wiele ucierpiał

od Tatarów: nieraz bywał zrabowany i w pień wycięty. Pokazują tu dom, w którym nocował Piotr Wielki, jadąc na Wołoszczyznę. Jest tradycya, że przed kilkudziesiąt laty mieszkaniec jeden dobywał w téj okolicy rudę, wyciągał z niéj złoto, które sztukami przedawał we Lwowie: miejsce to jest gliniaste, ale nie błotniste.

W Satanówce nad Zbruczem ma być woda mineralna. Z wałów zamku opuszczonego w Satanowie piękny widok na dolinę, którą Zbrucz kręto przepływa: dalekie horyzonty widać w Galicyi.

Nieodległe ztąd miasteczko Kuźmin nad rzekami Smotryczem i Kwilą, własność Grabianków. Opuszczone choć w dobrych gruntach. Właśnie z Kuźmina przyjechałem do Satanowa, wieczór był, sady zieleniały, słońce ku zachodowi odbijało się w Zbruczu, Galicya szarzała: korzystając z pięknéj pory poszliśmy ze znajomym przejść się po Satanowie. Pokazał mi miejsce gdzie był pałac doktora Paca. Jest to tylko zapadła nizina, ale gdy i pałac istniał, nie było go widać nad powierzchnią. Wszystkie jego pokoje, jak mówią, z przepychem ubrane; wielkie sale były pod ziemią. Wkopał się głęboko i tam urządził fantastyczne mieszkanie. Miał to być człowiek bogaty, uczony i wzięty doktor, lecz dziwak oryginalny. Przy nim rozpoczął karyerę głośny Wojciechowski, znany pod imieniem Michałka, który leczył ziołami i szczęśliwie zapewne, bo córce zostawił milionową fortunę.

Po śmierci Paca, pałac został opuszczony i zapadł się. Poszliśmy nad Zbrucz: rzeka mała ale bystra, po połowie należy do Galicyi i do Podola. Podolski młyn huczał, szlaban graniczny stał na połowie grobli. Zieleniały lasy nad-Zbruczańskie i nad niémi na wyżynie widać było białe mury monasteru.

Przed kilku laty książę Roman Sanguszko, ojciec Potockiéj, sprowadził do Satanowa swoje sławne konie. Stada Sanguszkowskie od niepamiętnych czasów znane w kraju i zagranicą. Bywają na wszystkich wystawach i zawsze prawie otrzymują piérwszeństwo. Widziałem je w Sławucie. Kilkanaście ogierów arabskich pielęgnowano w wygodnéj stajni. Koniuszy Moszyński kazał je dla mnie wyprowadzić. Piękne egzemplarze. Klacze i młodzież trzymają po folwarkach. Obecnie część znaczną sprowadzono do Iwankowic, wielkiéj wsi klucza satanowskiego. Część została w Sławucie, którą książę często odwiedza, a ponieważ Sławutę oddał synowcom, wziął u nich dzierżawą dwie wsie dla utrzymania koni. Koszta utrzymania są wielkie, nie zważa na to książę, bo chociaż po tysiącu dukatów bierze za ogiera i więcéj, dochód nigdy podobno nie pokrywa wydatków. Warto widzieć te konie. Ogólnie nie są wielkie, ale co za kształty, jaki wyraz fizyognomii, łagodność, prawie rozum bije im z oczu. Koniuszy Moszyński cieszył się niémi jak własnémi dziećmi. Była to oryginalna postać. Całe życie spędził przy koniach. Jeździł kilka razy do Arabii i dziwne rzeczy opowiadał o swéj podróży. Była to wyprawa jak na wojnę; bo niedość było po wielkich zabiegach kupić, ale trzeba było i uciec z końmi, bo zazdrośni Arabi czatowali po drogach i zabić byli gotowi. Nie był

biegłym geografem, więc często bąki rzucał opisując, gdzie bywał. Wspominał często o jakiejś dziewczynie hiszpańskiéj, do któréj mówił po polsku, i choć nie rozumiała, odgadywała go sercem i stawała nieraz w przygodzie. Nie lubił wprowadzać nikogo do pokoju, który zajmował: zabronił sługom nawet wstępu. Często tam się zamykał, gości przyjmował w stajniach. Zwróciło to uwagę i podrażniło ciekawość, co on tam robi? Pryncypałów swoich wysoce szanował. Uproszono więc starą księżnę, matkę ks. Romana, żeby doń poszła i obaczyła, co on ma w swym pokoju. Gdy ją obaczył w stajni, co się nie zdarzało, uszczęśliwiony, sądził, że chce na konie popatrzyć. Gotował się je pokazywać, ale księżna poszła aż do drzwi jego pokoju i znalazłszy je zamkniętémi, prosiła, żeby otworzył. To było dlań niepodobieństwem. Wymawiał się wszelkiémi sposoby. Księżna nastawała, on czerwieniał, bladł, a nie otwierał; lecz gdy mu powiedziała że bądź co bądź musi wejść do jego pokoju, położył się przed progiem i powiedział: chyba po moim trupie. Zlitowała się nad nim i odeszła. Odchorował tę irytacyą. Dlaczego on nikogo tam nie wpuszczał, co robił, nikt się nie mógł dowiedzieć. Żałowano go bardzo, gdy umarł. Choć usposobił następców, trudno go było zastąpić.

Jeszcze w powiecie Proskirowskim jest znaczny majątek Przezdzieckich, Czarny Ostrów z kilkunastu folwarkami i Mikołajów miasteczko. Czarny Ostrów nad Bohem, wygląda na wyspę. Dawniej była to własność książąt Wiśniowieckich. Konstanty Przezdziecki trzydzieści lat marszałkował prowincyi. Wielce był użyteczny obywatelom, gotów na wszelkie trudy dla dobra drugich: miał miłość powszechną. Założył tu szkołę powiatową i za jego czasów Czarny Ostrów miewał wielkie zjazdy, do uprzejmego gospodarza i na jarmark 1 października. Mikołajów nad Bożkiem i rzeczką Maniłówką. Dobrze zabudowany ma urodzajne gleby i stepy.

Są jeszcze znaczne dobra Zaleskich, Iwanowskich, Jodki, Grabianków, Skibniewskich i mile dla mnie pamiętna majętność Karpowce, własność ś. p. Prymusa Kruzera, dziś syna jego Karola. Dom Kruzerów był mi jak dom rodzinny. Prymus, syn Joachima generała adjutanta króla Stanisława Augusta, był to żołnierz zahartowany w wielkich wojnach Napoleona I. Charakter prawy, powierzchownie surowy, ale serca złotego. Znawca na koniach, miał zawsze dzielne. Tresował je do wierzchu berejter Semen, którego on wyuczył. Żona jego Zofia z Raciborowskich, typ dawnych Polek sercem, wykształcona według obecnych wymagań. Delikatności, słodyczy, równości charakteru, jednostajności humoru, podobnéj trudno spotkać: a jaka rządna! Dom ich utrzymywany na wyższą stopę, cisza i porządek; słudzy dobrani i zręczni, komfort ciągły, bez narażenia dochodów z majątku, był jéj dziełem. Rozmowa z nią zajmująca, była na wysokości swego czasu; literaturę znała, muzykę lubiła: pobyt w Karpowcach każdemu był miły.

O dwadzieścia dziewięć wiorst od Lityna, Winnica nad Bohem. Miasto słynne niegdyś gimnazyum, mieszczącém się w po-Jezuickich murach. Za czasów województwa bracławskiego, jako większe było główném: tu był zarząd i wszystkie juryzdykcye. Ma około dziesięciu tysięcy mieszkańców, kilka pięknych piętrowych domów, kościół Kapucynów: nowe miasto nieźle wygląda. Dworzec kolei żelaznéj za rzeką. Po przeniesieniu gimnazyum do Białéj Cerkwi, Winnica wiele straciła. Przeszło tysiąc uczniów w niém bywało. Miało znanych w literaturze nauczycieli: Jana Styczyńskiego i Jagiełłę. Po Liceum krzemienieckiém, było pierwszym wyższym zakładem naukowym. Podolskie wszystkie szkoły należały do okręgu uniwersytetu wileńskiego. Winnica miała profesorów świeckich; pamiętam tylko że jakiś czas był dyrektorem jéj ex-Pijar Maciejowski. Wiele domów zamożnych dla edukacyi dzieci, tu mieszkało. Było kilka pensyj dla dziewcząt, bogate magazyny; dziś jeszcze są kupcy bogaci. Niedaleko jest piękna wieś Pietniczany, mieszkanie rodziny Grocholskich, pałac i ogród nad Bohem. O trzy wiorsty we wsi Wiszni mieszka sławny doktor-operator Pirogów. Wielkie zjazdy chorych z dalekich stron, ożywiły cichą niegdyś wioskę. Z prawéj strony Bohu okolica leśna, ziemię ma gliniastą i sławne dąbrowy, szczególnie w Daszkowcach, własności niegdyś Stanisława Dydyńskiego. Kolegowaliśmy z Dydyńskim; był to człowiek dobrego towarzystwa, wesoły, syn kasztelana, wielki myśliwy, tylko mimo ruchu co mu dawało polowanie, w taką popadł otyłość, że na parę lat przed śmiercią brzuch musiał wozić na kółkach. Tu leżą majątki: Rusianowskich Jakuszeńce z cukrownią, majątki Bykowskich, Szczeniowskich, z których jeden znany w literaturze. Z lewéj strony lasów niewiele, czarno-ziem. O 15 wiorst od Winnicy jest miasto Brailów, niegdyś własność Potockich; przeszło potém do Jukowskiego; dziś ją kupił Mek, wielki przedsiębiorca przy drogach żelaznych. Miliony włożył w cukrownią, którą, jak jaką Alhambrę, dźwignął nad rz. Rowem. Pysznie wygląda gmach, ozdobiony wieżami; samo miasto Brailów niewielkie, ma piękny dom właściciela i kościół, przy którym mieszkają zakonnice. Kościół nowy jeszcze nieskończony, a nabożeństwo odbywa się w małéj kapliczce na cmentarzu, co jednak nie przeszkadza do zbierania się wielkich tłumów na Ś. Trójcę. Na kilka dni przed odpustem, armie ludu ze wszech stron ciągną do Brailowa. Wszystko tu stoi pod błękitem niebios, zdaleka patrząc na kaplicę, bo i setna część pomieścić się w niéj nie może. Jest tu niedaleko miasteczko Woroszyłówka Krasickich i Tywrów dawniej Jaroszyńskich; miasto niezłe nad Bohem: ma piękny pałac i wielki kościół.

Miasto Strzyżawka własność Mikołaja Grocholskiego, który długi czas był gubernatorem Podola. Po śmierci ojca, córka jego która była za Morawskim, krótko władała Strzyżawką. Zostawiwszy kilkoro dzieci umarła młodą, a mąż jéj został księdzem. Strzyżawka ma piękny pałac, gleba średnia, lasów dostatek.

Do Winnickiego powiatu należy jeszcze Pików, piękna majętność nad Śniwodą; dawniéj był własnością Lubomirskich, późniéj Borejków, z których Pius był marszałkiem lityńskim, niegdyś oficer polskiego wojska, śliczny człowiek, majątek stracił. Za czasów Zygmunta Augusta Pików był własnością sławnego Filona Czarnobylskiego; wielki staw, jak jezioro, zdobi miasto dość małe. Ziemię ma szczególnie urodzajną. Są tu w okolicy piękne majątki, jak Lulińce Jakubowskiego i wiele innych. W stronie Braiłowa są stepowe wsie: Gniewań, Siedliszcze Szczeniowskich, z wielką cukrownią; daléj Siomaki, Ludawka zasiedlona Filiponami, Niedźwiedzie Ucho i Noskowce niegdyś własność Potockich z pięknym domem, ogrodem i cukrownią, dziś własność Diuhamelów: leży już na granicy powiatu Lityńskiego.

Za Winnicą, po dwóch milach okolicy leśnéj, zaczynają się stepy czarnoziemu, ku stronie Lipowca, należącego już do gubernii Kijowskiéj, na lewo zaś jest powiat Bracławski. Miasta Bracławia, niegdyś roziegłego i zamożnego, zostały ledwo szczęty. Musiało być wielkiém, gdy swe nazwisko dało województwu. Wiadomo z dziejów, ile wytrzymało szturmów i jakie boje toczyły się pod jego ścianami. Pamiątek świetnéj przeszłości nic w niém nie zostało. Kilkanaście mizernych żydowskich domów, drobne sklepiki, dworki urzędników i wielkie murowane więzienie: oto dzisiejszy Bracław. Boh tylko, powiększony kilką wpadającémi doń rzekami, szumi jak dawniéj. Jan III Sobieski odniósł tu wielkie zwycięztwo. Od Winnicy prawie zaczyna się Ukraina. Bracław już w jéj głębi i niezbyt odlegle, ztąd leży jedno z większych miast podolskich Tulczyn nad rzeką Tulczynką. Przestało być rezydencyą możnego domu; kilkadziesiąt lat minęło jak umarł Szczęsny Potocki, jeden z głównych naczelników konfederacyi Targowieckiéj, a jeszcze znać, że tu mieszkał potężny magnat.

Zbliżając się do miasta od wsi Kopijówki, ciągnie się długa alea wielkich drzew i las świerków; na lewo wznosi się pałacyk letni, cel wycieczek i miejsce świetnych zabaw za czasów Zofii Potockiéj, greczynki sławnéj z piękności, niegdyś żony Wita, którą Szczęsny rozwiódł, na zgodę małżonkowi, dawszy wieś Demszyn; las nazywa się Gatczyn, letni pałac Baksza. W końcu drugiéj połowy XVIII wieku, ci co kilka lat nie widzieli Tulczyna, nie poznaliby go, tak nagle urosł. Bogaty pan, bogatszy niż wielu udzielnych książąt niemieckich, z licznych dóbr wybrał Tulczyn na miejsce pobytu. W ciągu dwóch lat miasteczko jak wszystkie ówczesnego województwa bracławskiego, po większéj części przez żydów zamieszkane, mające ledwo kilkadziesiąt domków ladajako postawionych, zabieliło się schludnémi domami, niektóre były większego rozmiaru z dachami czerwonémi, z gzymsaturą, ze sztachetami malowanémi, z za których wyglądały grzędy kwiatów. Zajazdy wzniosły się piętrowe, drogi żwirowano. Główna ulica wyprostowała się, wybrukowała i chociaż osada kończyła się o wiorstę od lasu, zwanego Gatczynem, ulica lipowa przedłużała ją niejako, aż do owego lasu. Lecz nad wszystkie ozdoby Tulczyna, najokazalszy był pałac, nowo

i szybko zbudowany, wielkich rozmiarów. Po lewéj stronie drogi z Gatczyna, zajmuje z ogrodem kilkadziesiąt morgów, nad rzeką. Główny budynek połączony galeryą z dwowa piętrowémi oficynami równéj wielkości, a większémi niż gdzieindziéj całe pałace, zajmuje trzy boki kwadratu, zamkniętego od miasta fossą głęboką. Według owoczesnéj mody, pałac i skrzydła malowane żółto, front tylko i kolumny białe. Na frontonie napis złotémi literami: „Oby zawsze wolnych i cnotliwych był mieszkaniem.“ Za pałacem, mało jeszcze wówczas przez kogo widziany, nagle rozzieleniał angielski ogród. Jak go ozdobiły, smak saméj pani, sztuka ogrodnicza i środki bogacza, do dziś widać, mimo opuszczenia. Topole w Choroszym, (tak się nazywa ogród po ukraińsku) wysokości i grubości niewidzianéj. Zda mi się, że są większe od wilanowskich, pamiętających czasy Jana III. Zdobi i ożywia ogród massa wody; nadano jéj harmonijne kierunki; wyspa pełna kwiatów i rzadkich roślin odbija się w czystych wodach; wyglądają z wyspy posągi znakomitych dłut: jest ich kilkanaście, na pochyłości przed frontem od ogrodu. Zielone, równe trawniki, jakby sztuki zielonego aksamitu obciągają wzgórze, architektura pałacu imponująca.

W 1802 czy 1803 r. umarł Szczęsny Potocki. Żona jego druga, Zofia Greczynka, bo pierwsza była Mniszchówna a jeszcze przed Mniszchowną Komorowska, a więc Zofia trzecia żona, wiele lat żyła po mężu. Umiejętnie władała olbrzymim majątkiem, chociaż Tulczyn nie był już tak świetnym, jak za Szczęsnego. Za Szczęsnego był tu dwór prawię monarchiczny. Rezydenci dworów zagranicznych tu mieszkali; najwyższa bowiem władza była czas jakiś w Tulczynie. Tu mieszkał i umarł Stanisław Trembecki znakomity poeta, mając lat blizko 90. Tu przebywał Dyzma Bończa Tomaszewski, generał francuzki i polski; Haczkiewicz, sławny zdobywca w walkach faraonowych, Benedykt Hulewicz i wielu innych.

Kilka razy jadąc do Odessy zwiedzałem pałac. Zastałem tu Franciszka Kowalskiego, tłumacza Moliera, który był bibliotekarzem. On mi przewodniczył w oględzinach. Owoczesny właściciel, Mieczysław Potocki, był nieobecny. Biblioteka nie była znakomitą, ale archiwum domu bogate. Dom Potockich od wielu lat potężnie wpływał na sprawy krajowe, a szczególniéj przy końcu przeszłego wieku, losy całego kraju pewien czas wiązały się z tym domem. Kowalski zebrał mnóstwo faktów interesujących historyą, wyświecających wypadki dotąd nierozwikłane; miał je ogłosić, lecz dotąd niesłychać o tém. Niemożna się nawet dowiedzieć, gdzie rękopisma jego zostały po śmierci; jeśli się znajdują u pozostałych dzieci, zostawił bowiem dwóch synów i cztery córki, należałoby, aby je pokazali światu.

Gdym zwiedzał pałac, był już długo niezamieszkały. Mimo służby licznéj, widać było opuszczenie. Na wstępie powitały nas dwie papugi mglistym wzrokiem i głosem ochrzypłym. W przedsieniu, na pierwszém piętrze, wisiały portrety przodków domu. Ten w żelaznéj

zbroi, ów z buławą w ręku, ów w stroju biskupim. Po długim szeregu bogatych pokoi ubranych trochę ze staroświecka, weszliśmy do recepcyonalnéj sali, jak ją nazwał przewodnik; okazała, świecąca się. Ale mą uwagę bardziéj zwrócił niewielki pokój, białą tkanką obity, z misternie urządzonym sufitem i z kilku portretami. Znać było, że tu przewodniczyła ręka kobiéty. Był tam portret Zofii Potockiéj, w całym blasku młodości i wdzięków, zapomniałem czyjego pendzla, utwór znakomity; portret Mieczysława, ślicznego mężczyzny, jeszcze wówczas młodego bruneta. Spotykałem go osobiście: istotnie rzadko równie pięknego mężczyzny. Był tu i portret jego żony pierwszéj, szanowanéj powszechnie, Komarówny z domu.

Po szybkiém obejściu całego gmachu i skrzydeł, długo przepatrywaliśmy monety różnych czasów i numizmaty. Gabinet ciekawy. Oglądaliśmy posągi wielu Potockich: zwrócił naszą uwagę znakomity posąg Jana III (Sobieskiego). Długi czas przepędziliśmy w ogrodzie. Pyszny rzut oka z frontonu na tę uroczą całość. Wyspa z nawisłemi gałęźmi drzew, bielejące na niéj posągi, misterna łazienka, olbrzymie kanadyjskie i włoskie topole, równe, czystéj zieloności trawniki, ze ślicznemi bukietami kwiatów, fontanna blizko pałacu i altana przy niéj: pociągały do siebie.

Mówił mi Kowalski, że najwięcéj czasu trawił w ogrodzie. Od mrozów do mrozów codzień się rzucał do wody; kąpiel ta orzeźwiała go i krzepiła do prac literackich.

Szczęsny Potocki zostawił dwanaścioro, czy czternaścioro dzieci: Każde przy dziale majątku dostało kilkanaście milionów w dobrach i pieniądzach. Zofia wzięła równą schedę z dziećmi. Ojciec mój widział Szczęsnego w ostatnich latach w Humaniu. Choć rozwijał się już wówczas głośny ogród Zofijówką zwany, który miał kosztować czternaście milionów, i Szczęsny nim zdawał się zajęty, był jednak jakoś wielką troską złamany: prawie nic nie mówił, chmurę miał na czole, oczy zagasłe.

W Tulczynie widywał feldmarszałka Suworowa. Stał tam główną kwaterą w skrzydle pałacowém. Postać to niepospolicie ciekawa. Zawsze bez ceremonii, u siebie i przed wojskiem pokazywał się w koszuli; często na przeglądy nawet wyjeżdżał bez munduru: na wizytę do (Potockiéj), już to było po śmierci Szczęsnego, ubierał się w bogaty mundur i wszystkie ordery. Lubił rozmawiać o historyi rzymskiej, i pamiętał dokładnie główniejsze zdarzenia. O swoich czynach nigdy nie mówił; posiadał wielką miłość żołnierzy. Wychodząc z domu nie przestępował progu, ale przeskakiwał.

Wsie naokoło Tulczyna dostatnio wyglądają. Gleba dobra, rządy zawsze były względne. Wiadomy dzisiejszy proces włościan ze spadkobiercami Potockiego, o darowaną im wolność i grunta w promieniu kilku mil naokoło Tulczyna, przez Szczęsnego, a to w skutek radości z odwiedzin króla. Po śmierci Szczęsnego, rzecz ta poszła w zapomnienie. Dziś włościanie upominają się o kilka milionów za

odbywanie robocizn. Majątek tulczyniecki przeszedł na własność Strogonowych. Pani Strogonow z domu Potocka, córka Bolesława.

Niemirów stanowiący schedę Bolesława Potockiego, z dobrami doń należącémi, jest ludném i piękném miastem. Prócz pałacu i wielkiego ogrodu, ma wiele dobrych domów, piękny kościół; ma gimnazyum założone kosztem Potockiego; dopóki mieszkał w Niemirowie, starannie się niém opiekował; dom przytułku dla ubogich panien ze szkołą, kościół luterski i dość innych murowanych budynków. Dziś Niemirów posiada córka Bolesława. Bracławski powiat w znacznéj części Potockich, ma jednak i mniejszych właścicieli. Ogolnie ziemię ma urodzajną, lasów niezbyt wiele.

V.

Jampol.—Pobereże.—Dniestr.— Progi.—Kalus.— Czerniowce nad Murafą.— Wielka cukrownia Mańkowskich.—Kantor handlowy w Odessie.—Busza.— Dzygówka.— Miasteczko Murafa.—Dżuryn.—Olgopol.— Stan włościański.— Fizyognomia kraju.—Kamionka nad Dniestrem.—Wino.—Kuźmin.—Półkole nad Dniestrem.—Podejma i Podejmica.—Plantacye tytoniu.—Raszków.— Hajsyn.—Bałta.—Jarmarki.—Jahorlik.— Botaszany.—Rybnica.—Pieczary za Dniestrem.

Powiat Jampolski liczy się już do Pobereża. Pod tém nazwiskiem znana okolica, przypierająca do Dniestru, i ciągnąca się długo nad jego nurtem i za gorami, co się nad nim wznoszą na równéj, arcy żyznéj przestrzeni. Pobereżem zowią się powiaty: Hajsyński i Olgopolski a nawet i Bałcki, zapewne dlatego że dotykały dawniéj brzegów kraju. Jestto najobfitsza część Podola. Tu są właściciele których magnatami nazwać można. Niektóre majątki dają milionowe dochody. Gleba pierwszorzędna, wydatki z roli prawie dwa razy takie, jak gdzieindziéj: pszenica z kopy daje do dwóch korcy ziarna. Panowie dostatni, lud zamożny, zbyt produktów od dawnego czasu łatwy, bo morze Czarne blizko i droga do niego równa, a dziś jeszcze koléj żelazna przewóz zrobiła prędszym i tańszym.

Jampol miasteczko nad Dniestrem, własność Dobrzańskiego i kilku innych, mimo szczęśliwego położenia nie podniosło się. Głośne są progi pod Jampolem na Dniestrze. Długi czas były główną przeszkodą do zrobienia rzeki spławną. Dziś w części skały wysadzono prochem, ruch na Dniestrze poczyna się ożywiać, ale nie jest jeszcze tém czém być może. Niedaleko od Jampola jest miasto Kalus, bardzo dawniéj handlowe, przez bogatych kupców zamieszkane. Ma gatunek małego portu na Dniestrze. Dopóki nie było żelaznéj drogi, część wielka podolskiéj produkcyi, a głównie pszenicy, podwodami dostawała się do Kalusa, zkąd już Dniestrem płynęła do Odessy. Kalus miał śliczne lasy, szczególnie dębowe. Był własnością Lipińskiego, od tego kupił

go Wincenty Sarnecki, a syn jego Napoleon, wyniósłszy się z Podola, sprzedał go w trzecie ręce.

Piękna wieś Kaczkówka, własność Jana Giżyckiego, zaczyna szereg coraz piękniejszych i bogatszych włości. W kierunku ku prawéj stronie leży miasteczko Czerniowce nad Murafą. Dzieli się na kilka folwarków, glebę ma pierwszorzędną i wodę donośną. Za Czerniowcami, wielkie włości: Borówka, Mojówka Mańkowskich, zagospodarowane wzorowo. Właściciele ich od wielu lat założyli wielką fabrykę cukrową, tysiące morgów zasiewają burakami i szczęśliwie prowadzą interesa. Mają w Odessie kantor handlowy z wielkim kapitałem; kupują przez agentów, których mają w każdym powiecie, wszelkie produkta, dają na nie zaliczki, i już od lat kilku niepospolite odnoszą korzyści. Mieli dawniéj w Borówce znaczny skład narzędzi rolniczych, cała prowincya należała do tego przedsięwzięcia, biorąc akcye; jednak po kilku latach trwania, zakład tak potrzebny nie utrzymał się. Dziś narzędzia rolnicze sprowadzają się z Warszawy lub z Białéj Cerkwi.

Babczyńce wielka włość niegdyś Korsaka, za nią Trościaniec głośny z swéj gleby i daléj Busza stanowią jedne z najkorzystniejszych majętności Jampolskiego powiatu. Trościaniec buduje wielką fabrykę cukrową, w którą się wkładają miliony, drzewo opałowe kupione w Galicyi o kilkadziesiąt mil ma przychodzić Dniestrem. Trościaniec, Busza i Słobódka są dziś własnością Orzechowskiego. Nieodległe ztąd jest miasteczko Stanisława Jaroszyńskiego: Dzygówka. Ziemię ma wyborną i w znacznéj massie, bo na jeden folwark po 1500 morgów, na każdą zmianę. Kilkanaście tysięcy korcy pszenicy przedaje się ztąd prawie każdorocznie, oprócz lat posusznych, bo brak deszczów w téj okolicy przez maj, niszczy najpiękniejszą nadzieję, obiecujące zasiewy.

Na przeciwnéj stronie powiatu jest jeszcze miasteczko Murafa nad rzeką tegoż nazwiska, składa się z kilku folwarków. Była to własność Dziekońskich, potém Dobka. Niedaleko ztąd wieś Kopestrzyn, pod którym Jan Albrycht 1489 roku odniósł zwycięztwo nad Tatarami.

Dżuryn rozległa włość Sobańskich i tuż majętności następców Teodora Sobańskiego. Wieś Mołczany mająca parafialny kościół i wiele innych należą do tego powiatu.

Olhopolski powiat zwie się perłą Podola. Stolica jego nie wielkiéj wartości, małe miasteczko, ale włości niezwykłych rozmiarów z glebą plenną; zamożność włościan i większych właścicieli mało gdzie spotykana. Kraje tylko nadmorskie wielkie zyski z handlu ciągnące, mogą przedstawić jednostki bogatsze; ale rolników, za pszenicę i inne płody takie biorących summy, nie pokaże żaden. Weźmy na uwagę takie majątki jak Zenona Brzozowskiego, Feliksa Sobańskiego, synów Hieronima Sobańskiego, Moszyńskiego, późniéj Szembeka i wielu innych. Produkują rocznie krocie tysięcy korcy pszenicy najpiérwszego gatunku, oprócz innych gatunków zboża: to da miarę dochodów. Rolnictwo tu stoi na dobréj stopie, a głównie gatunek ziemi przyczynia się do obfitéj produkcyi. Stan włościan wcale dobry, od dawnych cza-

sów właściciele opiekowali się ludem po ojcowsku, stosunek dworu z chatami był uczciwy. Ludowi dobrze się działo, tak że gdy przyszła dobroczynna reforma emancypacyi, wiele wsi przelękło się téj zmiany. Nie można się temu dziwić, bo mimo głośny rozum chłopski, trudno było ludowi długo zależnemu pojąć i uwierzyć, że taka zmiana to nie powierzchowna, że swoboda i własność to najdroższe dobro człowieka. Dziś już to zrozumiał; gdyby jeszcze pozbył się wstrętu do nauki i dzieci dał do szkoły, za kilkanaście lat postęp stałby się olbrzymim. Właściciele więksi powiatów Olhopolskiego i Hajsyńskiego stracili dość na zmianie, bo oddawna mając znaczne zyski, na szybkiém dostawieniu swych produktów do Odessy, zaraz po żniwie, a przed otwarciem żelaznéj drogi chcąc mieć zawsze środki przewozu, dali włościanom z łanów skarbowych znaczną ilość ziemi, a za to ci obowiązali się każdorocznie zawozić produkta do portu. Reforma, wychodząca z zasady, że wszelka ziemia, któréj używali włościanie powinna zostać ich własnością bezwarunkową, ziemie przy nich zostawiła, nieuwzględniwszy obowiązków. Korzyści moralne reformy stokrotnie nagrodzą tę stratę; powtóre, od reformy i zaprowadzenia drogi żelaznéj produkta zdwoiły się w cenie.

Powierzchowność kraju więcéj wygląda na równinę niż na okolicę górzystą; wsie osiedliły się długim ciągiem po nad doliny i błyszczące zbiorowiska wód. Nic dziwnego, że właściciele mają okazałe mieszkania, zamożność im na to pozwala i domki włościan są schludne, wyglądają biało i skrzętnie; wiele z nich składa się z domów podwójnych, mających oddzielne wychody, ogrody i zabudowania gospodarskie, a tylko mieszkalne izby, złączone dachem. Przy każdym jest prawie krynica z żórawiem. W Sokołówce mnóstwo murów; wszystkie rozległe budynki, ojciec dzisiejszego właściciela Karol Brzozowski wznosił trwale. W Obodówce majątku p. Sobańskiego piękny dom nad wielkim czystym stawem.

Zbliżając się ku Dniestrowi, widok się odmienia, ziemia zaczyna się piętrzyć. Kamionka własność księcia Witgensztеina głośna jest winnicami. Ma wszelkie prawie gatunki winogradu. Osłonięta od północy, wydaje obficie wina reńskie, francuzkie i stref najcieplejszych. Znaczne korzyści z sprzedaży ich ma co roku właściciel. Wina z Kamionki już są bardzo poszukiwane. Przy domie właściciela jest piękny ogród i kaplica.

Kuźmin cudnie położony. Głęboka kotlina nad Dniestrem, z jednéj strony półkole gór, z drugiéj półkole Dniestru; niedaleko wsie Podejma i Podejmica, znane z wielkich plantacyi tytuniu. Tytunie nad-dniestrzańskie zbliżają się kolorem i wonią do tureckich. Poszukiwane są w handlach odeskim i kijowskim, przedają się po wysokich cenach jako tureckie.

Raszków miasteczko nad Dniestrem, własność Barszczewskiego, sławną ma górę z kutą w niej drogą do Katyrynówki. Kościół ładny, mieszkańców kilka tysięcy prowadzi znaczny handel. Na drugiéj stro-

nie naprzeciw Raszkowa, wznosi się miasteczko Wady-Raszków, tuż wieś Stroince, księżnéj wirtemberskiéj, z pięknym pałacem. Mnóstwo źródeł z gór tworzy strumień, bok góry występuje nakształt wielkiego tarasu, na którym wzniesiony pałac przegląda się w Dniestrze; z drugiéj strony, las ciemny i wąwoz głęboki. Droga wycięta w lesie czyni wielką perspektywę. Biełocz wieś na granicy Olhopolskiego powiatu, pięknie położona. Olszanka i Raszków, a szczególnie Olszanka Barszczewskiego, ma ziemi jakoby ośm mil obwodu, położenie stepowe.

Powiat Hajsyński, mało się różni od Olhopolskiego; Hajsyn miasteczko powiatowe równéj prawie Olhopolowi wielkości. Ziemię ma czarną. urodzajną, lasy częstsze, najwięcéj dębowe. Majątki Potockich, Brzozowskich i Sobańskich zajmują wielką część jego. Chowa się tu bydło poprawnéj rasy, zboże wszelkich gatunków rodzi obficie, i natychmiast ma zbyt do Czarnego morza. Drobnych majątków bardzo mało, szacunek ziemi podwójny. Graniczy z powiatem Bałckim, po większéj części stepowym i który już zbliża się do niezmiernych, równych obszarów gubernii Chersońskiéj. Bałta miasto powiatowe, liczy około dwudziestu tysięcy mieszkańców. Leży nad rzeką Kodymą, za którą było dawniéj miasto tureckie, dziś stanowi przedmieście podolskiéj Bałty. Ma kościół, kilka cerkwi, kupców zamożnych, porządne zajezdne domy, kilku doktorów, aptekę, sklepy bogate, a nadewszystko, słynie jarmarkami na bydło i konie, z których najgłówniejszy przypada na Zielone święta. Wówczas miasto pomieścić niémoże gości, stają obozami na polu. Kilkanaście tysięcy wołów doborowych, najwięcéj siwych, o wysokich rogach, wykarmionych na bałckich, na chersońskich i bessarabskich stepach stoi jak armia, tyleż krów i jałownika skupia się. Tu zwyczajnie na całe Podole i Wołyń kupuje się bydło, tu zagraniczni kupcy zabierają całe tabuny, do Wiednia i Włodawy; konie zaś, prócz miejscowych, przypędzają do Bałty z głębokiéj Rossyi. Partye po większéj części składają się z tysiąca sztuk, a bywa ich kilkadziesiąt.

Jarmark bałcki ma nieco charakter wschodni. Spotkasz tu Serba, Turka i Mołdawianina. Muzyki cygańskie przygrywają szarabandy. Trwa dwa tygodnie. Niedaleko ztąd miasteczko Kodyma, należy do kilku właścicieli. Miasteczko Krute księcia Abamelika, Moszniaki wielka osada, Berezowka Ulatowskich; powiat ciągnie się szeroko do Dniestru na mil siedem, a kilkanaście ku granicom Kijowskiéj guberni. Niektóre majątki mają po kilkadziesiąt tysięcy morgów ziemi, obrobić jéj nie są w stanie; wielka więc część pięknego czarnoziemu obraca się na pastwiska i sianokos, to téż stérty siana jak miasta jakie stoją na obszarach. Zalatuje tu już częściéj szarańcza i nierzadko przypada druga klęska: posucha. Brak deszczu sprawia, że najpiękniéj urosłe zboże, żółknieje, i jeśli wydaje kłosy, to prawie puste. Klęska ta straszna dla okolicy, nie jest zbyt częsta i nie może iść w porównanie z trapiącą, prawie peryodycznie co kilka lat chersońskich sąsiadów. Tam jeśli posucha, to już niéma ziarna zboża, ni źdźbła trawy; bydło zdycha, ludzie się rozchodzą: jest tam istne bezwodzie i bezchlebie. Bałcki powiat dawniéj zagospodarowany, ma gęściéj wsi

i lasów nieco; po wsiach są sady, stawy niebojące się posuchy, i klimat łaskawszy.

Nad Dniestrem jest klucz jahorlicki, dobra niegdyś Jana Grabowskiego wojskiego wyższego ciechanowskiego, który przeszedł do jego wnuków po córce, Mańkowskich. Wsie okoliczne Żura, Botuszany, Żurka, Cybulowka, Nestoi należy do Jurjewicza. Botuszany osiadłe przez Wołochów. Widziałem całą gromadę Botuszan skupioną. Fizyognomie różne od podolskich, wzrostu słusznego, wszyscy prawie brunedi, rysów wydatnych, nosów orlich. Dobrze ich wykarmiła podolska ziemia, bo wielu jest otyłych. Lud ten jest dobrego bytu, widać to po ubiorach i delikatności twarzy. Już to znany jest z lenistwa, a jednak żyje z roli i daje sobie radę. Trudni się powiększéj części hodowlą bydła, łatwo tu spotkać gospodarza mającego tysiąc owiec, sto koni i bydła znaczne massy. Lubi baraninę i mamałygę. Rozmawiałem z niektórymi gospodarzami: logiki im niebrak, mają coś dobrego w wyrazie twarzy. W tych Botuszanach pierwszy raz widziałem step porosły tak wielką trawą, że ją wziąłem za zboże kłosować mające; a jestto trawa prawie nieużyteczna, szczególnie gdy urośnie: zwą ją czapołot.

Rybnica miasteczko Kożuchowskich, ślicznie położone. Kotlina otoczona jednémi z najwyższych gór nad-Dniestrzańskich; droga ztąd nadzwyczaj stroma, prowadzi do Bałty. Wspomnę tu i o Bronicy leżącéj blizko Mohylowa nad Dniestrem, zbudowana na wyniosłéj górze; ma pałac, droga do niéj wije się wężem. Ogród znakomity. Widok ztąd rozległy, widać aż do Prutu; w ogrodzie śliczna gloryeta, na szczycie góry.

Naprzeciwko Zuzulan i Popenek w Bałckim powiecie, wznosi się za Dniestrem na wysokiéj górze trzydzieści sześć pieczar, wykutych w skale: ma to być zabytek celtycki. Dwie dziś obrócone na cerkwie, wielki monaster bieli się na górze. Duchowni tego klasztoru nie mieszkają razem, każdy ma osobny domek. Dobroczynny ktoś założył tam szpital i przytułek dla ubogich. Niedaleko ztąd Gregoryopol, dawniéj zwany Czarną, dziś już w Chersońskiéj gubernii; Dniestr rozdzielony na dwie gałęzie, tworzy piękną wyspę. Nieodlegle i Terespol nad Dniestrem, naprzeciw Bender, w których jest jeszcze dom, w którym mieszkał Karol XII, Leszczyński król, i Mazepa hetman kozaków.

VI.

Ogólny pogląd.—Granica Podola.—Szerokość geograficzna. Źródła rzek.—Droga żelazna Odesko-Lwowska.—Środki naukowe.—Włościanie, ich stan i charakter.—Stan właścicieli większych.—Cukrownictwo.—Fabryki cukrowe, ich liczba.—Marmur i gips w Czarnokozincach.—Legenda w ustach ludu o horodyszczach podolskich (w nocie).

Podole graniczy z Wołyniem, kijowską i chersońską guberniami oraz Mołdawią i Galicyą. Leży między 44°; 48° 41′ długości geograficznéj i między 47°, 25′ i 49° 45′ szerokości. Największa jego rozległość od wschodu ku zachodowi wynosi 350 wiorst a szerokość blizko 180. Powierzchnia zawiera mil kwadratowych niemieckich 780 albo

wiorst kwadratowych 38220, dziesięcin zaś kwadratowych 8,974,880 [1]). Dwie większe rzeki są: od strony wschodniéj Boh, od południa Dniestr. Boh dawniéj zwany Hipanis wypływa z pod góry Zborna: tak ją zwą na Podolu; oblewa Międzyboż, Konstantynów nowy, Chmielnik, Winnicę, Bracław, Koniecpole, i przez dzikie stepy, gdzie się dawniéj błąkali Tatarzy, wpada do Limanu, i ztamtąd wraz z Dnieprem, łączy się w morzu Czarném. Na téj rzece w miejscu zwaném Kuczmań, był most Witolda, jak świadczy Sarnicki na karcie 243.

Dniestr poczyna się w Galicyi. Dawniéj nazywał się Tyras. Wypływa z pod Beskid, na Rusi Czerwonéj. Źródło ma blizko zamku zwanego Sobień, w miejscu zwaném Dębowica, od dębu nadzwykłéj wielkości, z pod którego Dniestr, San i Tyssa płynąca do Węgier, początek biorą. Dniestr przepłynąwszy ziemię Halicką, oddziela Podole i Bracławskie z Pobereżem od Wołoszczyzny, wpada w morze Czarne pod Białogrodem, od Turków Akermanem zwanym. Dniestr jest spławnym, progi Jampolskie były jedyną przeszkodą, dziś w części usuniętą. Święcki pisze, opierając się na Sarnickim i Mitzlerze, że w Białogrodzie za czasów Kazimierza Jagiellona był port, z którego pszenicę podolską na Archipelag do wyspy Cypru spławiano. Za panowania Zygmunta Augusta, Commendoni kardynał zwiedzał katarakty Dniestrowe, i ułożył projekt handlu z Wenecyą, o czém pisali Albertrandi i Czacki. Prusacy i Anglicy zwracali uwagę na Dniestr. Uznali go spławnym i do handlu dogodnym [2]). Zgruntowane łoże pod Żwancem okazało 3½ sążni głębokości, w takiéj wysokości utrzymuje się woda do lipca; potém opada, że w niektórych miejscach widać brody: w październiku znowu przybiera. Około św. Jana, 24 czerwca, topiące się śniegi w Tatrach, co roku nagle powiększają Dniestr, że często występuje z brzegów i zalewa okolice: w lipcu woda znika.

Droga żelazna Odesko-Lwowska przechodzi Podole w całéj jego długości, od Bałty do Wołoczysk, na granicy Galicyi, a od Żmerynki, gałąź jéj w Koziatynie wiąże się z Kijowsko-Brzeską.

Środki edukacyjne są: na Podolu dwa gimnazya, w Kamieńcu i w Niemirowie o siedmiu klassach i powiatowa szkoła o czterech w Czarnym Ostrowiu; prócz tego szkółki dwu klassowe, w każdém powiatowém mieście. Szkoły żeńskie cztero klassowe w Kamieńcu i w Niemirowie. Po wsiach szkółki dla ludu, pod zarządem miejscowego duchowieństwa.

Młodzież zamożniejsza kształci się w Kijowie, w Odessie lub Rydze; przechodzi uniwersytety w Kijowie, w Moskwie, lub Petersburgu: niektórzy uczą się za granicą.

Ubożsi w miejscowych gimnazyach, szlachta drobna na dwuklassowych w powiatach przestaje: włościanie w szkołach przy diakach.

---

[1]) Strelbicki podaje 1867 r. rozległości 36921,7 wiorst □ i ludności 1,946,761. *Przyp. Red.*

[2]) Pol W. podaje opis pomiarów czynionych na Dniestrze przez prywatnych dla uspławienia go. *Przyp. Red.*

Mimo niedostatecznéj liczby szkół i powiększonych znacznie kosztów edukacyi, jest znaczny postęp w rozwoju umysłowym kraju. Przed kilku dziesiątkami lat gazeta na wsi lub jakie pismo peryodyczne spotykało się tylko u wybranych; dziś niéma wioski, najodleglejszego kąta, gdzieby ich kilka nie było. Młódź szlachecka średniéj klassy z wielką ofiarą rodziców, uczy się po odległych zakładach; szlachta tylko drobna znajduje się w trudném położeniu, niektórzy korzystają z dwóch klassowych szkółek, ale większość i na to zdobyć się nie może. Całém jéj zajęciem rola; grubieje więc przy twardéj pracy, mało się różni od włościan, tylko mową i krojem ubioru.

Włościanie powszechnie są dobréj natury, łagodni, dość rozgarnieni na swoją sferę, rasy pięknéj; szczególniéj wsie niektóre odznaczają się urodą. Kobiety w młodości są często ładne, ale rodzaj życia, praca w polu, prędko je zmienia. Znam niektóre osady, gdzie wszyscy mieszkańcy są słusznego wzrostu, budowy silnéj, rysów wydatnych. Własność ziemi i emancypacya, choć małe jeszcze, ale już pokazuje dobroczynne skutki. Zamożność wzrasta, prawie każdy włościanin ma inwentarz, t. j. parę lub cztery wołów lub koni; niektórzy daleko więcéj. Gdyby więcéj oświaty, postęp byłby szybki. Wsie ogólnie są wielkie, w leśnych stronach rozlegle sady. Włościanin przywiązany jest do swéj wsi, rzadko który przenosi się gdzieindziéj. Lubi rozmawiać o dawnych czasach [1]), wspomina je przyjemnie: jest między ludem tradycya, że im dawniéj było jeszcze lepiéj. Robocizna do dworu niewielka, dzień lub dwa na tydzień z chaty, zapomoga w razie klęski pewna. Nadużycia rzadkie i karciła je opinia publiczna. Widać po obszernych chatach, wielkich sadach, stawach w polu, uroczyskach w lasach, że stan ludu był zamożny. Emancypacya, własność ziemi, drogi żelazne, kilkadziesiąt cukrowni wielkie summy płacące ludowi, cena pracy ostatniémi czasy bardzo wysoka: wszystko to powinno go zbogacić. Z większą zamożnością musi przyjść chęć oświaty, stłumi się nałóg pijaństwa, dość niestety rozpowszechniony, i rozwoju pod każdym względem spodziewać się można. Stan większych właścicieli, przed kilku laty nieco zachwiany, kilkoletnim nieurodzajem, niezwykłémi

[1]) Za prastarych czasów zjawił się na świecie rycerz, nadzwykłego wzrostu, barczysty, strasznéj powierzchowności; miał brwi tak długie, że mu zakrywały oczy, twarz i piersi: nazywał się Sołodywoj Buniak. Ludzie go podejrzywali, że to była (według ich pojęcia) nieczysta siła. Otóż, na czele silnego wojska wszedł na Podole, kazał zabiérać srebro i złoto z kościołów, karmić swych żołnierzy ludowi; zabiérał bydło i konie i posuwał się coraz daléj w kraj. Wówczas królowa polska, nie pamiętają która, wysłała przeciw niemu silne wojska. Za zbliżeniem się obu wojsk, rycerstwo krajowe lekceważąc nieprzyjaciela, brzękało szablami i żartowało obaczywszy wodza: wzięło go za dziwoląga w masce. Nuż do szabel i samopałów; wówczas, przed wodza najazdu, wyszło dwóch ludzi z widłami w ręku, któremi podnieśli mu brwi wiszące na twarzy i piersiach, a jak on spojrzał, strach ogarniał nacierających i nagle rę-

przejściami, odmianą stosunków rolnych, wielkiemi wytężeniami na zakładanie fabryk, zaczął się poprawiać. Ułatwienie kommunikacyi przez linię odesko-lwowską żelaznéj drogi, ceny wysokie produktów, przyczyniły się do tego. Niektórzy jednak padli ofiarą. Od dziesięciu lat mania zakładania fabryk cukrowych, jak epidemia obiegła kraj; gdy przed tym czasem ledwie było kilka cukrowni, dziś już wzniosły się następujące: w Lewadzie Szembeka na sto tysięcy berkowców, w Grodku Gejsmarów niemniéj wielka, w Bucniowie Włodzimierza Koźmińskiego, w Bożykowcach Czosnowskiego, w Hatnéj Deraźni kompanii, w Zharku Konstantego Koźmińskiego, w Szczodrowie kompanii francuzkiéj, w Sewerynówce kompanii petersburskiéj, w Wojtowcach Lewaszewa, w Szarogrodzie księcia Sanguszki, w Brahiłowie Meka na wielką skalę, w Worownicy kompanii, Sokołowiecka Brzozowskiego, woronowicka druga kompanii, borowiecka Mańkowskiego, wielka-mojowiecka Mańkowskiego, w Siedliskach Szczeniowskiego; w Kapuścianach Jaroszyńskiego, w Babinie tegoż, w Chońkowcach Berezowskiego, w Barszczowcach tegoż, w Niemirowie kompanii, w Chrzanowce Sulatyckiego, w Kalniku kompanii, w Szpikowie Szwejkowskiego, w Kordelowce, w Kalinowce, w Noskowcach Diuhamela, w Gniewaniu Jaroszyńskiego, w Uładówce Alfreda Potockiego, w Ułanowie Mazarakich, w Trościańcu Orzechowskiego, w Tarasowce Chełmińskiego i kompanii, w Czarnominie Czarnomskiego, w Kasporowce, Karyczyniecka, Kryszkowiecka, Manikowiecka, czerniatyńska, babrynowiecka i dubczeska zamknięte. Gorzelni się za to zmniejszyło. Dawniéj była w każdéj prawie wsi większéj, w mniejszych winnice. Browarów bardzo jest mało, piwa nieszczególne: bawarskiego prawie spotkać nie można. Są małe fabryki jedwabiu, szczególnie w Mohylowie. Drzewa morwowe utrzymują się w klimacie, są więc środki wzrostu tych fabryk. Sukiennych fabryk jest kilkanaście, głównie w mieście Dunajowcach, własności Skibniewskiego; fabrykantami są niemcy. Wyrabiają się sukna niższych gatunków, baje i derhy. Dawniéj w każdym prawie dworze wyrabiały się płótna dość cienkie; od czasu podrożenia robotników, nakład nie opłaca się. Wyrabiała się i bielizna stołowa: dziś wszystkie fabryki zamknięte.

---

ce opadły: każdemu mdło się zrobiło, cała armia, jak przyszła, trupem się powaliła. Ów Buniak, niemając już przeciwnika poszedł dalej i swoje robił. Nauczona doświadczeniem królowa, kazała wojsku za zbliżeniem się do nieprzyjaciela sypać wysoki wał i z za okopów wojować: oto jest początek horodyszcz, gęsto na Podolu spotykanych. Nie mógł Buniak działać wzrokiem przez okopy, z zaktórych szarpano mu jego wojsko. Długo jednak włóczył się po kraju, jak świadczą horodyszcza w różnych miejscach, aż zginął następną śmiercią. Był takiej natury, że mu się plecy roztwierały na dwie połowy i służba co dzień je przemywać musiała, po któréj operacyi, Buniak tych co ją spełnili, zabijał. Tak zawsze robił; oddawna ludzie drżeli, by nie być wybranymi do téj posługi, aż w końcu zjawił się zuch, który, gdy Buniakowi plecy się otworzyły, palnął w nie toporem, rozrąbał wnętrzności i straszny wódz zginął. Wojsko się rozproszyło, zostały tylko pamiątki w licznych mogiłach.

W Czarnokozińcach nad Zbruczem, majątku Sarneckiego, dobywa się marmur i gips w znacznej ilości. W okolicy Kamieńca jest także marmur i w takiéj obfitości, że w bruku miasta wiele się marmuru znajduje. *Stejlik* przed niejakim czasem sprowadzony na Podole, wyrabiał pomniki, ozdoby do kościołów i posągi, wcale udatne. Na pobrzeżu Dniestrowém jest wiele ciosu i marmuru. W Dzygówce jest kamień używany na tafle do posadzek kościelnych, podobny do Trębowelskiego. Gór wapiennych jest wielka obfitość, szczególniéj w naddniestrzańskiéj okolicy w powiecie Latyczowskim, w kilku miejscach i Winnickim w Brahiłowie.

Projektuje się linia bitéj drogi z Proskirowa do Kamieńca, arcypotrzebna. Tamta strona żyzna i pomiędzy innémi słynna pięknęm położeniem, i ilością surowych materyałów, niemiała dotąd komunikacyi ułatwionéj.

GRAZALEMA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

LUIZA EGUILASA *).

PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO

Seweryny Duchińskiéj.

AKT II.

Sala maurytańska w starożytnym Alkazarze sewilskim. W głębi drzwi rozwarte, przez które widać galeryą, wiodącą do ogrodu. Po bokach dwoje drzwi, wszystkie przybrane w draperye z materyi wschodnich. Na ścianach arabeski i napisy z Koranu, na suficie bogate sztukaterye; posadzka z mozajki marmurowéj. W pośrodku sali wodotrysk spadający w basen z białego marmuru. Obok fontanny, nizkie sofy i wezgłowia rozrzucone tu i owdzie. W rogach sali wielkie urny z kwiatami. Porozwieszane wkoło kadzielnice, w których palą się wonie. Na pierwszym planie rzeźbione półki, na nich naczynia i puhary.

SCENA 1.

TAIRA, SENZA, LULU, OSMIN, NIEWOLNICE.

(*Taira siedzi na wezgłowiach od przodu sceny, głowę ukryła w dłonie; Senza na sofie, Osmin stoi obok niéj. Lulu i niewolnice w głębi układają kwiaty w urny*).

SENZA (*do niewolnic podniesionym głosem.*)

Niechaj bursztyn śród płomieni
W kłęby dymu się rozpłynie,

*) Zobacz zeszyt Bibl. Warsz. za m. październik z r. b.